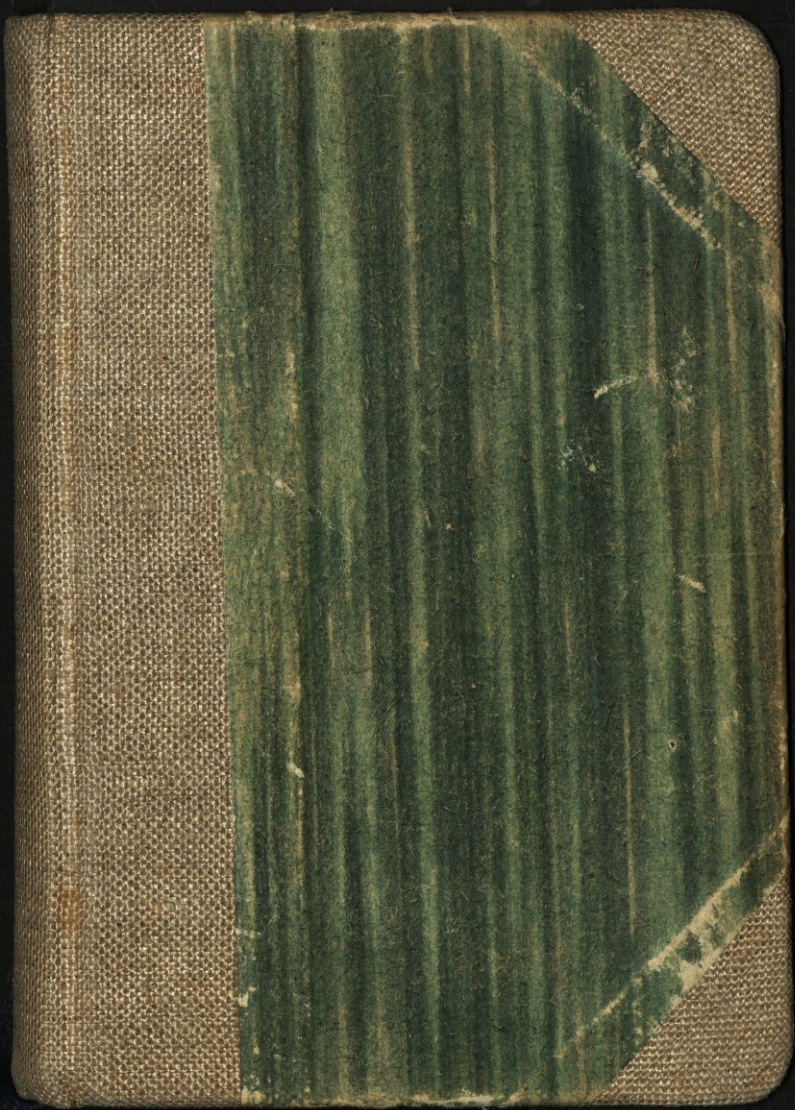


Grey Scale #13



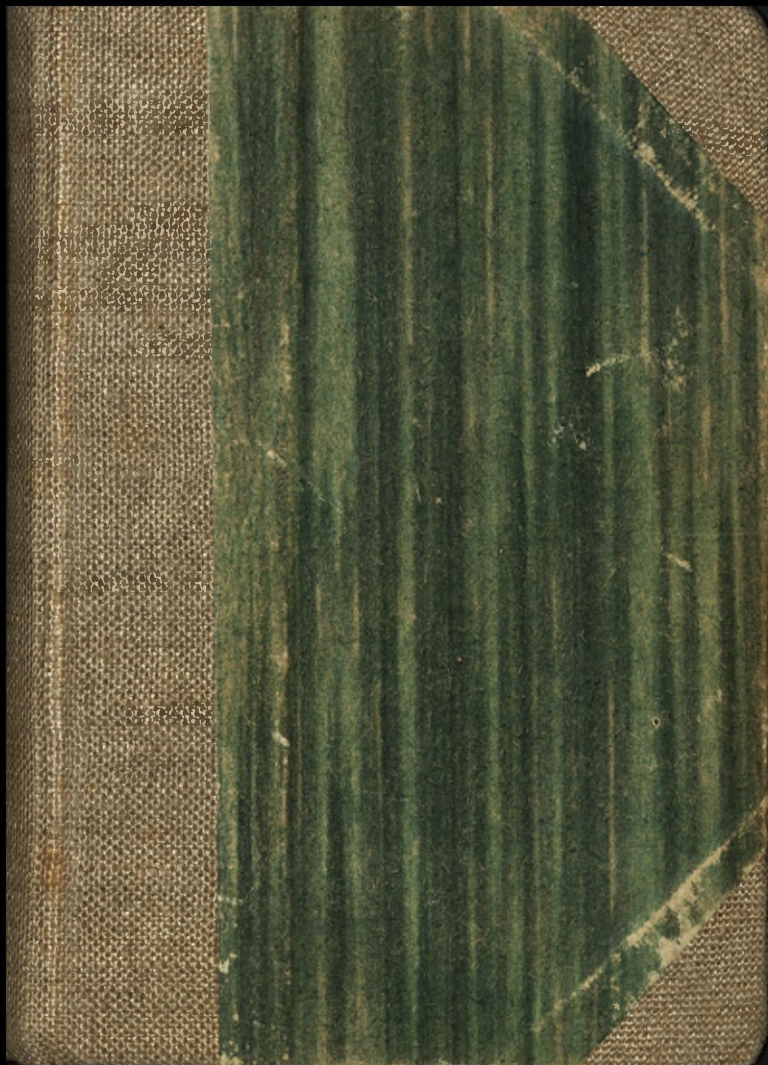
DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM



FRANCISZEK L. von ERLACH  
PODPUEKOWNIK SZTABU ARTYLERJI SZWAJCARSKIEJ

# PARTYZANTKA W POLSCE W R. 1863

W ŚWIETLE WŁASNYCH OBSERWACJI,  
ZEBRANYCH NA TEATRZE WALKI OD  
MARCA DO SIERPNI 1863 ROKU

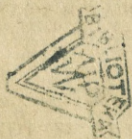
Z ORYGINAŁU NIEMIECKIEGO PRZEŁOŻYLI  
Dr. JAN GAGATEK i Dr. W. TOKARZ

PRZEDMOWA I PRZYPISY DR. W. TOKARZA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE  
1919

13 438 10 : 555-46 458 10

7061/1



00  
1919  
BIBLIOTECZKA LEGJONISTY  
ROK 1919 ○ ○ ○ ○ TOMIK XIV - XV

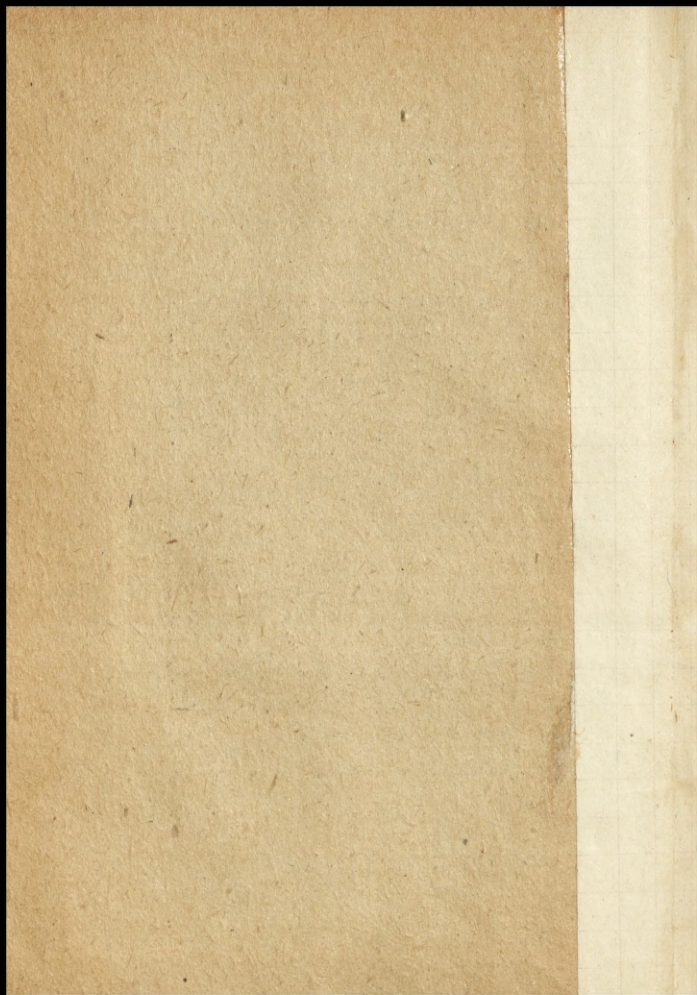
---

---

FRANCISZEK L. VON ERLACH



PARTYZANTKA  
W POLSCE W R. 1863



PARTYZANTKA W POLSCE  
W ROKU 1863

BIBLIOTECZKA LEGJONISTY

POD REDAKCJĄ PROF. UNIW. JAGIEL.  
DR. WACŁAWA TOKARZA

INSTYTUT WOJSKOWO-NAUKOWY  
SZTABU GENERALNEGO

## PRZEDMOWA.

Raport Erlacha, ogłoszony drukiem w roku 1866, cieszył się u nas zawsze dużym powodzeniem, z początku w kołach uczestników powstania, później wśród tych wszystkich, których żywiej obchodziła historia roku 1863. Napisał o nim obszerne i ciekawe sprawozdanie Agaton Giller, członek Rządu Narodowego („Historja powstania narodu polskiego”. Paryż, 1868. T. II, str. 220—255); o przetłomaczenie tej książeczki na język polski starano się już oddawna, między innymi w Polskich Drużynach Strzeleckich.

O wartości raportu Erlacha decyduje jego charakter; jest on bowiem jedynym sprawozdaniem naocznego i fachowego świadka cudzoziemca o wypadkach ostatniego powstania. W obozach powstańczych zjawiali się czasami w roli obserwatorów oficerowie austrijacy; żaden z nich jednak nie ogłosił drukiem

swoich spostrzeżeń. W partjach naszych spotykało się nieraz, w charakterze uczestników walk, oficerów cudzoziemców: francuzów, włochów, niemców i węgrov; niektórzy z nich polegli śmiercią walecznych na naszej ziemi, inni zostawili po sobie żywe i silne wspomnienia (Rochebrune, Chabriolle, Ganier, Young de Blankenheim, Nullo, Esterhazy, Nyary etc.), i z nich jednak żaden nie pisał o powstaniu. W tych warunkach raport Erlacha miał i ma dla nas bardzo znaczną wartość, — tem więcej, że obserwacje swoje autor spisywał celowo, spełniając poruczoną mu przez szwajcarskie władze wojskowe misję zapoznania się na miejscu z partyzantką polską. Ta okoliczność sprawia, że w żadnym z pamiętników naszych z roku 1863 nie spotkamy się z równie ścisłym, żywym i fachowym opisem składu partji powstańczych, ich organizacji, uzbrojenia, służby i taktyki, jaki daje nam Erlach, dołączający stale do opisu każdego ruchu i potyczki szkice. Pod tym względem, powtarzamy, książeczka jego nie ma równej sobie w całej literaturze powstania roku 1863.

Erlach pisze o naszej walce z dużą sympatją. Jest to nasampierw sympatja oficera-

szwajcara, a więc zawodowca, wolnego od wielu uprzedzeń, któreby napewno zaćmiły sąd oficera innej armji; — zawodowca następnie, który liczy się z tem, że i jego ojczyzna może stać się kiedyś teatrem podobnej walki partyzanckiej; jest to wreszcie sympatja żołnierza, który dzielił z powstańcami niejedno niebezpieczeństwo, siedział razem z nimi w więzieniu i polubił ich ostatecznie, jak i jego polubiono <sup>1)</sup>. Z drugiej strony nie zapomina on nigdy o swojej misji, o swojej roli „bezstronnego” i celowego obserwatora i umie być sędzią bardzo surowym, widzącym dobrze wszystkie ujemne strony ówczesnej naszej organizacji wojskowej.

---

<sup>1)</sup> „W tej utarczce (pod Suchawą), pisze Rostworowski, towarzyszył nam pewien szwajcarski pułkownik, opatrzony swymi papierami, który od pewnego czasu wędrował po kraju i bywał w oddziałach... Przez matkę był on w połowie Anglikiem, a wychowany w Anglii, miał też prawdziwie brytańską manję turysty; podczas utarczki, choć kule świsnęły mu koło uszu, zajęty był rysowaniem. Kilka dni jeszcze u nas zabawił; był to człowiek przyjemny, łatwego obejścia i wykształcony; rysował dobrze i w tece miał portrety wielu wybitniejszych ludzi z naszych ówczesnych stosunków”.

Raport Erlacha ma również i swe dość poważne wady. Autor nie mógł się ograniczyć do opisu tych jedynie wypadków, które obserwował naocznie i które, prawie bez wyjątku, opisał tak ściśle; musiał on dać ogólną charakterystykę powstania, jego genezy, jego władz cywilnych, jego przywódców wojskowych i dominujących w niem kolejno prądów. W tych ustępach siłą rzeczy oparł on się na relacjach swych informatorów, których wyszukiwał sobie gorliwie, starając się wszędzie dotrzeć do dobrych źródeł. Mimo to te ustępy jego raportu rażą nieraz czytelnika polskiego, bo w nich spotyka on dużo i błędów faktycznych i opinji, niezgodnych z istotnym stanem rzeczy. Należy tu np. to wszystko, co Erlach pisze o genezie powstania, o Rządzie Narodowym, o Łańgiewiczu, Mierosławskim, Lelewelu, o sędzię nad Grekowiczem, o wyprawie Czechowskiego. Powstanie nasze—jednym słowem—było zjawiskiem zbyt skomplikowanem dla cudzoziemca, którego obserwacje ogarnęły stosunkowo nieznaczny zakres czasu i miejsca.

Raport Erlacha zamieszczamy w Biblioteczce Legjonisty z paru przyczyn. Przedewszystkiem ze względu na jego charakter fachowy: z niego

żołnierz nasz współczesny nauczy się historii i walki roku 1863 lepiej i bardziej pogłębienie, zawodowo, niż z jakiegokolwiek innego źródła, pozna także i rozmaite braki w formowaniu wojska polskiego, powtarzające się zawsze i wszędzie. Następnie z tej książeczki wyłoni się przed nim Polska roku 1863, tak odmienna od obecnej. Erlach mówi przede wszystkim o rzeczach wojskowych, ale z jego charakterystyki służby wywiadowczej powstania, pomocy władz cywilnych, kobiet, chłopów — wyłania się na każdym kroku Polska, która stała tak solidarnie za słabymi oddziałami powstańczymi i nadawała im tę nieproporcjonalną do ich siły faktycznej siłę moralną. Była to dawna Polska, solidarna—od dworu i plebanji do warsztatu i chałupy chłopskiej nieraz—w decyzji walki z Rosją, prowadzona tak silną ręką przez Rząd Narodowy. Erlach pisze o niej ze wzruszeniem, odbijającym się nieraz dziwnie na tle jego rzeczowego, zawodowego sprawozdania; jesteśmy pewni, że ze wzruszeniem i żalem wspomni o niej i nasz żołnierz współczesny, bo on takich rzeczy już nie widział. Boje, w których on brał udział, przerastają swym ogromem wszystko, czynią

więc czemś niezmiernie drobnem kłęski i zwycięstwa roku 1863; za to Polski, takiej, jaka była w roku 1863, jaka stała poza oddziało-  
mi powstania, nie przyćmi mu żaden obraz współczesny.

W tłumaczeniu raportu Erlacha staraliśmy się przedewszystkiem o wierne oddanie oryginału, co nie było rzeczą tak łatwą, gdyż jego szwajcarsko-niemiecki styl jest nieraz mocno ciężki. Błędy, popełnione przez autora, zadecydowały o stosunkowo niepomier-  
nem rozszerzeniu przypisów w przekładzie. Niektóre z nich zaczerpnąłem ze sprawozda-  
nia A. Gillera; <sup>1)</sup> w innych korzystałem z większej pracy Erlacha, <sup>2)</sup> w której wymie-  
nia on częściej nazwiska osób, zamilczane poprzednio w raporcie ze względów poli-  
tycznych. Niektóre z przypisów wreszcie miały za zadanie uzupełnienie danych Erlacha przy pomocy nowszej literatury roku 1863.

W. T.

---

<sup>1)</sup> Oznaczam je literami (A. G.). <sup>2)</sup> „Die Freiheitskriege kleiner Völker gegen grosse Heere”. Bern 1867.

## PRZEDMOWA AUTORA.

Moje władze zażądały ode mnie, abym ogłosił drukiem memorjał, napisany wyłącznie do ich użytku w listopadzie i grudniu roku 1863; chodziło im o to, aby, jako książka, memorjał ten dostał się do rąk znaczniejszej ilości oficerów i posłużył ku ich nauce. Uczyniłem zadość temu życzeniu i ogłaszam mą pracę drukiem, poczyniwszy w niej tylko pewne zmiany i opuściwszy niektóre ustępy, niebezpieczne ze względów osobistych. Książka moja nosi na sobie piętno swego pierwotnego, a więc wojskowego i szwajcarskiego pochodzenia; nie chciałem tych rzeczy zmieniać, bo: 1) przeróbka pracy zatarłaby w niej może także i niejedną z rzeczy, pisanych pod świeżem, żywym wrażeniem, 2) bo czuję, że między obecnem polskiem powstaniem i wojskowością szwajcarską istnieje pewne pokrewieństwo duchowe. Uczucia, wynikające z te-

go pokrewieństwa, były nawet jedną z trzech głównych przyczyn, które zadecydowały o mojej misji wojskowej do Polski, a przez nią i o genezie mej książki. Niech mi Polacy wierzą, że uczucia te żywią dziś mocniej, niż kiedykolwiek. Przemówią one chyba do nich z kart książki mojej; a tych uczuć wynikiem jest również i moje mówienie prawdy niekoloryzowanej o ich narodzie, prawdy w pochwałę i naganie. Gdy ganę, to tylko wtedy i temi samemi słowy niemal, jak i u nich w kraju czyta to niejeden gorący patryjota. Nazwiska ludzi wymieniam tylko wtedy, gdy mi oni dali do tego wyraźne upoważnienie, lub gdy to już uczyniły przedemną dzienniki niemieckie.

Pragnąłbym, aby ta książka znalazła się w ręku moich rodaków i towarzyszy broni i zainteresowała ich, aby każdy czytelnik pomyślał o nauce zawartej w niej, aby spełniła ona zadanie, o którym myślały władze moje.

~~Berni w r. 1865.~~

Berni w r. 1865

### Uwaga wstępna.

Jednym z trzech głównych celów mej misji wojskowej do Polski był plan, abym zapoznał się tam z walką partyzancką, która ewentualnie może mi się przydać kiedyś do walki, prowadzonej w analogicznych warunkach w mojej ojczyźnie. Misja moja trwała stosunkowo krótko; w dodatku moje przygody osobiste i sam rodzaj walki, prowadzonej w Polsce, złożyły się na to, że istotnych działań wojskowych widziałem tam stosunkowo mniej, niż spodziewałem się pierwotnie. Mimo to obserwacje moje dały mi znacznie więcej materiału, niż przypuszczałem, udając się do Polski, materiału, który przydać się może bądź jako wzór do naśladowania, bądź też jako błąd do unikania — w Szwajcarji. Dlatego uważam za stosowne przedłożyć te moje uwagi władzom. Czynię to i w tym celu, aby wystąpić przeciw opinji, jaką, zdaje

się, z okazji mej misji, a na podstawie fałszywych o niej doniesień, szerzono o mnie w kołach moich zwierzchników i towarzyszy broni. Zdarzenia, które dały powód do niej, mają dla mnie bardzo podrzędne znaczenie w porównaniu z tem, co przeżyłem, co widziałem na terenie walki polskiej.

### **Moja podróż i przebieg moich obserwacji.**

W podróży ze Szwajcarii do Krakowa nie miałem — ma się rozumieć — sposobności do czynienia obserwacji o wojnie polskiej. Obfitem źródłem do nich był natomiast mój pobyt w Krakowie, gdzie miałem sposobność zetknięcia się z całym szeregiem wybitnych jednostek zarówno ze świata polskiego, jak i austryjckiego. Z Polaków poznałem generała Kruszewskiego, pułkownika Jordana, ks. Jabłonowskiego, hr. Wodzickiego, młodego Jabłonowskiego i jednego z redaktorów „Czasu”; z dygnitarzy austryjckich — naczelnie komenderującego w okręgu krakowskim marszałka polnego porucznika Bamberga. Bardzo pouczającym dla mnie było i zamknięcie mnie w areszcie policyjnym „pod telegrafem”,

gdzie poznałem wielu wykształconych powstańców, a nawet i p. Henrykę Pustowojtównę, adjutanta Langiewicza. W więzieniu wojskowym na zamku nie mogłem się już wcale porozumiewać z moimi współwięźniami; obserwowałem za to z mego okienka z dużym zainteresowaniem musztrę wojsk austrijskich rozmaitych broni. W więzieniu sądu karnego mogłem korzystać z towarzystwa jednego tylko współwięźnia, p. Władysława Zielińskiego, byłego oficera austrijskiego, od którego dowiedziałem się wielu bardzo cennych rzeczy. Sąd karny zwolnił mnie i wypuścił na wolność, oddając jednak mój paszport wraz z aktami policji. <sup>1)</sup>

Po dłuższym pobycie w Monachjum wróciłem znowu do Austrii — pozostawiając celowo mój paszport w Saksonji. Udało mi się wtedy porozumieć się osobiście i listownie z osadzonym w Josephstadt Langiewiczem. Pojechałem następnie, wciąż bez paszportu, do Krakowa, gdzie najspokojniej chodziłem so-

---

1) Władze austrijskie odstawiły wówczas Erłacha pod konwojem do granicy szwajcarskiej. W Wiedniu nie pozwolono mu widzieć się z posłem szwajcarskim.

bie po ulicach; stąd udałem się na dłuższy pobyt do Tarnowa i Lwowa, gdzie poznałem ks. Adama Sapiełę, p. Henryka Nowakowskiego (redaktora dziennika „Goniec”) i wielu dzielnych oficerów powstania, od których można było nauczyć się wiele. Ze Lwowa wyjechałem do jednej wsi, leżącej nad granicą Królestwa, gdzie zetknąłem się z wieloma oficerami powstania, bardzo dobrze poinformowanymi o jego przebiegu. Stąd przeproważono mnie za granicę, poczem, jadąc w ciekawy sposób rzemiennym dyszlem od dworu do dworu, przy pomocy urzędnika Rządu Narodowego dojechałem w końcu nad Bug do oddziału majora Ruckiego. Przy jego oddziale, oraz — Krysińskiego — zabawiłem parę tygodni: widziałem ich obozy, ćwiczenia, marsze i potyczki; Rucki zasięgał nieraz mojej rady i informował mnie o wszystkim. Brałem udział w marszach tych oddziałów na przestrzeni od Dubienki aż ku Brześciowi Litewskiemu i Białej z jednej, a — Chełmowi z drugiej strony; wieści o tych moich marszach w jakiś dziwny sposób doszły aż do Szwajcarii. Z tych oddziałów udałem się, przemykając się ostrożnie przez posterunki rosyjskie, stojące na południe od Lublina,

do Puław, stąd — na lewy brzeg Wisły, poczem pod Dęblinem — znowu na prawy brzeg, a pod Górą — znowu na lewy. Do Warszawy nie mogłem się dostać: Polacy nie zaopatrzyli mnie w odpowiednio pewne dokumenty, a dozór policyjny rosyjski w stolicy był bardzo surowy. W Pruszkowie wsiadłem do pociągu i, omijając pieszo stacje, na których rewidowano paszporty, jechałem — w towarzystwie żołnierzy rosyjskich — aż do przedostatniej stacji przed Toruniem. Granicę pruską przeszedłem, narażając się nawet w ostatniej chwili na poważne niebezpieczeństwo aresztowania. Udałem się następnie do Poznania, gdzie — w mieście i okolicy — poznałem wielu wybitnych Polaków, poczem znowu zawróciłem do Krakowa. Zapoznałem się wtedy jeszcze bliżej z ks. Jabłonowskim, poznałem p. Cezarego Hallera i wielu dobrze poinformowanych Polaków. Uniknąwszy szczęśliwie zetknięcia się z policją austriacką, chociaż i wtedy nie kryłem się wcale, udałem się wreszcie do Szwajcarii.

*przez teren nieaustriacki*

## Walka Polaków, jako walka ludowa.

Obecna walka Polaków z Rosją jest wybitnie walką ludową. Decyduje to o ściślejszym, niż zazwyczaj, związku jej z innymi objawami życia ludu, zmusza przeto badacza do omówienia spraw, zazwyczaj nie mających tak organicznej łączności z wojną. Naród polski, o ile poznałem go z obserwacji i z niejakiej znajomości jego dziejów, jest narodem zdolnym do najwyższego rozwoju umysłowego, oraz posiadającym łagodne i humanitarne obyczaje. Z uzasadnioną dumą Polak wspomina o tem, że żaden z jego panujących nie zginął śmiercią gwałtowną, jak tyłu mocarzy innych krajów, że u nich nie było nigdy wojen religijnych, ale zawsze panowała tolerancja wyznaniowa, że chłop polski nigdy nie był niewolnikiem, ale tylko przywiązany do gleby. Cudzoziemca uderza tu pewna rycerskość ludzi, ich zdolność debatowania o sprawach publicznych, nieznaną nigdzie samodzielność kobiet, łagodność w postępowaniu z jeńcami. Te rysy charakteru narodowego ujmują tem więcej w zestawieniu ze zwierzęcą dzikością Moskali.

Obserwacja tego ludu na miejscu umacnia nas w przekonaniu, że Polacy oddawna byli przedmurzem Europy przeciw barbarzyństwu Azji i będą niem dotąd, dopokąd wogóle istnieć będą. W tem leży istotna przyczyna wszystkich ich powstań, skierowanych wyłącznie przeciw Rosji, chociaż Austria i Prusy skrzywdziły ich równie ciężko. Polak, poddany austryjacki lub pruski, uważa się tak samo za Polaka, jak i jego bracia z pod zaboru rosyjskiego. Ale wojny z Rosją pragną wszyscy Polacy bez wyjątku, podczas gdy wielu wybitnych Polaków z zaborów austryjackiego i pruskiego sądzi, że od tych państw odzyska się ziemię polskie w drodze pokojowej.

Te uczucia narodowe, tak silne u tych wszystkich, których można uważać za naród w najlepszym słowa tego znaczeniu, nie przenikają jednak całej ludności polskiej; wiele jeszcze brakuje do tego, aby ona w całości uważała się za należącą do narodu. Pierwszym bojownikiem myśli związania z narodem i tych odsuwanych dotąd odłamów ludności, był w Polsce Kościuszko, uczeń szlchetnej szkoły Waschingtona, rodzic wielu innych szlchetnych porywów narodu. Przeczuł on całą doniosłość tej sprawy i za swej insu-

rekcji pracował równorzędnie nad obywatelskiem i nad bojowym wykształceniem chłopca; on to nauczył go przemieniać jego narzędzia rolnicze na kosy, jedną z najstraszliwszych broni, i niemi rozbijać wroga, uzbrojonego i prowadzonego podług wszystkich wymogów ówczesnej taktyki. Były to jednak dopiero pierwociny powołania do walki całej ludności polskiej. Powstanie roku 1830 rozporządzało, jak wiadomo, regularnem wojskiem; zastosowało ono mimo to na znacznie większą skalę powstanie chłopów-kosynierów do walki narodowej. Ale wtedy nie zrobiono nic dla ich równouprawnienia obywatelskiego i dlatego powstanie upadło.

Dziś poczucie konieczności reformy włościańskiej, w myśli porwania całego narodu przeciw Rosji, jest w Polsce powszechne; zamiarów jednak odnośnych nie wprowadzono jeszcze w całości w życie i dlatego powstanie nie mogło zebrać owoców tego kroku. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Komitet centralny, jako tymczasowy rząd narodowy, ogłosił 22. I. 1863 r. uwłaszczenie chłopów. Dowódcy pierwszych partji powstańczych otrzymali rozkaz dopilnowania natychmiastowego zniesienia pańszczyzny.

Dlatego tak wielu Polaków mówi dziś szczerze, że, jeżeli się powstanie nie uda, to przypisać to wypadnie między innymi długiemu uciskowi chłopów i wynikającej stąd ich obojętności dla sprawy narodowej

Są okolice, między innymi Lubelskie, w których chłop od początku sprzyjał powstaniu; latem roku 1863, w czasie mojego pobytu, nastrój chłopów był tam tak gorący, że czekali oni tylko na hasło, aby pospolitem ruszeniem uderzyć na Moskala. W partjach, przy których bawiłem, a więc w okolicach między Bugiem i Wisłą, większość kosynierów składała się z chłopów; przychylny nastrój wsi wobec powstania można było zresztą poznać po przyjmowaniu w niej oddziałów, po usługach rozmaitego rodzaju, oddawanych tak ochoczo powstańcom, podczas gdy przed Moskalami chroniono się tam do lasów. W Krakowskiem natomiast — z powodu licznych klęsk oddziałów powstańczych i wypadków złego ich obchodzenia się z włościanami — chłop występuje podobno raczej przeciw powstaniu. W południowo wschodniej części Królestwa chłop ruski i unicki podlega silniej wpływowi wrogim powstaniu; mimo to duża część unitów przychyliła się ku niemu,—

prawdopodobnie dzięki oddziaływaniu właścicieli ziemskich. Ucisk wyznaniowy rządu rosyjskiego sprawił zresztą to, że nietylko katolicy, ale protestanci i żydzi Polacy łączą się z powstaniem; ucisk ten wyzyskuje energicznie dla swej sprawy duchowieństwo katolickie, wśród ludności polskiej natomiast panują niepodzielnie dawne prądy tolerancyjne.

Naogół walka obecna w Polsce nosi na sobie znamię nietylko walki o niepodległość, ale i boju o równość praw dla wszystkich, o swobodę wyznań, to też, choć często spotkać się tu można z dawnymi nałogami, nie dającymi się pogodzić z tem hasłem, naogół przeważa ono we wszystkim: jego wpływ czuć w uprzejmem traktowaniu chłopów i służby, a zwłaszcza w wojsku, gdzie niema już mowy o uwzględnianiu jakichś różnic stanowych.

Na takie pojmowanie dwóch celów walki zgodziły się wszystkie kierunki w Polsce. Nie wyklucza to jednak tego, że jedni akcentują przedewszystkiem niepodległość, a drudzy — sprawę reform, że to jeden, to drugi kierunek w poszczególnych momentach uwydatnia się silniej, choć naogół utrzymują się one w tej równowadze, jakiej wymaga koniecz-

ność zapewnienia sobie w pierwszym rządzie zwycięstwa. Spotykając się z ludźmi najrozmaitszych partji polskich, miałem sposobność poznać dokładnie tę tendencję utrzymania równowagi obu kierunków w czasie toczącej się walki.

Powstanie obecne przygotowywano od szeregu lat. <sup>1)</sup> Przygotowania te ujawniały się w demonstracjach kościelnych, w obchodzeniu rocznic narodowych etc., znanych nam tak dobrze z dzienników. Mniej znany natomiast jest fakt, że wstrzymanie się ludności od palenia tytoniu i oddawanie zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy na cele narodowe przyniosło w ciągu 3 — 4 lat do 30 milionów zł. pol. <sup>2)</sup>

Już w roku 1860, lub też 1861, wydano w Paryżu drukiem powstańcze regulaminy piechoty, służby wewnętrznej, polowej, oraz

---

<sup>1)</sup> Autor nie rozróżnia tutaj dostatecznie programu zasadniczego od decyzji taktycznej. W rzeczywistości Komitet centralny zdecydował się na powstanie dopiero w nocy z 16 na 17 stycznia 1863 roku. <sup>2)</sup> Wiadomość ta jest, niestety, jedynie dowodem za dużej nieraz łatwowierności Erlacha.

książeczkę o organizacji wojska.<sup>1)</sup> Tę samą datę — obok herbów Polski — nosi mała ilość broni, wykonanej wówczas dla przyszłego powstania w zakładach zagranicznych.

Znaną, chociaż zbyt mało uwzględnianą, rzeczą jest to, że gwałtowna branka rekrutów spowodowała przedczesny wybuch powstania w nocy dnia 22-go stycznia 1863 roku. Przygotowania pierwotne obliczano na wybuch w maju tegoż roku.<sup>2)</sup>

### Rząd Narodowy polski.

Z chwilą wybuchu powstania Komitet centralny narodowy, nieznanym szerokiemu ogółowi ze swego składu i miejsca urzędowania, rozpoczął swą jawną działalność.<sup>3)</sup> Nie tu

---

<sup>1)</sup> „Regulamin piechoty i służba obozowa”. Paryż. 1861 (Mierosławski), „Przepis musztry i manewrów dla jazdy”, „Musztra kosynierska” Paryż, 1861 (Mierosławski), „Regulamin artylerji i służba obozowa”. Paryż, 1861. <sup>2)</sup> O tym terminie mówiono w Komitecie centralnym dopiero przed branką; niewiadomo w dodatku, czy i wtedy na serjo myślano o powstaniu. <sup>3)</sup> Komitet centralny narodowy ujawnił swoje istnienie w dniu 1. IX. 1862 r.; od 17. I. 1863 r. postanowił on występować w charakterze „Tymczasowego Rządu Narodowego”. Dodajemy tutaj, że — z wyjątkiem paru okresów — wszyscy wiedzieli o tem, że siedzibą tego rządu jest Warszawa.

miejsce wyliczać wszystkie te objawy jego działalności, które poznałem bezpośrednio; dość, że na skutek nich doszedłem do następujących wniosków: 1) Działania tej władzy nie sparaliżują nigdy ani Rosjanie, ani Austriacy lub Prusacy. Jej skład, organizacja i miejsca urzędowania są tak dobrane, z takim uwzględnieniem ewentualnych zmian, że odrodzi się ona po każdej katastrofie na nowo. Być może nawet, że rozmaici działacze tego rządu nie znają się wszyscy między sobą z nazwisk. Nazwiska jednostek zna cała Polska, a nikt ich przecież nie zdradził.<sup>1)</sup> Poznałem osobiście dwóch członków tego rządu, a w końcu trzeciego, którego muszę

---

<sup>1)</sup> „Rządu Narodowego nie odkryła Komisja śledcza, ch ciał kilku jego członków powiesiła, a znalazł się jeden (Oskar Aweyda), który pod duszącą ręką Murawjewa-Wieszatela, a później pod inkwizycyjnymi gwałtami Tuchołki wypowiedział tajemnice... Nie zdrajcy i szpiedzy, ani też tak zwane odkrycia przywiodły upadek Rządu Narodowego, lecz niemoc społeczna, jaka skutkiem klęski powstania nastąpiła... Tajemnica osób zostających w Rządzie nigdy nie była zupełną. Erlach powiada, iż ich nazwiska były powszechnie znane. Ażeby powszechnie były znane, wątpimy; nie ulega jednak zaprzeczeniu, iż znane były tysiącom”. (A. G.).

ich z powrotem w Polsce umie

uważać za ówczesnego ministra wojny i którego nazwisko mogę nawet wymienić, gdyż wypuściły go już z aresztu władze austriackie: generała Kruszewskiego. <sup>1)</sup> Również i generał Wysocki był w swoim czasie ministrem wojny powstania, jak o tem powszechnie mówiły dzienniki. W samem Królestwie tylko najbardziej zaufani ludzie mogą się widywać i mówić z członkami Rządu Narodowego. Znacznie łatwiej przychodziło to w Poznaniu, Galicji i Krakowie, gdzie mi komunikowano nawet domniemaną listę członków Rządu. <sup>2)</sup> 2) W Królestwie wszędzie, gdzie nie sięga bezpośrednio oręż moskiewski, rząd ten gospodaruje jak u siebie — w sposób przechodzący nasze wyobrażenia o rządzie tajnym: rozkazuje on, zarządza, wydaje prawa,

---

<sup>1)</sup> Generał Ignacy Kruszewski nie był członkiem Rządu Narodowego; był on tylko w marcu i kwietniu r. 1863 głównym dyrektorem wydziału wojny w Krakowie. Poprzednio te czynności w Krakowie sprawował generał Józef Wysocki, który również nie należał do składu Rządu Narodowego. <sup>2)</sup> „Partje ultrarewolucyjne, najbardziej w Polsce zepsute moralnie, najmniej powściągliwe, założywszy główną siedzibę w Krakowie, wypowiadały tam głośno, publicznie nazwiska członków Rządu”. (A. G.).

*Wobec wstąpienia do rządu  
Wolyni doświadczyć do nich*

ustanawia władze, sądy, mianuje urzędników, znajduje posłuch i uznanie z dobrej woli, albo też, gdy na tej ostatniej zbywa, z niezwykłego strachu przed jego tajemniczą potęgą. Z organów i czynności Rządu Narodowego zetknąłem się osobiście z następującymi: a) Z urzędnikami cywilnymi („naczelnikami powiatów”, „komisarzami”), pozostającymi w ciągłym kontakcie z wojskiem.<sup>1)</sup> Od jednego z nich otrzymałem paszport, bez podpisu, z pieczęcią tylko, który nietylko zapewnił mi w oznaczonej w nim podróży opiekę władz narodowych, ale podwoje, żywność i obfite diety podrózne. b) Z pocztą narodową, która na mocy tego paszportu wiozła mnie od dworu do dworu. (Czasami, gdy tego wymaga ostrożność, jako poczty narodowej, używa się poczty rosyjskiej. Widziałem bryczki tej poczty rosyjskiej, z pocztyljonami w mundurach, w obozach powstańczych;

---

<sup>1)</sup> Stosunek władz cywilnych powstania do wojskowych określił dekret Rządu Narodowego z dn. 23. VI. 1863 roku. Władze wojskowe miały naogół prawo „wzywać władzę cywilną, a nie rozkazywać jej”. Tylko generałowi Bosakowi (Haukemu) Rząd Narodowy powierzył 28. II. 1864 r. całkowite zwierzchnictwo nad organizacją cywilną. (P. W.).

nikomu nie przychodziło wtedy do głowy bać się jakiegokolwiek zdrady: gwarancję stanowiło serce polskie, bijące silnie pod mundurem rosyjskim pocztyljonu). c) Zrozpisywaniem określonych dostaw furaju, prowiantu etc. do obozu i czuwaniem nad ich regularnem odstawianiem. Każdy majątek odstawia przepisaną ilość koni, wołów, owsa, mąki, chleba, wódki i pieniędzy. Kobiety mają obowiązek naprawiania mundurów i troszczenia się o bieliznę. Ludność musi dostarczać kwater wojsku. d) Ze służbą wywiadowczą cywilną, nieuzbrojoną (u Polaków dość dziwnie nazywają ją „żandarmerją bez broni”), do której w każdej wsi i w każdym majątku należy paru ludzi. <sup>1)</sup> e) Ze służbą kurjerską, czasami złączoną, czasami oddzieloną od poprzedniej,

---

<sup>1)</sup> „W początkach powstania nieprzyjacieli mógł niespodziewanie uderzać na powstańców; później, gdy udoskonalono organizację cywilnej służby w kraju, było to już winą nieprzezorności dowódcy, jeżeli zaskoczony został przez Moskali. W Kaliskiem, za czasów komisarstwa Aleksandra Bierackiego, a w końcu Antoniego Skotnickiego, tak zwane cywilne pikiety czuwały nad wszelkim ruchem wrogów i szybko dawały o nich znać powstańcom o dwie lub trzy mile odległym”. (A. G.).

• używaną do przewożenia pism rządowych. Kurjerkami bywały często kobiety.

O ile chodzi o ministerjum wojny, występujące częściowo jako instytucja przygotowująca operacje, częściowo zaś jako wydająca zarządzenia, to zaobserwowałem następujące rzeczy: 1) Rząd Narodowy mianuje dowódców, a przede wszystkim komendantów partji i komendantów grup partji i nadaje im określone rangi, wydaje im rozkazy, odbiera od nich raporty i meldunki, pociąga ich do odpowiedzialności, ewentualnie pozbawia stanowisk i stawia przed sąd wojenny. Tak np. oddano pod sąd pułkownika Grekowicza po nieudanej potyczce pod Szklarami. Rząd mianuje również podległych im oficerów.<sup>1)</sup> 2) W Lubelskiem stwierdziłem sam następujące rzeczy: Naczelnikiem wojennym województwa był wtedy Lelewel, który wówczas

---

<sup>1)</sup> „Rozdawanie nominacji na pełnienie obowiązków w oddziałach zależało od naczelnika oddziału, nominacje wyższe—od komend wojewódzkich, rzeczywisty zaś awans na stopnie oficerskie od Wydziału czyli Ministerstwa wojny.... Wielu naczelników.... popełniało nadużycia przez przywłaszczenie sobie tego prawa. Zdarzało się, że major nominował pułkownika, a kapitan majora. Prócz

z rozkazu Rządu Narodowego — udał się gdzieś nad granicę w celu odebrania sprowadzonej broni. Poprzednio dowodził on partją własną, a gdy ta stopniała poważnie pod naciskiem nieprzyjaciela, major Rucki, z rozkazu Rządu Narodowego, musiał jej oddać 300 ludzi ze swego nowoutworzonego oddziału. Partji podlegających władzy Lelewela było 8, rozróżniano je podług numerów porządkowych. Pamiętam następujące z nich: Wierzbickiego, Ruckiego (Nr. 3), Zielińskiego i Jan-kowskiego (złączone), Krysińskiego, Wagnera, Lelewela własną. Krysińskiego na krótko przedtem pociągnięto do odpowiedzialności i wezwano do Warszawy z powodu rozwiązania przezeń oddziału i zakopania broni; w końcu jednak, z uwagi na jego wyborne działania poprzednie, powierzono mu uformowanie nowego oddziału. W czasie nieobecności Lelewela Rucki wysyłał swe raporty wprost do

---

nominationi wydanych przez generała Langiewicza, który jako dyktator miał do ich wydawania prawo, nominacje przez innych naczelników sporządzone Rząd uznał za żadne i niebyłe. Lista oficerów, nominowanych przez Ministerstwo wojny w ciągu całego powstania, zawiera przeszło tysiąc nazwisk i znajduje się w Paryżu". (A. G.).

Rządu Narodowego. Rząd ten powierzył mu np. chwilowo naczelne dowództwo nad paroma oddziałami, które miały połączyć się dla dokonania wspólnej operacji. Jednem słowem bezpośrednio wkraczanie Rządu Narodowego w sprawy wojskowe miało miejsce ciągle. Rucki mówił mi np. często: „Nie mogę tego zrobić, choćbym chciał. Instrukcje Rządu Narodowego nakazują co innego”. 3) Na zimę roku 1863/4 Rząd obmyślił i przygotował specjalne zarządzenia wojskowe, o których wiedziałem; wypadki w Królestwie, o których dowiedziałem się niedawno z dzienników, dowodzą, że częściowo te zarządzenia wchodziły w wykonanie. 4) W czasie mojego pobytu w Krakowie i Lwowie — ludzie, którzy uchodzili za ministrów wojny, <sup>1)</sup> zajmowali się nawet drobiazgami: przyjmowali oni osobiście cudzoziemców wszelkich stopni, nie wyłączając podoficerów, przedstawiali im z chwalebna szczerością całą rozpaczliwość podjętej walki, wyznaczali im kwatery, przydzielali do oddziałów formujących się, wskazywali im zwierzchników, dostawców broni etc.

---

<sup>1)</sup> Autor mówi tutaj o generałach Wysockim i Kruszewskim, którzy kierowali galicyjską sekcją Wydziału wojny.

Jako charakterystyczny przykład postępowania tych władz, ) przytoczę tu następujący wypadek, o którym wiem z najlepszego źródła. Jednemu z bardzo wpływowych Polaków udało się wydostać zagranicą wykonywaną tam przez zdolnych inżynierów, z polecenia rządu rosyjskiego, bardzo dokładną mapę teatru wojny — podobno aż za 50,000 franków. Rząd Narodowy oddał ją do dyspozycji sztabowi wojsk, przeznaczonych w lipcu do wkroczenia na Wołyń, w sile, jak zapowiadano z początku, 30 — 40,000 ludzi. Mapę tą miano tedy zapakować wraz z paroma innymi, pożytecznymi lub niepotrzebnymi rzeczami, np. z tuzinem wyborowych lornetek polowych i wspianiałym kapeluszem generalskim, do powozu jednej zaufanej osobistości, która powinna była przywieźć wszystko ze Lwowa nad granicę. „Drobną” czynność zapakowania tych przedmiotów, powierzyła ona furmanowi i strzelcowi, Rusinom z pochodzenia. Między ludźmi temi doszło do kłótni: furman rozgniewał się na wierniejszego strzelca, w gniewie pobiegł do żyda miesz-

---

<sup>1)</sup> Stосуje się to tylko do galicyjskiej sekcji Wydziału wojny.

kającego w sąsiedztwie i zrobił mu jakieś doniesienie o tem, co się tam pakuje na dziedzińcu. Żyd, przekonawszy się osobiście o ścisłości tej denuncjacji, udał się na policję i zawiadomił ją o wszystkim. To też, gdy powóz w nocy opuszczał Lwów, policja zatrzymała go, zrobiła rewizję i zabrała wszystko: mapę, lunety i kapelusz generalski.

Ministerjum wojny we Lwowie urządzone było wogóle na wielką skalę; mnie np. proponowano tam wstąpienie do biura topograficznego. Wszyscy skarżyli się ogólnie na to, że traci się tam moc czasu i pieniądze na drobiazgi, że wywierają tam wpływ kobiety złego prowadzenia, że panuje powolność i brak decyzji w wykonywaniu spraw postanowionych. Dochodziło często do tego, że ochotnicy, wyczekujący daremnie w tajnych kwaterach całymi miesiącami na dojście do skutku jakiejś wyprawy, tracili cierpliwość i bez rozkazów do marszu przechodzili sami granicę Królestwa, ruszając gromadkami, liczącymi nieraz do stu ludzi.

Generał Kruszewski, występując początkowo w roli ministra wojny (choć niektórzy twierdzili, że dawał on tu tylko swą firmę), był już starszym, a w dodatku bardzo ostroż-

nym i prawie niechętnie występującym człowiekiem. Odebrał on kampanję roku 1831 jako kapitan, <sup>1)</sup> potem wstąpił do służby belgijskiej i dosłużył się w niej stopnia generała; posiadał on w Galicji majątek ziemski. Władze austriackie uwięziły go w dniu 3-im kwietnia 1863 r. i trzymały dość długo; w końcu jednak uwolniono go i pozwolono mu zamieszkać na wsi.

Generała Wysockiego nie poznałem osobiście. Był to również człowiek starszy, uczestnik wojny roku 1831 <sup>2)</sup>. Wielu Pola-

<sup>1)</sup> Generał Ignacy Kruszewski (ur. 6. I. 1799 r., zm. 25. XII. 1879 r.) w kampanji r. 1831 awansował z porucznika strzelców konnych gwardji na pułkownika i komendanta brygady jazdy; był on jednym z najświetniejszych oficerów jazdy w tej epoce. W służbie belgijskiej zajmował się organizacją jazdy i dosłużył stopnia generała dywizji. W roku 1849 wydał Kruszewski w Paryżu „Regulamin dla jazdy polskiej”. <sup>2)</sup> Generał Józef Wysocki dowodził legionem polskim na Węgrzech w r. 1849, był komendantem szkoły wojskowej polskiej w Cuneo. Położył on duże zasługi na polu szerzenia wiedzy wojskowej na emigracji. W roku 1842 ogłosił on w Paryżu „Kurs sztuki wojskowej”. „Znałem dobrze Wysockiego, mówi o nim Bentkowski, jeszcze z węgierskiej kampanji i niewoli tureckiej i wysoko ceniłem jego patriotyzm, prawość charakteru, jasną głowę i wojskowe wiadomości, lubo trudno sobie było taić, że mu na wielu zbywa przymiotach do polowego generała”.

ków—przed jego nieudaną wyprawą na Radziwiłłów—uważało go za wybornego organizatora; stawiano go nawet wyżej od Langiewicza. We mnie osobiście prowadzone przez niego przygotowania do wyprawy na Wołyń, po której obiecywano sobie tak wiele, nie wzbudzały nigdy zaufania; dlatego też — mimo częstych i gorących wezwań — nie chciałem w niej brać udziału. Wolałem udać się do któregoś z istniejących już w Królestwie oddziałów. Zawód wyprawy na Wołyń, ujawniony już przy pierwszych krokach, usprawiedliwił całkowicie moje przeczucia. <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Atak na Radziwiłłów w dn. 2. VII. 1863 r. przeprowadzić miano 3-ma grupami w ogólnej sile 2000 ludzi. Wyprawa ta pochłonięła moc pieniędzy i zawiodła na całej linii. Skończyło się na tem, że jedna z grup (Miniewskiego) nie przeszła wcale granicy, druga zjawiła się przed Radziwiłłowem zawczasem, atakowała oddzielnie i została rozbita (Hordyński w 300 ludzi), a trzecia (sam Wysocki w 1300 ludzi) dzielnie i rezolutnie uderzyła na miasteczko, aby wkońcu z dużemi stratami cofnąć się również na terytorjum Galicji. O klęsce tej zadecydowały głównie dwie przyczyny: a) fatalny pomysł dokonywania skombinowanych operacji oddziałami powstańczymi i b) brak wszelkiej organizacji w tychże oddziałach, które zaraz po zebraniu się ochotników nad granicą musiały ją przekraczać, nie będąc w stanie poświęcić choćby paru dni na stworzenie jakich takich jednostek bojowych.

## Najwyżsi i wyżsi dowódcy wojsk powstańczych.

Należy do nich w pierwszym rzędzie *Marjan Langiewicz*, już choćby dlatego, że nikomu i nigdy nie dano w powstaniu tak szerokich pełnomocnictw: był on przecież dyktatorem z władzą całkowicie nieograniczoną, podczas, gdy jego poprzednik w dyktaturze, Mierosławski, miał dowodzić jedynie w zachodniej połaci Królestwa.<sup>1)</sup> O Langiewiczu i przypadkowo i celowo zebrałem więcej wiadomości i to przeważnie od ludzi z jego najbliższego otoczenia, w części zaś od niego samego, w czasie mego widzenia się z nim w Josephstadt.

Urodził on się mniej więcej przed 35 laty<sup>2)</sup> i pochodził, jak mnie zapewniano pozytywnie, z rodziny nieszlacheckiej. Jego ojciec miał być podobno szewcem<sup>3)</sup>; brat

---

<sup>1)</sup> Autor myli się tutaj. Komitet Centralny piśmie z dnia 25. I. 1803 powołał Mierosławskiego „na dyktatora i naczelnego wodza... powstania”.

<sup>2)</sup> 5. VIII. 1827 r. w Krotoszynie w Wielkopolsce.

<sup>3)</sup> W rzeczywistości ojciec Marjana, Wojciech Langiewicz, był lekarzem; brał on udział w kampanji r. 1831.

jego jest obecnie lekarzem. Marjan Langiewicz musiał już w młodości okazywać duże zdolności. Początkowe wykształcenie otrzymał on w domu, pod kierunkiem pietystycznego księdza, w duchu gorąco katolickim i klasycznym. <sup>1)</sup> Był on potem nauczycielem w domach prywatnych, a w końcu służył jako ochotnik w artylerji pruskiej i doszedł w niej do stopnia oficera; pozyskał on tam sympatię i uznanie kolegów i żołnierzy dzięki swej wiedzy, służbistości, utrzymywaniu podwładnych w rygorze—oraz czystości swych obyczajów. <sup>2)</sup> Jeden z jego ówczesnych podwładnych, podoficer, poszedł później do powstania głównie dla tego, aby służyć pod nim; z tym podoficerem siedziałem razem w więzieniu w Krakowie, wyróżniał on się dodatnio od swych towarzyszy niedoli i opowiadał mi dużo rzeczy o Langiewiczu. Langiewicz zna języki niemiecki, francuski, an-

---

<sup>1)</sup> Langiewicz ukończył gimnazjum w Trzemesznie, uczęszczał na uniwersytety w Wrocławiu i Berlinie. <sup>2)</sup> W roku 1860 wystąpił on z wojska pruskiego. Langiewicz służył potem pod Garibaldim we Włoszech, należał do słynnego „tysiąca nieśmiertelnych” z Marsali, bił się pod Catalfini, Palermo, Milazzo, otrzymał krzyż i awansował.

gielski i włoski; zwiedził on większość krajów europejskich i marzył o poznaniu Ameryki. Tak przynajmniej opowiadał mi jego adjutant, p. Henryka Pustowojtówna, która go znała tak dobrze. Bezpośrednio przed powstaniem Langiewicz, jak wiadomo, był nauczycielem w polskiej szkole wojskowej w Cuneo; gdy powstanie wybuchło, <sup>1)</sup> pośpieszył on odrazu do Królestwa, na plac boju, chociaż wybuch uważał za przedwczesny. W powstaniu działał on zrazu w Sandomierskiem, a więc w części górzystej Królestwa, nadającej się wybornie na teren walki partyzanckiej z racji swych kopalń rudy i hut. Jego powodzenia, jego zdolność tworzenia sobie wojska z niczego zwróciły na niego powszechną uwagę; gdy więc Mierosławski i w tem powstaniu, jak i w poprzednich, zawiódł w polu i stracił cały swój urok, Lan-

---

1) Po rozwiązaniu szkoły w Cuneo (wykładał on tutaj artylerję i matematykę; szkołę rozwiązano w sierpniu 1862 r.) Langiewicz należał do paryskiej komisji zakupu broni, ustanowionej przez Komitet centralny. 9 stycznia Langiewicz znajdował się już w Warszawie i objął stanowisko naczelnika wojskowego województwa Sandomierskiego; w Radomiu stanął 13. I. 1863 r.

giewicza zrobiono generałem, a w końcu i dyktatorem. <sup>1)</sup> Ta okoliczność skłoniła go,

<sup>1)</sup> Langiewicz w nocy z 22 na 23 I. 1863 roku uderzył na miasteczko Szydłowiec i wyparł z niego załogę rosyjską, która jednak wnet wróciła i rozproszyła jego oddział. Założył on później obóz w Wąchocku, gdzie zgromadził i zorganizował w ciągu 2 tygodni nienajgorzej do 1000 ludzi. 3. II.— po dość dobrze poprowadzonych potyczkach odwrotowych — cofnął on się do Bodzentyna, a następnie do Słupi Nowej, gdzie 12. II. stoczył bitwę z oddziałem Czengierego (częściowo odpierając ataki Rosjan) i stąd szczęśliwie wycofał się do Staszowa. 17. II. odparł tutaj Langiewicz atak oddziału Zagriańskiego (2 komp. piechoty i 1 szwad. dragonów); 18. II. opuścił on Staszów, wycofując się bardzo zręcznie z pośród otaczających go kolumn rosyjskich, i poszedł do Małogoszcza, gdzie połączył się z większym od swego oddziałem Jezierskiego (siły jego wzrosły przeto do 2500—3000 ludzi). 24. II. stoczył on pod Małogoszczem jedną z najzaciętszych i najzaszczytniejszych bitew powstania z trzema koncentrycznie działającymi kolumnami rosyjskimi (ogółem 9 komp. piechoty, 2 szw. dragonów, 4 działa) Jazda Jeziorańskiego, osłaniając odwrót piechoty naszej, szarżowała świetnie na piechotę i artylerję rosyjską; spełniła dzielnie swój obowiązek i malutka artylerja polska, której komendanta (Dąbrowskiego) i całą obsługę 2-ch działek wykłuli w końcu Rosjanie. Po tej bitwie oddział, zredukowany do 1½ tysiąca ludzi, ruszył w Krakowskie i 4. III. stoczył potyczkę odwrotową

zmusiła nawet do zbliżenia się do ważniejszej arterji powstania; a mianowicie do Krakowa, który z racji swego położenia był dla powstania głównym punktem zbornym ochotników, broni, pieniędzy, środków żywności, ośrodkiem poparcia moralnego. <sup>1)</sup> Ilościowo tych wszystkich czynników w Krakowie było dużo, ale jakościowo rzecz przedstawiała się znacznie gorzej, zwłaszcza co do ludzi. W Krakowie zbierała się wówczas moc ludzi, pragnących z najrozmaitszych przyczyn wziąć czynny udział w powstaniu, nie tylko z całej Polski, ale i z Europy, znajdującej się wówczas w zenicie swego zapału do powstania. Najśmielej narzucający się z pośród nich osaczyli nasampierw nowego dyktatora. Krakowianki obdarzyły go świetnym czaprakiem i innemi wspaniałościami. Jego fotografia znajdowała się wtedy w każdym domu, tego

---

w Pieskowej Skale, a w nocy z 4 na 5. III. wyparł Rosjan ze Skały. 6. III. stanął Langiewicz w Goszczy, gdzie oddział jego wzrósł znowu do 3000 ludzi i gdzie 11. III. 1863 r. ogłosił on się — z własnej i niektórych czynników krakowskich inicjatywy — dyktatorem.

<sup>1)</sup> Jak wiemy, w rzeczywistości zbliżenie się Langiewicza pod Kraków uprzedziło jego dyktaturę.

wymagała już moda; wycieczka do jego obozu w Goszczy należała do obowiązków dobrego tonu. Każdy pragnął dopomóc Langiewiczowi do jego wyniesienia i każdy za to prosił o poparcie tego lub innego swego krewniaka, o umieszczenie go w sztabie dyktatora. I my, w Szwajcarji, widzieliśmy przykłady zgubnego oddziaływania takich wpływów na ludzi starszych i doświadczeńszych; w Polsce działały one jeszcze silniej, bo tu każdy szlachcic jest najmocniej przekonany o tem, że już z urodzenia jest on stworzony na wodza z Bożej łaski. Langiewicz ani się nie obejrzał, a już go otaczała cała gromada młodych Krakowian i innych „paradjerów” w stopniach oficerów. To otoczenie nie miało pojęcia o swoich obowiązkach wojskowych; umiało ono tylko zamawiać sobie eleganckie mundury u krawców krakowskich, krążyć po salach Hotelu Saskiego w Krakowie, fotografować się w grupach razem ze swoimi komendantami, a w boju — i to nie wszyscy — ciąć i strzelać. <sup>1)</sup> „Miałem otuchę

---

<sup>1)</sup> Autor nasz przesadza tu poważnie. W otoczeniu dyktatora znalazł się wówczas i cały szereg dzielnych oficerów, że wymienimy tutaj tylko Wł. Bentkowskiego, Waligórskiego, Rochebrune'a, Borzęsławskich i t. d.

dotąd, mówił Langiewicz, dopokąd w okolicach Św. Krzyża prowadziłem do boju moich dzielnych chłopców. Gdy otoczyła mnie z nacomita i nieznacomita zbieranina z Krakowa, poczułem, że wszystko nie idzie tak, jak isć powinno". Zebranie i zorganizowanie większych sił w obozie w Goszczy wymagało czasu, a tymczasem Rosjanie skoncentrowali swe siły i Langiewicz zawczasie musiał wyruszyć przeciw nim. <sup>1)</sup> Akurat wówczas Mierosławski, poprzednio zachowujący się biernie pod wpływem swych niepowodzeń, pospieszył do obozu Langiewicza i rozpoczął tutaj agitację przeciw niemu i dyktaturze; w czasie marszów, boju nawet, przebiegał wojsko, wołając: „Langiewicz jest zdrajcą! Nie wiercie zdrajcy!" <sup>2)</sup> Skutki nie dały na siebie czekać. Jazda Czapskiego, gdy jej kazano atakować, zrobiła zwrot w tył i rozproszyła się. <sup>3)</sup> Paru żółtodzióbków narzu-

<sup>1)</sup> Porówn. o tej fazie kampanji Langiewicza: Biblioteczka Legjonisty Tom 2 — 3. Notaty osobiste Władysława Bentkowskiego. <sup>2)</sup> Nieprawdziwe. Mierosławski nie ruszał się wtedy z Krakowa. Agitację prowadzili natomiast w obozie jego zwolennicy. <sup>3)</sup> Autor ma tutaj na myśli zachowanie się jazdy Czapskiego pod Grochowiskami. Uciekła ona tutaj

*V jak jeden z nich w wigiliach  
mi się chwycił,*

iło się na „generałów” mniejszych oddziałów, które z naiwnością poddały się ich kierownictwu, a po paru dniach włączęgi głód zmusił wszystkich do przejścia do Galicji, gdzie dostali się oni do więzień austriackich. <sup>1)</sup> Langiewicz, nie chcąc wywoływać rozdzielenia, postanowił ustąpić swemu współzawodnikowi, napisał on list pożegnalny w tym sensie do swoich podwładnych, polecając go utworzyć po swoim odjeździe i opuścić z małą eskortą obóz. Liczył on na to, że, dzięki panującej wówczas łagodności kordonu austriackiego, uda mu przedostać się do Galicji, a stąd na pierwotne jego pole działania, w Sandomierskie. Pomylił on się co do tego gruntownie. Władze austriackie — czy to na skutek jakiejś ogólnej zmiany frontu ze względów międzynarodowych, czy pod wrażeniem ostatecznych niepowodzeń Polaków, czy też poprostu przypadkowo — aresztowały go i osadziły na Wawelu, traktując go zresztą

---

istotnie, ale o ataku jej nie mogło być wogóle mowy. Faktem jest natomiast, że Czapski był związany z Mierosławskim.

<sup>1)</sup> Nieścisle. Porówn. o tem i o odjeździe Langiewicza z obozu: Notaty osobiste Wł. Bentkowskiego.

osobiście z wszelkimi względami. Gdym przejeżdżał przez Wiedeń, tamtejszy poseł szwajcarski mówił do mnie — podobno na zasadzie zasiągniętych informacji urzędowych: „Z Langiewiczem może mówić każdy, kogo on zechce przyjąć; zależy to jedynie i wyłącznie od niego samego. Dręczy go jednak tak ta masa wizyt, że ostatecznie przyjmuje on mało kogo”. W Krakowie dowiedziałem się odrazu o nieścistości tej wiadomości. Pozwolenie widzenia się z Langiewiczem mógł udzielić komenderujący marszałek polny porucznik Bamberg, a ten powiedział do mnie wyraźnie: „Dopokąd Langiewicz znajduje się w Krakowie, nikt z nim nie mówi. Jest to moją zasadą”. Mimo to Langiewicz porozumiewał się ze światem dość często za pośrednictwem p. Pustowojtówny. Jego trzymano na Wawelu, a ją w areszcie „pod telegrafem“, leżącym naprzeciw, u stóp zamku.

W czerwcu, gdym był w Josephstadt, Langiewicz zajmował tam 2 pokoje parterowe w ogromnym budynku, mieszczącym koszary, komendę twierdzy etc.; nad nim mieściło się biuro telegraficzne, front jego okien wychodził na drogę prowadzącą na południe ku

V z pierszą stroną czerwieca

bramie Königgrätzer Thor. Dozór nad nim spoczywał w ręku majora placu; pilnowało go dzień i noc 6 wybranych oficerów, którzy zmieniali się kolejno. Obchodzono się tu z nim z całym szacunkiem: mógł on rozmawiać z oficerami, zapraszać ich do siebie, chodzić z nimi na spacer, czytać i pisać; z nikim innym nie wolno mu było jednak mówić. Wolno mu było nawet prowadzić korespondencję, ale pod kontrolą. Zajęty on był wówczas żywo jakąś pracą, którą pisał; spacerując swoje zwracał on najchętniej w tę stronę, gdzie grała muzyka, albo też ku bastjonowi przed „Jaromirsche Thor“, otoczonemu drzewami i ogrodami. Spotkałem go tam raz, kierując się wskazówkami, otrzymanymi od majora placu: Był to niski, silnie zbudowany człowiek, mocny brunet, brodaty, o ciemnej cerze i wysokim, pięknym czole, mający wyjątkowo przenikliwe spojrzenie.

Sąd Polaków o nim wypada u przeważającej większości stanowczo przychylnie. „Jest to jedyny nasz człowiek“, powiedział mi o nim raz jeden bardzo dobrze poinformowany i niezwykle wykształcony Polak. I w sferach austrijskich panuje przekonanie, że jedynie Langiewicz mógłby zapewnić Polakom

powodzenie w tej walce. Bardzo wielu Polaków wstrzymuje jeszcze swój całkowity wysiłek do chwili, gdy on zjawi się ponownie. Panuje też powszechnie przekonanie, że wycofał on się nie przed Rosjanami, ale przed Mierosławskim. Niektórzy sądzą, że przeszedł on za Wisłę dlatego, że swej dyktaturze przypisywał za wielkie znaczenie dla powstania i uległ przeto za łatwo wadom innym. Wszyscy godzą się zresztą na to, że dyktatorem zrobiono go za wcześnie, że on nie dorósł do tej roli; chociaż wielu nie wątpi w to, że on jeszcze do niej dorośnie. Jego uczciwości i przywiązania do sprawy nie podaje nikt w wątpliwość; jedynie tylko Mierosławscy wraz ze swoim przywódcą nazywają go—najzupełniej niesprawiedliwie—zdrajcą.

O *Mierosławskim* mówiła mi przeważna część Polaków z oburzeniem, jako o łajdaku i nicponiu, który się wciska wszędzie. Nawet jego najgorętsi zwolennicy musieli przyznać, że nie ma on szczęścia w polu <sup>1)</sup>. Kieruje nim

---

<sup>1)</sup> Sąd Erlacha o Mierosławskim brzmi stanowczo za surowo, co, zdaje się, jest wynikiem tego, że autor obracał się wyłącznie niemal w kołach jego przeciwników. Przed powstaniem w roku 1863 Mierosławskiego — z racji jego prac wojskowych oraz

wyjatkowa duma, której, jak mówił Rochebrune, poświęci on zawsze Ojczyznę. Musi

Dowództwa w Wielkopolsce, na Sycylii, w Badeńskiem — uważano za najwyższy autorytet wojskowy polski. On to prowadził kursy wojskowe w Paryżu, opracował wszystkie regulaminy powstańcze, wydał m in. ciekawą książeczkę p. t. „Instrukcja powstańcza“, z której czerpał swą wiedzę wojskową Komitet centralny, wydając pierwsze zarządzenie o napadach na garnizony rosyjskie w nocy w 22/23 I. 1863 r. Z tych również powodów Komitet, decydując się na powstanie, ogłosił go 25. I. dyktatorem Polski. W polu w roku 1863 Mierosławski istotnie zawiódł; ale też przyszło mu tu działać w warunkach wyjątkowo trudnych 19. II. 1863 pod Krzywosądzą wyborowy oddział jego, liczący zaledwie 100 ludzi, rozbity został po bohaterskiej obronie (Celińskiego) przez Schildner-Schuldnera (700 ludzi); 21. II. pod Nową Wsią tenże sam dowódca rosyjski pobił go po raz drugi, gdy Mierosławski stanął na czele oddziału Mieleckiego (500 ludzi). Osobistemu zachowaniu się Mierosławskiego w obu tych potyczkach nie zarzucić nie można, gdyż szereg świadków mówi wyraźnie o jego odwadze w ogniu; działaniami kierował on chwilami dość zręcznie i umiał pociągać za sobą ludzi; miał on jednak i chwile, w których zaniedbywał się trochę, odjeżdżał od oddziału, nie wydawał potrzebnych zarządzeń. Od czasu tych niepowodzeń Mierosławski nie wystąpił już nigdy czynnie na teatrze walki, a jego działalność polityczna istotnie szkodziła nieraz poważnie sprawie powstania.

on widać tylko wywierać wyjątkowy urok osobisty na ludzi, porywać ich samą wymową i swemi pismami, gdyż w ten sposób jedynie można wytłómaczyć jego ciągłe wydobywanie się na wierzch <sup>1)</sup>. Jest on także mistrzem w ukrywaniu się przed policją i władzami. W czasie mego pierwszego pobytu w Krakowie zajmował on pokój w jednym z hoteli; nigdy jednak nie można go było zastać <sup>2)</sup>.

*Lelewel* (Borelowski) <sup>3)</sup> dowodził naczelnie wszystkimi partjami w Lubelskiem w czasie,

---

<sup>1)</sup> Mierosławski był rzeczywiście niezrównanym mówcą i świetnym pisarzem wojskowym. Jego „Powstanie narodu polskiego w r. 1830—1831“ (8 tomów) należy do najwybitniejszych prac w naszej literaturze historyczno-wojskowej <sup>2)</sup> W pamiętnikach z roku 1863 (n. p. u Daniłowskiego) pełno wzmianek o tym talencie „ukrywania się“ Mierosławskiego. Z listów jego, pisanych w marcu roku 1863 z Krakowa, możnaby wnosić nawet, że decydowała o tem jakaś manja prześladowcza. <sup>3)</sup> Marcin Borelowski (ur. w Krakowie w r. 1829, zginął 6.IX. 1863 w bitwie pod Batorzem), z zawodu studniarz, dzięki samouctwu i pracy zarobkowej zagranicą, zdołał nabyć trochę wykształcenia i odgrywał wybitną rolę w organizacji cywilnej warszawskiej w latach 1861—1862. Był to typ prawego, rzutkiego i wytrwałego rzemieślnika pa-

gdy ja znajdowałem się przy nich; to też o nim słyszałem stosunkowo najczęściej, a interesowało mnie to tem bardziej, że zawsze uważałem go za jednego z najlepszych dowódców w tej wojnie. „Z wojskowości Lelewel niema pojęcia nawet o A. B. C. — mówił mi o nim jego podwładny, Rucki, były

trjoty. Rząd Narodowy, nie mając innego materiału na wodzów, mianował go pułkownikiem, a w końcu naczelnikiem wojennym województw Lubelskiego i Podlaskiego. Działania Lelewela świadczą o tem, że musiał on być wcale nienajgorszym organizatorem, umiejącym zaskarbić sobie zaufanie podwładnych, że nie zrażał się niczem i nigdy nie upadał na duchu, że był człowiekiem bardzo odważnym; natomiast bojowo nie umiał on nigdy prowadzić swego oddziału i dawać sobie rady w trudniejszej sytuacji. Oddział jego rozbijano parokrotnie: 7.III. pod Adamkami, 23.III. pod Krasnobrodem, 16.IV. pod Tarnogrodem, 10.VI. pod Korytnicą, 23.VI. pod Różą. (3.IX. pobił on, mając 800 ludzi, pod Panasówką znaczniejszy oddział rosyjski), 6.IX. pod Batorzem. Już zestawienie tych dat świadczy, że Lelewel umiał po każdej porażce odradzać się na nowo, że zdobywał on się na inicjatywę. Z trudniejszych położzeń wycofywał on się zazwyczaj w ten sposób, że poświęcał swą awangardę, albo też chwilowo rozpuszczał oddział. Wśród tej szaryzny ludzi wojskowych w roku 1863 temu improwizowanemu wodzowi należy się — mimo wszystkie jego błędy — bardzo poczesne miejsce.

oficer austriacki i węgierski; „Lelewel nie jest właściwie żadnym wojskowym“, powtarzano mi ciągle. Opisywano mi go zato jako człowieka wykształconego, znającego języki (?), niezwykle przyjemnego w stosunkach. Zdaje się, że główna jego wartość polega na patriotyzmie, którego nie mogły złamać żadne niepowodzenia, na ruchliwości i poświęceniu, na zdolności gromadzenia coraz to nowych sił, na tem, że jako partyzant, jest on wszędzie i nigdzie go niema, że wyłania on się szybko i odradza po każdej domniemanej klęsce. Cóż mówi np. to, że żaden z przywódców powstania nie zdołał się utrzymać w środku Królestwa dłużej, jak on, a przytem nie unikał nigdy boju. Działalność swą zakończył Lelewel, jak wiadomo, śmiercią na polu walki. Zostało po nim jego dzieło: utrzymanie się w Lubelskiem tak długo licznych i silnych partji. Mówiono mi także wiele o podróżach Lelewela, które podejmował on tak śmiało, jeżdżąc ze swą torbą tylko pomiędzy wojskami rosyjskiemi.

*Wierzbicki* <sup>1)</sup> objął komendę w Lubelskiem po Lelewelu. Jego partję za czasów mego

<sup>1)</sup> Następcą Lelewela na stanowisku naczelnika wojennego województwa Lubelskiego był w lipcu

pobytu w tych okolicach uważano powszechnie za wzorową; działała ona stale między Lublinem, Wisłą i Sanem. Wspominano mi o nim zawsze z dużym szacunkiem, jako o człowieku wykształconym, znajdującym się na wojnie. (Od czasu napisania tych słów przeze mnie Wierzbicki zginął już śmiercią bohaterską).

---

Michał Hejdenreich (Kruk). Oddział Wierzbickiego, istotnie zorganizowany wzorowo, wkroczył do Królestwa z Galicji w lipcu 1863 r. w sile 600 ludzi; 18 VII. stoczył on szczęśliwą potyczkę z Rosjanami pod Polichną, a 23 VII. był się pod Kaniową w tej niefortunnej potyczce, w której Kruk, mając zamiar uderzyć na Rosjan (800 ludzi) paroma działającymi oddzielnymi kolumnami w ogólnej sile ponad 2.000 ludzi, dopuścił do tego, że rozbili oni nasamprzód Wierzbickiego, następnie odrzucili Ruckiego, a w końcu wycofali się cało i bezpiecznie z tej rozprawy. Wierzbicki stracił w tej bitwie przeszło 100 ludzi; odniósł on ciężką ranę i musiał chwilowo porzucić swój oddział. Po wyleczeniu się z rany Wierzbicki objął stanowisko naczelnika wojennego woj. Lubelskiego i dowodził tu jesienią roku 1863. Z pamiętnika Deskura wynika, że Wierzbicki był zawodowym oficerem. Wbrew informacjom Erlacha nie zginął on w powstaniu i przebywał później na emigracji w Szwajcarii.

*Rochebrune* <sup>1)</sup>), generał major, komendant żuawów śmierci, mimo swej wysokiej rangi nie dowodził nigdy samodzielnie partją. W chwili wybuchu powstania był on gubernierem w jednym znakomitym domu w Krakowie, poprzednio był zaś podobno podoficerem w wojsku francuskim. Do pewnego znaczenia doszedł on w oddziale Langiewicza <sup>2)</sup>). Do swych żuawów, zorganizowanych po części na modłę polską, częściowo zaś po afry-

---

<sup>1)</sup> Franciszek Rochebrune, majster gipsarski z zawodu, służył w piechocie francuskiej, w r. 1857 brał udział w wyprawie do Chin. Założył on przed samem powstaniem w Krakowie rodzaj szkoły wojskowej dla młodzieży akademickiej; ze szkoły tej wyszła pewna część jego żuawów. Był to wyborny oficer piechoty: służbista, umiejący postępować wybornie z podwładnymi, w ogniu niezwykle waleczny i prowadzący wybornie ludzi; nie nadawał się on natomiast wcale na dowódcę oddziału, gdyż np. nie umiał on odczytywać mapy, orjentować się w terenie; politycznie była to głowa bardzo słaba, podszyta w dodatku ambicją i temperamentem południowca francuskiego; wyzyskał go też bardzo sprytnie Mierosławski po klęsce Langiewicza. <sup>2)</sup> Autor myli się tutaj. Rochebrune zdobył sobie duży rozgłos już w obozie Kurowskiego w Ojcowie, gdzie w krótkim czasie sformował on świetny oddział żuawów, który w bitwie miechowskiej (17.II). był kręgosłupem bohaterskiego ataku powstańców.

kańsku, ubranych w czarne kamizele z dużym białym krzyżem, dobierał on sobie wyłącznie akademików z Krakowa, z Belgji, oraz wyborowych chłopów; przerażał on ich z początku najniemożliwszymi opisami okropności wojny, tej zwłaszcza, która ich czeka, wystawiał następnie w ciągu 8—14 dni na próbę, wymagając od nich niezwykłych wysiłków fizycznych (np. prowadził ich do 4 godzin stałym lub też często powtarzanym biegiem), ale zato w obozie troszczył się gorliwie o ich porządne żywienie. W boju walczył on „jak lew“, bez żadnej broni, z laseczką tylko, ale zawsze idąc przed swoim oddziałem, który porywał tym przykładem w najżywszy ogień. Po oddaleniu się Langiewicza podszedł on do jego sztabu, do tych elegancików, o których wspominałem wyżej i powiedział im: „jeżeli nie jesteście tchórzami, to uderzycie teraz na wroga. Ja was poprowadzę“. Milczano. Mówił tedy dalej: „Więc, moi panowie!.. Jesteście tchórzami! Zegnam“, poczem wrócił do swych żuawów i rozpuścił ich <sup>1)</sup>). Znaną jest rzeczą — z jego własnego

<sup>1)</sup> Scena ta miała istotnie miejsce w bitwie pod Grochowiskami, a więc przed odjazdem Langiewicza. Dokładniej opisuje ją Bentkowski.

opowiadania — jak wkrótce potem wszedł on w stosunki z Mierosławskim; zerwał on z nim jednak odrazu, poznawszy jego dumę, nieliczącą się nigdy z dobrem ojczyzny<sup>1)</sup>. W czerwcu zjawił on się z powrotem w Krakowie i prowadził układy o objęcie komendy nad partją, mającą wyruszyć do Królestwa. Rokowania te rozbiły się o wygórowane jego żądania, np. wypłacenia żołdu na półroku z góry, całkowitego umundurowania jego oddziału, częściowo zaś udaremniły je tarcia między nim i pułkownikiem Jordanem. W ostatnich czasach dzienniki donosiły znowu, że brał on udział w organizacji wyprawy do Królestwa.

*Jeziorański i Waligórski*, pierwsi generałowie, których mianował Langiewicz, byli zdaniem moich informatorów — ludźmi bardzo zdolnymi<sup>2)</sup>. Waligórski, starszy już człowiek,

1) Z niechęty Mierosławskiego Rochebrune 22 III. ogłosił się głównodowodzącym i dał dymisję kierującemu wydziałem wojny gener. Wysockiemu. Pod naciskiem Bentkowskiego, który „wyrzwał mu szczerą koleżeńską kapitułę“. Rochebrune przyznał się do winy i zgodził się uważać swe wystąpienie za niebyłe. 2) Antoni Jeziorański, uczestnik kampanji węgierskiej w r. 1849, zdolny oficer, a przede wszystkim dobry organizator. 4/5 II. uderzył na Rawę, wypierając stąd garnizon rosyjski; Rząd Na-

przed powstaniem przebywający w Szwecji, obmyślał bardzo dobre plany operacyjne; Jeziorański zaś był człowiekiem czynu; obaj oni byli nierozdzielni i zawsze występowali razem.

rodowy mianował go za to pułkownikiem. Z pod Rawy ruszył on na południe, bił się szczęśliwie w Lubochni (7.II.), powiększył swój oddział, wcale dobrze zorganizowany, do 1.500 ludzi. W końcu, od Małogoszcza po Grochowiska, działał on wspólnie z Langiewiczem. Po upadku Langiewicza Jeziorański objął komendę nad wyborowym oddziałem galicyjskim (przeszło 700 ludzi, zaopatrzonych świetnie w broń i wyekwipowanych znakomicie), ale nie poprowadził ich odrazu rezolutnie w głąb Królestwa tylko uparcie trzymał się granicy. 1 maja stoczył on tu pod Kobylanką zwycięską i przeprowadzoną bardzo zręcznie bitwę z oddziałem Sternberga (800 ludzi), zadając mu poważne straty; 6 maja powstańcy walczyli tu po raz drugi przez 9 godzin z oddziałem Miednikowa (1.000 ludzi), dzięki swej brawurze i wytrwałości odparli i ten atak, ponosząc zresztą znaczne straty. Mimo to było widoczne, że dłużej nad granicą pozostawać nie można; to też Jeziorański próbował, choć mocno nie-szczerze i trzymając się wciąż granicy, posuwać się w głąb Królestwa. Marsz ten nie udał mu się całkowicie, doprowadził do bezbojnego rozproszenia wypróbowanego już w dwukrotnym boju oddziału, a jego samego i Waligórskiego obciążył poważnymi zarzutami.

*Księżę (Jabłonow)ski*<sup>1)</sup>, który w r. 1831, pod Ostrołęką, jako oficer baterji artylerji konnej Bema, wytrzymał straszny ogień przeważnej artylerji rosyjskiej, odrzucił przed paroma miesiącami ofiarowane dowództwo znacniejszego oddziału, stwierdziwszy, że nie posiada on należytej organizacji oraz składa się z ludzi niewyćwiczonych. Jest on, zdaje się, najbardziej zdecydowanym zwolennikiem tej szkoły z roku 1831, która i dziś wierzy tylko w możność prowadzenia wojny z armją całkowicie gotową i należycie zorganizowaną; tymczasem młodszy, którzy wyszli z ruchów w r. 1848 i 1849, albo też wykształcili się pod Garibaldim, kładą głównie nacisk na energiczne prowadzenie partyzantki.

Ks. (Jabłonow)ski ganił pozatem bardzo ostro częste używanie w powstaniu oficerów, którzy przeszli z wojska rosyjskiego, a którym on nie dowierzał nigdy.

---

<sup>1</sup> Autor mówi tutaj o ks. Stanisławie Jabłonowskim, autorze wydanego w 6-7 tomie Biblijoteczki Legjonisty „Wspomnienia o baterji pozycyjnej gwardji“.

## Dowódcy partji.

*Rucki* (Józef Władysław).<sup>1)</sup> Początkowo oficer austriacki, potem adjutant Bema w Siedmiogrodzie w r. 1848—1849, obywatel ziemski w Galicji, po raz już trzeci w życiu stawia na kartę swój majątek w walce o wolność narodu.

Jest to człowiek wykształcony, mówiący i piszący dość swobodnie po niemiecku; napisał on dobrą książkę o Bemie („Bem w Siedmiogrodzie i w Banacie“), która ukazała się

---

<sup>1)</sup> Rucki chwilowo był nawet naczelnikiem wojennym woj. Lubelskiego. Bez względu na swe wykształcenie fachowe i wprawę taktyczną, był to jeden z najmniej szczęśliwych dowódców powstańczych. 23. VII. bił on się niefortunnie w Kaniewoli, już po rozbiu oddziału Wierzbickiego; 5. VIII. dowodził on oddziałami: własnym, Eminowicza i Cwieka (przeszło 1.200 ludzi) w wyprawie na Chełm i bitwie pod Pokrówką, w której pobił nieprzyjaciela (500 ludzi), ale nie umiał wyzyskać swej przewagi licznej. 24. VIII. oddział jego, wprowadzony w matnię przez Kruka, opuszczony przez Krysińskiego, poniósł po zaciętej walce, w której Rucki dowodził z dużą energią i zręcznością, poważną klęskę pod Fajstawicami (tracąc 600 jeńców, 200 poległych i rannych). Zreorganizował on mimo to nanowo swój oddział.

we Lwowie w roku 1862; wojskowo ma on więcej nauki i doświadczenia oraz rozleglejszy pogląd, niż większość jego rodaków i kolegów. Jest to pozatem skromny, wesóły człowiek średniego wzrostu, blondyn z jasno niebieskimi oczyma. W obecnem powstaniu służył on zrazu pod Czechowskim, potem pod Lelewelem, a w końcu z 24 danych mu ludzi utworzył partję własną, z której już po paru tygodniach musiał dać Lelewelowi 300 ludzi, a która mimo to, w czasie mego przybycia, liczyła 500 ludzi. Rucki, jako partyzant, wychodzi z tego założenia, aby nieprzyjaciela możliwie często alarmować, unikając jednak przyjmowania właściwego boju z nim. W praktyce zaszedł on tak daleko, że jego partja, włączając w to nawet forpoczty, więcej niż przez 7 tygodni nie widziała żadnego Moskala, chociaż, gdy przybyłem do niej, stała ona już od 2 tygodni w tym samym obozie. Jego jazda wychodziła często na podjazdy, ale i ona przeważnie unikała, o ile się tylko dało, potyczek. Rucki postanowił bić się tylko wtedy, gdy był bezwzględnie pewien powodzenia, lub też, gdy go do tego zmusił przeciwnik. Przypisywał on duże znaczenie wyćwiczeniu swego od-

działu w musztrze i zachowywaniu wszystkich przepisów służby wewnętrznej. Mimo to — ze względu na skład oddziału i jego sposób powstania — sprawował on komendę bardzo łagodnie, za łagodnie nawet, tak, że cała machina służby szła u niego powolnie, z za wielkim hałasem i nakładem energii. W czasie mego pobytu miał on rangę majora; później czytałem wzmianki o paru jego udanych przedsięwzięciach, przyczem tytułowano go już „pułkownikiem“. Operował on stale w okolicy między Lublinem, Chełmem i Bugiem na przestrzeni od Dubienki do Świerza. Traktował on mnie, wystawiwszy poprzednio na rodzaj próby, jako przyjaciela i człowieka zaufanego.

*Krysiński*, <sup>1)</sup> człowiek młody (liczący nie więcej ponad 25 lat), poprzednio rzemieślnik,

---

<sup>1)</sup> Karol Krysiński, syn naczelnika straży tabaczej w Międzyrzeczu, podobno leśnik z zawodu, był jednym z najzdolniejszych i najwytrwalszych partyzantów ostatniego powstania, choć wojskowo nie służył nigdy. Przed powstaniem wciągał on do organizacji podwładnych swego ojca, w nocy z 22/23 I. miał wykonać, ale nie wykonał, napad na Międzyrzec, był potem adjutantem naczelnika podlaskiego, Lewandowskiego. W kwietniu stał on na czele własnego oddziału, mianowany majorem

nie posiadający żadnego prawie wykształcenia, wyróżnił się przez swą zdolność prowadzenia żołnierzy już w partji Szaniawskiego (podlegającej Lelewelowi), który uczynił go swym adjutantem; gdy tenże padł w boju, Krysiński objął komendę nad całą jego partją. Później Rząd Narodowy pociągnął go do odpowiedzialności za trochę przedwczesne rozpuszczenie oddziału i zakopanie broni; gro-

---

przez Rząd Narodowy; oddział doprowadził wte dy do 500 ludzi i zorganizował go dobrze dzięki pomocy swych wybornych oficerów. 11.VII. odniósł on — razem z Jankowskim i Zielińskim — zwycięstwo pod Sławatyczami nad oddziałem Szelbinga (1<sup>1</sup>/<sub>3</sub> b. piech.), 4.VIII. bił się pod Chrusliną i przyczynił w pierwszym rzędzie do tego zwycięstwa, w którym 3 razy odparto ataki Rosjan (1.400 ludzi) i ścigano ich na przestrzeni 12 wiorst 9.VIII. brał udział w zwycięskiej walce pod Żyżnem, 24.VIII. w nieszczęsnej bitwie pod Fajstławicami, z której wycofał się, ponosząc jednak duże straty. Po tej klęsce rozpuścił on oddział i pośpieszył do Galicji, aby uformować nowy. Udało mu się to znakomicie i w połowie listopada stał on na czele 1.000 ludzi, uzbrojonych w broń dalekonośną i wykwapowanych bardzo starannie. 17.XI. pobił on Rosjan pod Rosozem. „Bitwa ta poszła bardzo porządnie; nie było lasu, ani zarośli, wszystko działo się pod okiem oficerów, co dodawało ambicji“. 18.XI. odniósł on drugie zwycięstwo pod Kolanem,

ziła mu nawet destytucja i sąd wojskowy. Sformował on następnie nową partię, liczącą za moich czasów 500 ludzi. Krysiński ma wybitne zdolności partyzanta: orientuje on się szybko i pewnie w tem, co w danem położeniu zrobić należy, decyduje równie prędko i umie paroma słowami wymusić sobie posłuch swych ludzi. Choć regulaminów i pisaniny służbowej jest u niego znacznie

---

wycofując się bardzo zrećznie z walki z drugim, świeżo przybyłym na plac boju oddziałem rosyjskim 19.XI, otoczony w trakcie zwycięskiego boju pod Malinówką przez 3 tysiące Rosjan z 12 działami, zdołał on utworzyć sobie przejście dzięki bohaterkiej walce o pozycję decydującą. „O wzgórzu to, pisze Kostworowski, od tej chwili głównie walka się toczyła, lecz nieprzyjaciół rozumiał dobrze, że jak je utrzyma, wszystkich nas mieć będzie. Począł się więc trzeci akt tej walki, najuparciej toczony. Ogień obustronny był tak silny, że dawni wojskowi utrzymywali, iż nawet w wielkich bitwach na jednym punkcie tak gęsto kule nie padały i ziemia tak szybko trupami się nie pokrywała. Naczelnicy sami (Krysiński i Kozłowski) i oficerowie z karabinami stali na czele swych kompanji.. Nie było okrzyków ani zachęcań, każdy szeregowiec pojmował, że mały ten lasek musi być jego cmentarzem lub portem, w którym znajdzie ocalenie. Trzy razy wydarł się z piersi naszych okrzyk radości, gdyśmy dotykali tych sosen,

mniej, jak u Ruckiego, to jednak w oddziale jego panuje większy porządek, wypływający jak gdyby z wewnątrz, oraz stała go-

tyloma kulami podziurawionych i tyleż razy słyszeliśmy grzmiące „hurra“ nieprzyjaciela, gdy wzgórze to odzyskał. Już późnym wieczorem po raz czwarty stanęliśmy na tem wzgórzu... Zaczęła się w samym lasku mordercza bitwa, strzałów już nie było, bo nabijając broni nikt nie miał czasu, kilka tylko dział sypnęło kartaczami i kilkanaście rewolwerowych strzałów huknęło. Zamieszanie coraz większe, mok zapadał, zgrzyt kos i bagnatów, krótkie wykrzykniki i szelest przyspieszonych oddechów, a wśród tego z początku jeden, potem kilka głosów, potem las cały ozwał się bezładnym chórem: „Święty Boże! Święty mocny!“... Już ciemno było prawie, gdy zostaliśmy panami wzgórza i lasku. Nieprzyjaciel ustępujący jeszcze z własnych swych armat dostał grad kartaczy, które nasi za nim sypnęli, a potem... działa zagwoździli... Sam słyszałem, jak oficer rosyjski, zwracając się do drugiego, zawołał głośno: „Jej Bohu, młodycy!“ Po tej bitwie Krysiński i Kozłowski rozdzielili swą piechotę na 4 części, a z jazdą cofnęli się ku Galicji. Krysiński zorganizował tu nowy oddział i wkroczył do Królestwa, ale wtedy Rząd Narodowy, karząc go, trochę niesłusznie, za rozpuszczenie poprzedniego, odebrał mu dowództwo i polecił udać się jeszcze do Galicji i utworzyć nową partję. Mimo stan obłężenia, zaprowadzony tutaj, Krysiński postawił na nogi ten oddział – i walczył z nim w Lubelskiem jeszcze w kwietniu 1864 r.

towość do boju. Krysiński jest człowiekiem nader uprzejmym i łagodnym, robiącym wrażenie jakiegoś studenta niemieckiego, dzięki swym długim blond włosom i świeżej cerze. W przeciwieństwie do Ruckiego zmierzał on zawsze do zetknięcia się z wrogiem i stoczenia z nim boju, choćby bez większego znaczenia, byleby tylko zadać mu straty większe od własnych. Dzięki temu zdołał on utrzymać w swoim oddziale taki porządek i taką gotowość do boju. U niego wszystko — marsze, postoje, obozowania i zarządzenia o nich — wynikało z myśli o tem, że najbliższa minuta przynieść może spotkanie z nieprzyjacielem. Za moich czasów Krysiński był majorem i operował na północ od Ruckiego; czasami jednak znajdował on się tak blisko, że ich oddziały schodziły się koło Radzyna, Sanina i Sławatycz nad Bugiem.

Majorowie *Jankowski* i *Zieliński* <sup>1)</sup> operowali stale razem i zawsze w pobliżu Krysiń-

---

<sup>1)</sup> Józef Jankowski (powieszony na stokach cytadeli w dn. 12.II 1864 r) był jednym z improwizowanych wodzów powstańczych i żywo pod wieloma względami przypominał Lelewela. Rolnik z zawodu, nie służący nigdy w wojsku, objął on w stycz-

skiego i Ruckiego. Obaj posiadali, zdaje się, pewne wykształcenie i byli poprzednio oficerami wojsk obcych. Ich i ich oddziały widziałem tylko krótko, w przemarszu.

Pułkownik *Jordan*<sup>1)</sup>, pochodzący ze starej rodziny szlacheckiej, służył przed powsta-

---

niu 1863 r. stanowisko naczelnika wojskowego powiatu Stanisławowskiego i odtąd — aż po dzień 21.XI. 1863 r. — stoczył 40 potyczek z Rosjanami, w dużej części pomyślnych, zyskując sobie opinię niezmordowanego i rzutkiego partyzanta. Jankowski działał nietylko w Lubelskiem, na Podlasiu, ale i w Sandomierskiem, gdyż w trudniejszych sytuacjach przeprowadził on się z jednego brzegu Wisły na drugi. Łączył on się często z innymi partjami, a potem dość dowolnie odrywał od nich; posiadał on wogóle szereg zalet wybornego partyzanta, np. ruchliwość i wytrwałość, ale i pewne wady: słabe utrzymywanie karności w swym oddziale, skłonność do nieliczenia się z rozkazami położonych i działania czysto samowolnego, uważając swój oddział za swą własność.

<sup>1)</sup> Zygmunt Jordan (ur. w Warszawie w r. 1824, um. 1866), oficer artylerji rosyjskiej, uczestnik powstania r. 1846, w kampanji węgierskiej adjutant Bema, a następnie H. Dembińskiego, w randze majora dosłużył się stopnia pułkownika w wojsku tureckim, w którem walczył podczas kampanji krymskiej. Rząd Narodowy mianował go w kwietniu 1863 r. naczelnikiem wojennym województw Krakowskiego i Sandomierskiego. „Przy męstwie, do-

niem w wojsku tureckiem; w kwietniu i maju formował on w Krakowie partję, która wyruszyła do Królestwa w końcu maja i podobnie jak wszystkie inne, wychodzące z Galicji, została odrzucona z powrotem zagranicę<sup>1)</sup> po krótkim marszu. Był to człowiek wy-

świadczenie i rozum, oraz znajomość sztuki wojkowej były powodem przyjęcia go do służby i powierzenia mu wielkiej komendy... Nie do partyzanckiej wojny wyrobiony był Jordan" (Giller).

<sup>1)</sup> Partje Jordana i Dunajewskiego przeprowiły się przez Wisłę oddzielnie rankiem 20 czerwca w okolicach Szczucina; Jordan miał 425 ludzi, a Dunajewski 350. W obu oddziałach, uzbrojonych i wycwicowanych bardzo dobrze, znajdowało się wielu doświadczonych oficerów i sporo młodzieży z pośród wybitnych domów polskich (np. hr. Juljusz Tarnowski, ks. Jabłonowski etc.); naogół jednak przeważały tu pierwiastki, nie posiadające wyobrażenia o służbie wojskowej. „Oficerowie rosyjscy... opowiadali, że między nami musieli być tacy, co wcale nie umieli strzelać, bo w jednym zabranym karabinie znaleziono aż dwanaście naboju w lufie; choć sam tylko puszczał kabzel, strzelający na nowo nabijał karabin, myśląc, że wystrzelił ładunek.. Kapitan komenderuje, aby rozwinąć się w tyraljerę. Lecz ani trzecia część nie miała o tem pojęcia, jak się to robi; dopiero starsi żołnierze musieli przyjść w pomoc kapitanowi, popychając kolegów to w jedną, to w drugą stronę". O jakim takim

kształcony, robiący jednak wrażenie raczej dzielnego rębacza, niż ostrożnego i rozważnego wodza. Wysoki, piękny blondyn, z miną prawdziwie rycerską, wzbudzał on zaufanie do siebie i ujmował.

---

zorganizowaniu tych ludzi w kompanje nie mogło być mowy, bo zebrali się oni nad granicą dopiero w ostatniej chwili, bo zatrzymywać się tutaj dłużej ze względu na patrole austriackie nie było można. „Dowódca oddziału mógł znać osobiście czterech poruczników, ale porucznicy nie znali już swoich podoficerów, których widzieli po raz pierwszy w życiu; również podoficerowie nie znali żołnierzy; wojsko nie znało nikogo“. W tych warunkach wyprawa mogła udać się jedynie przy wyjątkowo dobrem kierownictwie i specjalnie szczęśliwych warunkach, a tymczasem i Jordan, zrażony trudnościami i widokiem swych ludzi, działał niezdecydowanie i Rosjanie, uprzedzeni z góry o terminie i miejscu przeprawy, przygotowali się na jej przyjęcie. To też oddział Dunajewskiego, przeprawiwszy się przez Wisłę pod Żabcem, cofnął się odrazu po słabej wymianie strzałów z kompanją piechoty rosyjskiej; dowódca jego utonął w Wiśle, ludzie rozbroiło wojsko austriackie. Jordan uderzył na wieś Komorów, zajętą przez kompanje piechoty rosyjskiej. Ludzie jego, prowadzeni słabo, stojący tutaj po raz pierwszy w ogniu, bili się mimo to nienajgorzej; była chwila, w której, dzięki bohaterskiemu przykładowi hr. Juljusza Tarnowskiego, atak powstańczy zapowiadał nawet powodzenie.

Pułkownik *Grekowicz* <sup>1)</sup>, oficer wykształcony i wzbudzający zaufanie, dowodził oddziałem, który wyruszył z Krakowa do Królestwa w dniu 2 kwietnia. Oddział ten po paru dniach marszu i daremnego oczekiwania na posiłki—cofnął się nad granicę przed przeciwnymi siłami nieprzyjaciela i tu, pod Szklarami, o parę set kroków od niej stoczył walkę. W czasie tej walki żołnierze — wbrew rozkazom — przeszli granicę. Sąd wojenny skazał za to Grekowicza — ku dużemu oburzeniu jego oficerów — na śmierć przez roz-

---

Tymczasem przeciwnikowi nadeszły posiłki: nowa kompanja piechoty i szwadron dragonów i Jordan musiał rozpocząć odwrót ku Wiśle. W odrocie tym grupki powstańców, bijące się chwilami po bohatersku, choć część ich uciekała także odrazu, przyparte przez dragonów, zasłały swemi trupami równinę nad Wisłą. Rosjanie wzięli przeszło 100 jeńców; zginęło więcej jak 150 powstańców, stracono całą piękną broń belgijską, bijącą tak dobrze, że na 800 kroków „dragonowi przeszła kula przez nogę konia i wyszła drugą stroną“.

<sup>1)</sup> Józef Grekowicz, porucznik witebskiego pułku piechoty był początkowo naczelnikiem, wojennym wojew. kaliskiego; w nocy 22/23 I. 1863 dokonał on niefortunnego napadu na Radomsk, 17 II bił się pod Miechowem, 5 III spotykamy go w Krakowie w stopniu pułkownika.

strzelanie, teoretycznie, zresztą, bo znajdował on się już wtedy w Prusach <sup>1)</sup>). Bitwę pod Szklarami stoczono w niedzielę wielkanocną, a więc w dzień, w którym, podług mniemania wielu Polaków, dokona się zmartwychwstania Polski. Cała ta wyprawa była bardzo charakterystyczna dla działań powstańczych, wychodzących z Krakowa; stanowiła ona jeden przykład z wielu, znany mi w dodatku dobrze z obserwacji na miejscu.

Pułkownik *Czechowski* <sup>1)</sup>), człowiek starszy, kapitan w kampanji r. 1831, w marcu r. 1863 dowodził partją, która przeszła granicę w pobliżu gościńca ze Lwowa do Warszawy. Przyzwyczajony do służby w armji regularnej, nie mógł on sobie dać rady w działaniu par-

---

<sup>1)</sup> Autor myli się tutaj gruntownie. Komisja do rozpoznania bitwy pod Szklarami uznała tylko w dniu 9.IV Grekowicza za „niezdolnego do prowadzenia samodzielnego oddziału partyzanckiego“; nie wyjeżdżał on wcale do Prus, ale stanął przed komisją i tłumaczył się. W sierpniu formował on nowy oddział w lubelskiem.

<sup>1)</sup> Leon Czechowski był już w roku 1824 podporucznikiem grenadierów gwardji; przed powstaniem roku 1863 odgrywał on dość wydatną rolę na emigracji, w „Zjednoczeniu“.

tyzanckiem: odwoływał np. niepotrzebnie, przed rozstrzygnięciem zasadzki, tracił głowę w razie, gdy nieprzyjaciół próbował go otoczyć. I jego oddział cofnął się za granicę i dostał się przeważnie w ręce Austriaków <sup>1)</sup>).

Pułkownik *Szaniawski*, właściciel ziemski z Podlasia, znany jako wzorowy rolnik i oj-

<sup>1)</sup> Czechowski wkroczył do Królestwa 15.III i zajął Tarnogród. Oddział jego liczył 600 ludzi, przeważnie świetnej wschodnio-galicjijskiej młodzieży, która poprzednio należała do t. zw. organizacji kadrowej; pełno w nim było również oficerów i żołnierzy austriackich; uzbrojenie i wykwapowanie oddziału przedstawiało się również dobrze, był to bowiem pierwszy oddział, któremu Galicja mogła naprawdę dopomóc, zdoławszy nareszcie nawiązać stosunki z dostawcami broni i ryszunku. Te wszystkie środki, ten zapas swoich żołnierzy Czechowski zmarnował fatalnie. Nie ruszył on w głąb kraju, ale z Tarnogrodu poszedł ku północnemu zachodowi, trzymając się uparcie granicy. 21.III oddział jego stoczył pod Potokiem i Jedlnikiem 2 bitwy, w których zwycięsko odparł zrazu 300, a potem 530 Rosjan. Żołnierz powstańczy bił się tu wybornie, strzelał celnie i z zimną krwią, 22.III Miednikow (950 ludzi) rozbił Czechowskiego w lesie Ciościńskim, choć piechota nasza z dużą brawurą 3 razy szła na bagnety: Czechowski przeszedł wówczas z powrotem do Galicji. Oddano go tu pod sąd powstańczy, ale ten uniewinnił go.

ciec chłopów, przygotowywał się przed powstaniem do wojny przez studjowanie książek wojskowych i regulaminów. W czasie walki był on zrazu adjutantem Lelewela, poczem dowodził własnym oddziałem. Kierował on nim wybornie i zginął na polu walki. Był to podobno człowiek wykształcony i wzbudzający ogólny szacunek <sup>1)</sup>.

*Kuźma* (pseudonim), kapitan, także obywatel ziemski, przebywał przez pewien czas w Paryżu i nabrał tam pewnej oglądy. Wy różnił on się długim marszem w 60 ludzi z Wołynia i dokonaniem przeprawy przez Bug w Lubelskie w oczach wroga. Za moich czasów był on t. zw. kapitanem broni u Ruckiego, a później dowodził oddzielną partją. Był to typowy wojak polski ze wszystkimi zaletami i wadami.

Wymieniłem tutaj wszystkich komendantów oddziałów, których poznałem bądź osobiście,

---

<sup>1)</sup> Aleksander Szaniawski, właściciel wsi Krasówki pod Łomazami, człowiek starszy (liczył l. 50) kierował w nocy z 22/23 I. 1863 zwycięskim napadem na Łomazy, był następnie komendantem strzelców w oddziale Rogińskiego. Zginął w kwietniu r. 1863 w bitwie pod Królową Niwą.

baź też z informacji dostatecznie pewnych. Widać z tego, jak również i z ogólnej historii powstania, że dowódcy, których zrodziła całkowicie wojna obecna, lub też tacy, którzy przez nią dopiero wydobyli się z podrzędnych stanowisk, dają sobie bez porównania lepiej radę i utrzymują na teatrze wojny znacznie dłużej, niż ci, którzy, jako oficerowie z urobioną już opinią, obejmowali gotowe oddziały. W wojnie partyzanckiej dowódca musi żyć się, związać ze swym żołnierzem silniej, jak w wojnie zwykłej; musi on również lepiej znać teren swego działania; wrodzone uzdolnienie zastępuje mu wtedy łatwo szkolną, rzemiosłową znajomość wojny.

### Partje powstańcze.

*Partją* zwie Polak u siebie przedewszystkiem grupy wojsk, złożone z ludzi najrozmaitszego rodzaju broni, występujące w kraju samodzielnie, pod wodzą jednego kordona, a które za kordonem granicznym, zwłaszcza w Krakowie i we Lwowie, lubi się oznaczać nazwą „Korpusy“, „Oddziały“ i t. p.

Pod wyrażeniem „Naczelnik“ rozumie się w pierwszym rzędzie dowódców owych partji. Stosunek ich do wyższych władz określiłem już pierwej dostatecznie.

Dowódca partji pozostaje pod zupełnem i ścisłym kierownictwem Rządu oraz wyższych dowódców i jest wobec nich odpowiedzialny. Od nich otrzymuje on również potrzebne pieniądze.

Z drugiej strony prawa jego są bardzo znaczne. Stoi on hierarchicznie wyżej od władz cywilnych swego powiatu i jest niemal ich zwierzchnikiem, mającym prawo wymagania ścisłego współdziałania w sprawie wyżywienia oddziału, w służbie wywiadowczej, w zaciąganiu żołnierzy, umieszczaniu i rozdzielaniu napływających z zagranicy ochotników, dostawie rynsztunku, mundurów, broni i t. p., a więc w rozmaitych czynnościach daleko więcej dla niego potrzebnych, niż dla dowódców oddziałów wojska regularnego.

Dopóki dowódca partji znajduje się w kraju, musi on, licząc się z tem, że oddział da się utworzyć prawie wyłącznie z ochotników, starać się przyciągać ich widokami pomyślnych wyników walki, dobrem obchodzeniem

się z ludźmi i należytem wyżywieniem ich, przez co zyskuje rozgłos i ściąga do siebie ludzi<sup>1)</sup>. Uzupełnienia otrzymuje on przeważnie w postaci ludzi absolutnie niewycwiczonech, skutkiem czego musi on swych młodych żołnierzy najpierw wyćwiczyć; podobnie kształci on sobie dopiero zazwyczaj swych oficerów i podoficerów. Z tego powodu mianuje on ich często prowizorycznie, a następnie nieraz pozbawia ich stopnia z powodu złego zachowania się. W trudniejszych sprawach zwołuje on na mocy swych pełnomocnictw sądy wojenne, których wyroki do swej prawomocności wymagają jego potwierdzenia.

Materiał ludzki w oddziałach jest bardzo niejednorodny, przyczem nieznaczna część ludzi tylko przeszła przez jakąś szkołę służby wojskowej. Ci ostatni są zazwyczaj byłymi żołnierzami rosyjskimi lub też zbiegami z tego wojska do powstania. Widziałem sam rosyjskiego oficera ułanów, który po kilku

---

1) Od maja roku 1863, na mocy rozporządzenia Rządu Narodowego, oddziały partyzanckie przeprowadzały od czasu do czasu pobory przymusowe do wojska. Robił to np. systematycznie w Sandomierskiem Dyonizy Czachowski.

dniach drogi w otwartym wozie przybył w pełnym rynsztunku do obozu Ruckiego, gdzie go z radości omal nie zaduszono w uściskach.

Wśród przybywających codziennie do partji ochotników znajduje się zawsze pewien procent dezertarów rosyjskich. Nierzadko również spotyka się między nimi wysłużonych żołnierzy pruskich i austriackich <sup>1)</sup>, a można także widywać żołnierzy francuskich, belgijskich, Garybaldyjczyków i wogóle żołnierzy włoskich, a także tureckich. Dużego kontyngentu ochotników dostarczają uczniowie wyższych zakładów naukowych z Królestwa (Warszawa, Lublin, i t. d.) Galicji, Wiednia i Paryża (École centrale), studenci prawa, politechniki; dość często spotyka się między

---

<sup>1)</sup> Z pułku dragonów pruskich, stojącego w Ostrowie, poszło do powstania 23 żołnierzy Polaków z końmi, bronią i całym rynsztunkiem; poprowadził ich przez granicę oficer Niemiec, który zaraz za granicą zaczął uczyć się komendy polskiej. W oddziale Zygmunta Chmieleńskiego była nawet cała kompanja, złożona z żołnierzy i landwerzystów pruskich, częściowo Niemców, nie znających nawet naszego języka. Żołnierzy austriackich, Polaków, Niemców i Węgrów, pełno było we wszystkich oddziałach powstańczych.

ochotnikami właścicieli dóbr, ich oficjalistów, rządów, koniuszych, leśniczych i innych urzędników, miejskich i państwowych, rzemieślników wszelkich kategorii, a wreszcie wcale pokaźną liczbę chłopów<sup>1)</sup>. Z takich mniej więcej żywiołów składały się partje, które widziałem w kraju; trzeba tu jeszcze dodać duchownych i lekarzy, zajętych w oddziałach odpowiednio do swego zawodu. Jak się z tego okazuje, całe społeczeństwo ma w powstaniu swych przedstawicieli. Zdaje mi się, że większość tych ludzi, których widziałem w obozach, byli to ochotnicy. Co więcej, nie znam ani jednego wypadku, by ktoś powoływał się na otrzymany rozkaz, wzywający go do stawienia się, jakkolwiek tu i ówdzie była mowa o rozkazach tego rodzaju, wydawanych Polakom, przebywającym za granicą. Prócz miłości ojczyzny i pociągu do służby wojskowej—ochotników ściągają do

---

<sup>1)</sup> Pierwsze oddziały powstańcze, np. Kurowskiego i Langiewicza, miały skład wybitnie demokratyczny. 25 marca stwierdzono np., że wśród 451 odstawianych do Ołomuńca żołnierzy Langiewicza było: 275 rzemieślników, 75 wyrobników, 38 oficjalistów rolnych, 23 urzędników prywatnych, 11 studentów, 1 właściciel dóbr.

obozu i inne powody: Rucki z okazji dobrego żywienia swych żołnierzy w obozach i dworach — mówił mi, że działa tu także i ten wzgląd, że „dostawali oni w powstaniu do brze jeść i pić“.

*Sztab* oddziału partyzanckiego zorganizowany jest zazwyczaj na taką skalę, że odpowiadałby równie dobrze potrzebom większych grup wojska; liczy się on zatem zawsze z rozrostem oddziału. Zajęcia jego poszczególnych członków są tak podobne do naszych, a tekst jego przepisów służbowych do tego stopnia zgadza się raczej z naszym *„Przewodnikiem dla generalnego sztabu“* niż z odnośnymi przepisami francuskimi, że mimowoli nasuwa się pytanie, czy nie został on wprost zapożyczony od nas.

To samo można powiedzieć i o zawartych w nich postanowieniach, dotyczących organizacji i podziału wojska, które atoli dalekie są jeszcze od urzeczywistnienia, a w poszczególnych partjach zaledwie zaczynają powoli wchodzić w zastosowanie. Działalność poszczególnych oficerów sztabu odbywa się natomiast w sposób wcale znośny, uregulowany przepisami. U Ruckiego i Krysińskiego byli następujący oficerowie sztabu:

a) *Szef sztabu*, którego mybyśmy nazwali adjutantem dywizji, albo brygady, b) przyboczny *adjutant* naczelnika, c) *intendent*, albo komisarz wojenny, d) jeden lub kilku *sekretarzy* naczelnika, e) *kapelan*, f) *lekarz*, g) *rusznikarz*.

U Ruckiego był ponadto *kapitan broni*, do którego, poza nadzorem nad bronią i amunicją, należało także bezpośrednie kierownictwo piechoty w czasie boju, tak, że można go było uważać do pewnego stopnia za jej komendanta, który jednak nie zajmował się inną służbą tej broni.

Sztab Ruckiego posiadał w wystarczającej liczbie potrzebne podręczniki i mapy, tak sztychowane, jak rysowane, tak np. z regulaminów posiadano tu „Regulamin piechoty“, obejmujący <sup>1)</sup> „Szkolę żołnierza“, „Szkolę plu-

---

<sup>1)</sup> „Regulamin piechoty, wydany przez Rząd Narodowy powstania“ (z tablicami). Warszawa 1863. W drukarni Rządu Narodowego Autor podaje tutaj tylko część naszej literatury wojskowej z r. 1863. Rząd Narodowy wydał m. in. a) „Powstanie pod względem wojennym“. Warszawa 1863 (w drukarni Rządu Narodowego). Ciekawa ta książeczka składa się z następujących rozdziałów: 1) Pogląd i prawidła ogólne, 2) Obozowanie, 3) Służ-

tonu“ „*Tylarjerkę*“, „*Kosynjerkę*“, jak również *Ćwiczenia bataljonowe*, pułkowe i dywizyjne, dalej podręcznik służby sztabu i wojska, a zwłaszcza regulamin służby polowej.

Prócz obszernych regulaminów, na których jako miejsce druku, podany jest Paryż<sup>1)</sup>, istnieją jeszcze: a) Krótki podręcznik p. t. „*Pomocnik dla oficerów piechoty*“, wydany w Turynie w r. 1863, który sprzedawano jawnie w księgarniach w Poznaniu i Krakowie; b) *Instrukcja dla oficerów wojska powstańczego w obozach*, wydana 22 maja 1863<sup>2)</sup>; c) „*Partyzantka*“ Karola Bogumiła Stolzmana (Paryż i Lipsk. Brockhaus i Avenarius 1844)<sup>3)</sup>; d) Mapa Królestwa Polskiego, opra-

---

ba forpocztowa, 4) O marszach, 5) Mała wojna, 6) Wojna narodowa, 7) Dowódcy, 8) Taktyka małej wojny, b) „Regulamin jazdy“ (początkowo jako litografię), c) „Obozowanie, służba forpocztowa i marsze“, d) „Instrukcja dla formowania partyzanckich oddziałów pieszych“ etc.

<sup>1)</sup> Autor mówi tu o paryskich regulaminach Mięrosławskiego, o których wspominaliśmy wyżej.

<sup>2)</sup> Dokładny tytuł brzmi „Instrukcja dla oficerów o postępowaniu wojskowem w obozach“ (litografią).

<sup>3)</sup> Erlach wymienił tutaj tylko jedno dziełko z pośród obfitej w tej sprawie literatury wojsko-

cowana i wyrysowana przez F. B. Engelhardta. (Berlin, Szymon Schropp i S-ka), nadzwyczaj dokładna pod względem topograficznym mapa, z podziałką około 64.000<sup>1)</sup>); e) Ręcznie rysowana mapa, z oznaczeniem wszystkich lasów i bagien<sup>2)</sup>). Przy tej sposobności polecam także, znajdujące się na składzie we wszystkich niemal księgarniach Wielkopolski i Galicji, mapy Reymana, wydane w Głogowie według podziałki około 50.000, które w czasie podróży oddają takie usługi, że przy ich użyciu można się obejść całkiem bez wyjaśnień ludności.

Bardzo ważnym dokumentem sztabu była pieczęć urzędowa, która w licznych wypad-

wej emigracyjnej. O partyzantce pisali m. in. Chrzanowski, Nieszokoć, Mierosławski, Bem, Prądyński, Bystrzanowski etc.

<sup>1)</sup> Mapę tę wydano w Berlinie już w r. 1819, jako mapę Prus i krajów sąsiednich. Korzystano z niej u nas już w powstaniu r. 1831. Za czasów powstania używano również mapy generała Chrzanowskiego.

<sup>2)</sup> „Później Wydział wojny, kierowany przez byłego profesora Akademii wojennej w Petersburgu Józefa Gałęzowskiego, postarał się o mapę Polski generalnego sztabu rosyjskiego, najlepszą ze wszystkich, i takową rozpowszechnił w fotograficznych odbiciach“. (A. G.).

kach zastępowała podpis, a jakkolwiek często czerniło się ją tylko sadzami lampy, to zawsze wywierała ona potężny urok. Szczególnie często używano jej przy wystawianiu przepustek na wyjście i wejście za linję forpoczt, ważnych przeważnie na jeden raz tylko, a niewiele większych od marki pocztowej.

Nie widziałem nigdy oficera sztabu w mundurze wojskowym <sup>1)</sup>).

### Oficerowie i podoficerowie.

W oddziałach powstańczych znam następujące rangi oficerskie: a) pułkownik (nie znam wypadku, by był w użyciu także sto-

---

<sup>1)</sup> „Owa klęska powstania, zwana sztabem – mówi Jan Rostworowski – składała się nie tylko z oficerów, ale ze wszystkich ludzi wyższego stanu... Przywileje sztabowców były, iż jedli oni w dworach, podczas kiedy szeregowcy żywili się z kółką, że spali we dworze, podczas gdy tamci kontentować się musieli zimnymi budynkami lub gołym niebem, oraz że prawie nigdy nie odbywały służby obozowej... Był w Lubelskim wypadek, że naczelnik małego oddziału, nocujący we dworze z kilkoma sztabowcami, został pochwycony w noc przez kozaków, gdy tymczasem szeregowcy, będący przy koniach, zdołali się przerznąć“.

pień podpułkownika), b) major, c) kapitan albo rotmistrz, d) porucznik, e) podporucznik; wśród szarż rozróżniano: a) podoficera (choć, o ile sobie przypominam, nie spotkałem się z rozróżnianiem tego stopnia) i b) kaprała.

O zakresie działania oficerów i podoficerów tych stopni nie mam do nadmienienia nic takiego, coby różniło się od norm powszechnie przyjętych. Mianuje na te stopnie w poszczególnych partjach, przynajmniej w działających wewnątrz kraju, tymczasowo naczelnik, który również może pozbawić mianowanego nadanego mu stopnia. Oryginalny przykład stosowanie tej zasady widziałem w partji Ruckiego. Kiedy partja ta po 7 tygodniach odpoczynku po raz pierwszy starła się z Moskałami i zmniejszyła się znacznie skutkiem dezercji, zdarzyło się przypadkowo, że na drugi dzień, albo w ciągu dwóch dni następnych, przybyło do niej kilku Włochów i Francuzów, którzy uchodzili za dawnych oficerów Garibaldie'go i włoskich. Rucki usunął wówczas wielu ze swoich dotychczasowych oficerów z ich stanowiska, tych mianowicie, którym przypisywał główną winę swego niepowodzenia w owej potyczce, i zastąpił ich bez wahania świeżo przybyłymi

cudzoziemcami, którzy, nie rozumiejąc ani słowa po polsku: wypadło wobec tego przydzielić im tłumaczy, o których nie mogę bynajmniej powiedzieć, żeby wywiązali się sprytnie i należycie ze swego trudnego zadania. Skutkiem tego postępku Ruckiego była ociążałość w pełnieniu służby i niezadowolenie wszystkich dotychczasowych oficerów oraz wielkiej części żołnierzy; wydawało mi się to—wobec trudnego położenia oddziału—gorszem o wiele, niż np. zarządzenie mniej rzące, a więc dajmy na to przydzielanie zgłaszających się cudzoziemców, jako pomocników, dotychczasowym oficerom. Usunięci przez Ruckiego oficerowie udawali się częściowo jako szeregowcy do innych oddziałów, częściowo szli za partją, nie mając żadnego zajęcia; niektórych z nich prowadzono nawet rozbrojonych, jako więźniów, w straży tylnej.

Tam, gdzie wojsko pozostaje w bezpośredniej styczności z władzami rządowymi, tam oficerów nominuje i przydziela Rząd, bardzo często nawet bez wiedzy naczelnika partji; zdarza się czasami, że tenże dopiero w chwili przybycia nad granicę zobaczy przeważną część swych podwładnych po raz pierwszy;

jest to nieszczęście, które często staje się przyczyną niepowodzenia wielu przedsięwzięć.

Uzdolnienie oficerów i podoficerów powstania przedstawia się mocno niejednolicie. Jedni oficerowie wyszli z wojsk regularnych i otrzymali tam wykształcenie w służbie pokojowej; skutkiem tego stosują oni i w partjach powstańczych musztry, przeważnie zbyt dobre, a nieraz nawet szkodliwe. Inni zawdzięczają swoje stanowisko wyłącznie odznaczeniu się w działaniach samego powstania, odznaczeniu, do którego doszli bez najmniejszego wykształcenia, tak swego, jak też i swoich podwładnych; oficerowie tej kategorii wszelkie ćwiczenia i przygotowanie ludzi spychają do roli całkiem podrzędnej. Skutkiem tego między oficerami zawodowymi i czysto powstańczymi dochodzi do starć i naprężenia stosunków. Między podoficerami spotyka się często wcale porządnych ludzi, z odpowiednim wykształceniem szkolnym, którym jednak zupełnie zbywa na zmyśle do służby wojskowej. Rucki starał się mieć zawsze przepisaną ilość oficerów i podoficerów, bez względu na to, że materiał na nich był zły; potem zaś często popadał niemal w zwątpienie

z powodu fatalnego pełnienia służby przez swych wybrańców.

Łatwość, z jaką u niego zostawało się oficerem i podoficerem, była przyczyną, dla której partja jego tak szybko wzrosła; zemściło się to jednak na nim, jak już wspominałem, przy pierwszej sposobności bojowej, gdy w oddziale ujawniła się tak znaczna dezercja.

Krysiński w swoich mianowaniach zwracał zawsze większą uwagę na uzdolnienie mianowanego, niż na zupełne obsadzenie wszystkich miejsc; przez to obowiązki i zakres działania jego oficerów, skutkiem większej liczby ich podwładnych były trudniejsze. Jak mi się jednak zdawało, służba mimo to u niego szła o wiele lepiej.

U Ruckiego i w innych oddziałach poszczególni oficerowie występowali w roli instruktorów. U Krysińskiego nie spotkałem czegoś podobnego. U niego ten, kto rozkazywał, również i uczył.

Odznaki oficerskie były następujące: kapitan 3 srebrne sznurki z przodu na rogach kołnierza i na naramiennikach, porucznik dwa,

podporucznik jeden <sup>1)</sup>). Mimo to przeważna część oficerów nie nosiła ani mundurów, ani odznak. Większość z nich uzbrojona była w szablę i rewolwery, niektórzy — w sztucery i karabiny. U Grekowicza i Ruckiego oficerowie nosili mosiężne świstawki, a u Ruckiego w szczególnych okazjach także białoczerwone wstążki.

---

<sup>1)</sup> W początkach powstania Rząd Narodowy, zwróciwszy uwagę na to, że w potyczkach ginie stosunkowo za wielu oficerów, a nawet dowódców oddziałów i, że na to, oprócz poświęcenia się, składa się i dość jaskrawa odrębność ich odzieży, nakazał im: a) nosić mundury barwą i krojem nie różniące się niczem od mundurów szeregowców, b) używać, jako odznak, wyłącznie naszywek na kołnierzu i naramiennikach, do czasu, aż Rząd nie wyda obszerniejszych przepisów o umundurowaniu. W cytowanej powyżej instrukcji z dnia 22.V. 1863 r. a) rozkazano oficerom subalternom jechać z kotła w swoich plutonach, skłaniając do tego czasami i oficerów wyższych; b) zakazano wszystkim wogóle oficerom wyjeżdżać z obozu do dworów na obiady i kolacje; c) polecono doświadczonym oficerom prowadzić wykłady dla młodszych kolegów.

## W o j s k o.

### A. Piechota.

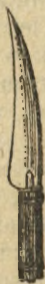
I. *Kosynierzy*, od słowa „kosa”, po francusku niestosownie nazywani „faucheurs”, „kosiarze”, zasługują, jako rodzima broń, a przy dobrych żołnierzach najgroźniejsza dla Moskali, by o nich wspomnieć na pierwszym miejscu <sup>1)</sup>.

Żołnierze tej broni, już od początku a także i obecnie, rekrutują się po większej części z chłopów, albo wogóle rolników, przynajmniej w tych partjach, które ja poznałem, i z wiejskich rzemieślników, a więc ludzi wogóle silnych, bardzo wytrwałych i zahartowanych; ludzie ci jednak mają tę wadę, że nic nie robią bez obcej podniety, że, pozo-

---

<sup>1)</sup> W Instrukcji z dn. 22.V. 1863 Rząd Narodowy, stwierdziwszy, że w wielu oddziałach kosynierów upośledza się i uważa za robotników obozowych, nakazał: 1) aby do kompanji kosynierskich przydzielano też samą ilość oficerów, co i do strzelców; 2) aby nie wyznaczać do nich wyłącznie samych włościan; 3) aby używać do służby obozowej wszystkich broni, nie wyłączając jazdy; 4) aby dowódcy starali się o podniesienie stanu moralnego tej broni.

stawieni sami sobie, poprostu jedzą, piją, śpią i próżnują, a co najwyżej grają i tańczą. Utrzymanie ich w skupieniu w ogniu nieprzyjacielskim, a nadewszystko skłonienie ich do natarcia, wymaga wiele trudu. Kiedy się to jednak uda, walczą oni dzielnie.



Rys. 1.



Rys. 2 Rys. 3. Rys. 4.

Bronią ich jest wyprostowana na sztorc kosa, umieszczona nasadą w rozszczepieniu jednego końca drzewca, mającego 2 cale grubości, a niespełna 10 — 12 długości, umocowana łubkami, położonemi na długość drzewca, ściśniętymi przez poprzeczne obręcze. Małe ulepszenie tej broni polega na tem, że (rys. 1, 2, 3, 4) na tylcu brzeszczota umiesz-

cza się drut lub sztabkę żelaza, której koniec odgina się pod kątem prostym i zaostrza; w dodatku i tylce brzeszczota, począwszy od tego odwinięcia grotu, ostrzy się; przez to kosa staje się podobna do dzidy lub halabardy. Często używa się też brzeszczotów nie z kos, ale zrobionych umyślnie, jako broń; wtedy nie mają zgięcia, lecz są proste i opatrzone w dziób, jak dopiero co opisany, tylko silniejszy; kosy tego typu podobne są do wąskiej dzidy, osadzonej na długim drzewcu.

Chwyty tą bronią są bardzo proste. Jeżeli żołnierz jest zdala od nieprzyjaciela, to opiera drzewce na ziemi, przyczem głownia zwrócona jest do góry. W czasie marszu niesie się kosę na ramieniu, z brzeszczotem zwróconym do góry, albo, co się zdarza rzadko, na dół. Wobec nieprzyjaciela trzyma się kosę albo w położeniu prawie poziomem, skierowaną na wroga i odbija się nią na prawo i na lewo, a następnie zadaje poprostu pchnięcia wprzód niezastłoniętemu nieprzyjacielowi, albo też wymierza się ciosy z góry na dół, gdy walczy się w natłoku. W razie walki w formacjach mniej lub więcej luźnych, odbicia, ciosy, klucia, stają się więcej urozmai-

conemi; wówczas kosynier kieruje się wyłącznie wrodzoną zręcznością i instynktem.

Zadane kosą rany są straszne, nieraz np. rozplatanie głowy w trzech czwartych częściach.

Poruszenia kosynierów odbywają się bądź w dwurzędzie, bądź też w potrojonym dwurzędzie; ta ostatnia formacja powstaje skutkiem podziału kosynierów na sekcje po 6 ludzi, z których formuje się sześciorzędowy szyk bojowy przez zachodzenie, albo łączenie w kolumnę i formowanie frontu w stronę skrzydła kolumny; w tej to formacji oczekuje się nieprzyjaciela albo też atakuje. Przeciw jeździe nieprzyjacielskiej kosynierzy formują dwurzędowy czworobok, przyczem pierwszy rząd klęczy i brzeszczoty kos podnosi aż do piersi końskich, podczas gdy drzewca dotykają ziemi. Drugi rząd zadaje wtedy na komendę i w takcie ciosy z góry, zaczynając te ruchy rytmicznie, jeszcze przed zbliżeniem się nieprzyjaciela na odległość ciosu. Dwurzędowy szyk kosynierów także rozwija się w tyraljerkę i posuwa przeciw nieprzyjacielowi, walczącemu również w tyraljerce, w odległości 30—60 kroków za linią strzelców, ażeby ich w razie potrzeby wesprzeć.

Tak dzieje się w partjach, w których widziałem kosynierów.

Kosynierskie regulaminy drukowane mówią o wielu innych jeszcze dość skomplikowanych ruchach, mających na celu tworzenie kolumn obcęgowych, klinowych, albo szturmowych, głębokich albo atakowych, lub też linii, ubezpieczonych na skrzydłach strzelcami itd. Tych ruchów, jako sztucznych zabawek, o ile widziałem, zupełnie słusznie ani nie uczono, ani też praktycznie nie zastosowywano.

Mundurem kosynierów, o ile widziałem, jest przeważnie polski strój ludowy, a więc latem często tylko zgrzebna koszula i spodnie i wielki słomiany kapelusz; większość prócz tego posiada buty i kabat, bogato i pięknie sznurami ozdobiony, szczególnie na plecach i połach. Często noszą też kosynierzy polskie rogatywki bez daszku, na których umieszczano orzełki narodowe, albo też wstążki o barwach polskich, stanowiące słabe zaczątki odznak mundurowych kosynierów. Niektórzy z nich, rzemieślnicy zwłaszcza, noszą także zwykłe ubiory miejskie. Rynsztunek kosynierów składa się przeważnie z płóciennego worka, łykowej torby, albo też z przepisanej torby ceratowej, która również stano-

wiła zaczątek jednolitego ich umundurowania, przewieszanej na jednym albo dwóch sznurkach, pasach, rzemieniach, przez jedno albo oba ramiona.

Naczynia do gotowania wiezie się w partjach powstańczych na wozach. Należy tu jeszcze dodać, że każdy ochotnik, który nie przyprowadzi z sobą konia, nie jest sprawnym jeźdźcem, który nie ma pojęcia o ładowaniu broni i strzelaniu, dostaje się z reguły do kosynierów. Stanowią oni w niektórych partjach nieomal połowę piechoty<sup>1)</sup>. Oddział z kosynierów już w marszu, kiedy od czasu do czasu odezwie się przytłumiony dźwięk przypadkowo uderzonych o siebie kos, robi straszne wrażenie; gdy uszykują się oni naprzeciw nieprzyjaciela w półmroku na krańcu lasu i ten ich widok z pewnego oddalenia budzi więcej grozy, niż strzelców lub jazdy. Ich ataku Moskale boją się do tego stopnia, że nigdy prawie nie stawiają mu czoła i, o ile nie przewyższają kosynierów znacznie liczbą

---

<sup>1)</sup> Jest to twierdzenie ściśle jedynie w odniesieniu do początkowych oddziałów powstańczych, gdyż później ilość stosunkowa kosynierów ulegała coraz większej redukcji.

albo też nie mają wyraźnej przewagi z innych względów, zazwyczaj ratują się ucieczką<sup>1)</sup>. Polacy utrzymują, że oddział kosynierów, idących z brawurą do ataku, ma przewagę nad 8-krotnie (liczbę tę ustawicznie słyszałem) silniejszym przeciwnikiem. Przeciwno kosynierom używali Moskale najskuteczniej ognia artylerji, czego kosynierzy obawiali się najwięcej. To, co zauważyłem w powstaniu u polskich kosynierów, utwierdziło

---

<sup>1)</sup> Niewątpliwie Erlach przesadza tutaj trochę, ale mimo to w opisie jego jest znacznie więcej prawdy, niż nam się nieraz zdaje. Bez względu na ówczesny stan broni palnej zdarzało się często, że kosynierka, zorganizowana dobrze i użyta należycie, w terenie odpowiednim (zwłaszcza w boju leśnym), współdziałająca z ręcznie ze strzelcami, robiła swoje. (Grochowiska, Stefanków, Myszyniec, Sajówka, Węgrów, Ginetyn, Rożan etc.), zwłaszcza gdy część kosynierów (jak to np. zrobił Bosak-Hauke) uzbrojono w karabinki. Atak kosynierski (niestety, doprowadzenie go do skutku było wówczas jedną z najtrudniejszych rzeczy) robił zawsze duże wrażenie moralne na piechocie rosyjskiej. „Żołnierz rosyjski—mówi Rostworowski—bardzo nie lubił kosa Nie wiem, czy to pochodziło z małej wprawy wojska rosyjskiego w walczeniu bagnem, czy też trwożyła ich długość drzewca, pozwalająca kosynierowi dosięgać przeciwnika, a nie być dosięgniętym“.

mnie w dawno żywionem przekonaniu, że my, Szwajcarzy, powinniśmy wszystkich naszych ludzi, którym brak pewnej zręczności do strzelania, uzbroić w broń, nadającą się do zadawania ciosów i kłucia, jednak nieco krótszą od polskiej, może starą krótką halabardę związkowych szwajcarskich 14 i 15 wieku. Nasz górzysty teren umożliwia prawie wszędzie ukrycie takiej broni aż do decydującej chwili ataku.

Do służby wartowniczej można kosynierów używać z wielką korzyścią, w większości wypadków równie dobrze, jak i strzelców. To też w powstaniu wszystkie wedety składały się w połowie z kosynierów; stosowano to nawet do szyldwachów, co robiło dobre wrażenie.

W oddziałach, posiadających sztandary, mieli je kosynierzy, również jak i strzelcy.

H. *Piechota*, uzbrojona w broń palną, dzieli się na karabinierów i tyralierów i nosi wspólną nazwę strzelców. Kompanje fizyljerskie albo centrowe—według naszych pojęć—odpadają siłą rzeczy w wojnie partyzanckiej, szczególnie w tak małych partjach, jakimi są przeważnie polskie.

Różnica między karabinierami i tyraljerami polega na odmiennej broni, a ponadto i na doborze ludzi. Każdy gwintowany karabin nazywano w partjach, które widziałem sztucem; z uzbrojonych w nie ludzi utworzono odrębne jednostki, do których tylko wyjątkowo, celem uzyskania pełnej oznaczonej liczby, przydzielano ludzi z lepszą bronią o gładkich lufach. Jednostki takie nazywano kompanjami karabinierskimi. Karabiny gwintowane były rozmaitego typu i bardzo rozmaitego kalibru. Przy lepszych dostawach broni (30 do 80 sztuk) były to karabiny rzekomo zrobione w Belgji, na zewnątrz niezupełnie wykończone, bez cechy fabrycznej albo innych znaków, których gwinty, zamek i bagnet sieczny nadawały się wybornie do użycia w polu. Krótka lufa usprawiedliwia najlepiej nazwę „sztuciec”. Liczebnie szły po nich zaraz austriackie karabiny najnowszej konstrukcji i słyszałem, że później Rząd Narodowy zaprowadził urzędownie model austriacki. Spotykało się także często karabiny rosyjskie. Z broni o gładkich lufach widziałem najczęściej stare karabiny austriackie. Broni myśliwskiej używano wszelkiego rodzaju i kalibru, począwszy od takiej,

z którą poluje się kulami na wilki i dziki, aż do takiej, z której strzela się do wróbli. Przeważnie były to dubeltówki, niektóre z ze-psutemi zamkami albo bez stempli, a więc całkiem bezużyteczne, niesione tylko w nadziei naprawy<sup>1)</sup>. Na te dubeltówki nasadzano czasem bagnety sieczne, z grubsza tylko obrobione, ale nadające się nienajgorzej do użycia, chociaż z drugiej strony przeszkadzały one trochę w celowaniu; bagnety te umocowywano na lufie zapomocą dwuramiennej zwory, umieszczonej u jej wylotu i spiętej na końcach ramion śrubą tak, że bagnetu nie można było wcale zdjąć.



Rys. 5.

O ile chodzi o chwyt karabinowe u powstańców, to zwrócę tu tylko uwagę na to, że noszenie karabinu na prawem ramieniu, jak go nosili przed 20

<sup>1)</sup> W instrukcji z dn. 23.V.1863 Rząd Narodowy kładł duży nacisk na to, aby strzelcy byli gruntownie obeznani ze swą bronią, umieli ją rozbiierać i czyścić, aby ćwiczone ich w odmierzaniu odległości, w strzelaniu do tarczy, o ile na to pozwalał zapas amunicji.

może laty nasi podoficerowie, było zasadniczym chwytem stojącego w rzędzie żołnierza, za czym ja oświadczałem się oddawna u nas w Szwajcarji i że okazywało się to całkowicie stosownem.

Szyk piechoty polskiej jest dwurzędowy; sprawianie zwartej kolumny odbywa się najczęściej w sposób godny naśladowania — w marszu, bez zatrzymywania się. Z kolumny, przygotowanej do ataku, albo zwartej, tworzy się pełny czworobok przeciw jeździe, przez podwajanie rzędów wewnętrznych eszelonów w zwykły sposób, frontowanie i łączenie na zewnątrz, skutkiem czego na skrzydłach zamyka się odstępy, co mi się bardzo podobało. Mniej przemawiało mi do przekonania częste używanie otwartych kolumn, przynajmniej na placu ćwiczeń; nie podobała mi się także następująca praktyka: przy posuwaniu się w ogniu łańcucha strzelców powstańcy nie zważali na wzajemne pomaganie sobie obu kompanji, ale przesuwali jeden rząd w tej przez drugi na raz, na komendę. Pozatem dziedzinie nie widziałem u nich nic specjalnie godnego uwagi.

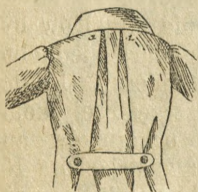
W boju strzelcy, a zwłaszcza karabinierzy zachowywali się prawie tak samo, jak nasi

strzelcy w czasie ćwiczeń pokojowych, przez co wyrabiali sobie u wroga należyty szacunek. Oficerowie, nawet naczelnik Krysiński, często sami strzelali w łańcuchu tyraljerskim. Nawet najgorzej uzbrojeni tyraljerzy, często bardzo młodzi, pacholęta prawie, poruszali się w ogniu nieprzyjacielskim, jeżeli nie ze szczególną roztropnością, to zawsze bez obawy i niemal wesoło.

Umundurowanie i uzbrojenie strzelców było bardzo różnorodne. Mundury jednolite mieli przede wszystkim karabinierzy. U Ruckiego składały się one ze szczęśliwej kombinacji mundurów strzelców ochotników angielskich z pewną domieszką austriacką. Na głowie strzelcy nosili okrągłe czapki ceratowe i ściśle przylegające do głowy; karabinierzy—zielone, a tyraljerzy—brunatne, z wielkim, poziomym, dobrze chroniącym daszkiem. Niezwykle, a nawet najlepiej ze wszystkich widzianych przeze mnie ubiorów wojennych podobała mi się luźna wygodna kurtka z kołnierzem do wykładania, z obszernymi dobrymi kieszeniami na obu piersiach i po obu stronach, z tyłu pod kołnierzem pofałdowana grubo wedle kroju austriackiego; kurtka ta ścigała się w biodrach nie tylko zapomocą

dragona z tyłu, ale i zapomocą sznurka, umieszczonego wolno na wewnątrz pod suk-  
nem kurtki (rys. 6).

W czasie mego pobytu u Ruckiego otrzy-  
mał on także tornistry, i to, o ile mi się  
zdaje, podobne do tych, które nosili ochot-  
nicy angielscy, a więc całkiem miękkie i po-  
datne; można było na nich przypinać lekki  
płaszcz, można je było  
zarówno przypiąć do pa-  
sa, lub też przewiesić  
przez ramię. Ładownic  
używano dwojakich: jed-  
nych większych i z mięk-  
kiej skóry, drugich mniej-  
szych i, skutkiem wkła-  
dek z drzewa, sztywnych;



Rys. 6.

noszono je zawsze na pa-  
sie, do którego przypinano także bagnet,  
o ile wogóle go miano.

Najczęściej i prawie powszechnie piechota  
nosiła wysokie buty, do których wpuszczano  
spodnie.

W marszu, albo w bitwie nie widziałem  
nigdy strzelców boso, jak to się dość często  
widziało kosynierów.

U Krysińskiego ubranie składało się z konopnych i lnianych kaftanów i wełnianych polskich rogatywek z daszkiem.

Wyłogi i reszta obszycia były u obu partji, jak wogóle u całej piechoty w lubelskiem, żółte.

### B. J a z d a.

Wiadomo, że Polak jest urodzonym jeźdźcem, a w dodatku, jak mnie się przynajmniej zdawało, chłop jest jeszcze lepszym, niż szlachcic. Młody chłopak wiejski wskakuje na pastwisku na zupełnie nieokiełznanego konia i pędzi na nim w pełnym galopie na oślep przez moczary i piaski, pola i lasy, przyczem zamiast uzdą popędza go dłonią, uderzając go po karku, oraz nogami i łydkami.

W jeździe powstańczej służy dużo szlachty w charakterze szeregowców, tworzy tu ona prawie większość; są to nieraz ludzie z dużą ogładą towarzyską i dużem wykształceniem; obok niej pełno tu chłopów, którzy nadają się tak dobrze do konnej służby. W żadnym rodzaju broni powstańczej nie ma takiej różnaitości składu ludzi; w żadnej nie zdarza się tak często, aby ochotnik przybywał do obozu tak całkowicie zaopatrzoną we wszystko: z koniem, bronią, rzędem na ko-

nia, rynsztunkiem dla siebie, ubiorem i t. d. Czasem zjawia się w obozie w postaci doskonale zaopatrzonego jeźdźca cywilnego, ogólnie-europejskiego lub też polskiego typu, czasem już jako żołnierz-kawalerzysta, którego wyekwipowały pierwszorzędne remonty, arsenały, składy mundurów. Wyliczanie różnych typów i postaci, spotykanych przeze mnie w jeździe powstańczej, zaprowadziłoby, nas za daleko; w żadnym rodzaju broni, powtarzam, niemasz w powstaniu takiej pstrokacizny typów ludzkich. Konie przyprowadzali do obozów przeważnie sami ochotnicy, częściowo dostarczały ich władze cywilne, a wreszcie pewną ich ilość zdobywała partja. Należały one bez wyjątku do rasy najpospoliczszej w Polsce, t. j. prawie średniego wzrostu, dobrze prezentującej się, o suchych, lekkich nogach i kopytach wąskich, spadzistych krzyżach, lekko wzniesionym ogonie, silnej szyi, chudym łbie, o otwartych nozdrzach, żywych oczach i uszach. Było między nimi wiele kasztanów, także gniadych, trochę karych i siwych a wszystkie wyborne bieguny, nieznużone, zahartowane na trudy i niedostatek pożywienia, wymagające jednak obfitej paszy (najwięcej owsa). Kawalerzyści polscy ze swym rotmistrzem na czele prowadzą np.

konie, choć pot z nich ciurkiem ciecze, po kilkogodzinnym bez przerwy prawie kłusie i galopie, zaraz w temsamem tempie, często przez wodę, do napojenia, a potem dopiero do jedzenia, i pewni są przytem najzupełniej, że koniowi nic się nie stanie. Pojedyńczo kawalerzysta powstańczy jeździ prawie zawsze galopem lub kłusem, przyczem przysiadają po angielsku.

Do swego konia ma on wielkie zaufanie, i ocenia jego siły bardzo wysoko, a tymczasem obchodzi się z nim, jeżeli nie zaostro, to w każdym razie odpowiednio do swego usposobienia, a więc gwałtownie, raptownie i prawie dziko <sup>1)</sup>. Nie kieruje on nim, lecz zawsze jakby poskramia go; dlatego też może zdarzyć się często, że swego konia nazywa on fałszywym i złośliwym. Pielęgnuje on natomiast starannie jego kopyta, z których często tylko przednie mają podkowy, a także pęciny, które skutkiem długiej i szybkiej jazdy w piasku łatwo się ranią; mycie ich i nacieranie jest pierwszym zajęciem znużonego jeźdźca.

---

<sup>1)</sup> Erlach trafia tutaj w sedno rzeczy; to samo np. o postępowaniu jazdy Księstwa Warszawskiego z końmi mówi Aleksander Fredro; tylko w r. 1831 żołnierze starych pułków jazdy umieli troszczyć się porządnie o swe konie.

Uzda konia jest nieraz bardzo prosta i składa się często nawet u naczelnika oddziału z trezli, złożonej z uździenicy, rzemieni policzkowych, wędzideł i wodzy. Rzadko spotykane lepsze uzdy, a nawet doskonałe, nie przedstawiają w swej konstrukcji nic szczególnego. Pochodzące z dawnych polskich czasów bywają często bogato ozdobione kosmykami i mosiężnymi okuciami.

Siodła powstańców przedstawiały się bardzo rozmaicie. Prócz angielskich i węgierskich siodła spotyka się tu często kulbaki kozackie. Mają one z tyłu i z przodu wysokie ściany z drzewa, do których przylegają po obu stronach spadające w dół silne, okrągłe wypchane poduszki, między którymi znajduje się głębokie siedzenie, wymagające od jeźdźca specjalnego trzymania nóg; cechuje je nadto wielka liczba kieszeni, poprząsanych jedna na drugiej, a wreszcie charakterystyczne popręgi. Jeździec, który zdołał przyzwyczać się do tej kulbaki, może na niej jeździć wygodnie i długo bez znużenia.

Umieszczanie pakunku na koniu jest bardzo różnorodne; głównie zależy ono od istniejących środków, oraz od sprytu pojedynczych jeźdźców. Przy każdym siodle znajdują się troki na twardą paszę i na płaszcz.

*Rękawice*  
Olster na pistolety przy siodłach widziałem bardzo mało.

Uzbrojenie jeźdźca w partjach, które widziałem, składa się prawie wszędzie z dubeltówki, rewolweru albo pistoletów i szabli; dubeltówki nosi się przewieszane przez ramię, albo w szczególny sposób na szyi lub na piersiach; szable spotykałem zwyczajne kawaleryjskie z koszem, w pochwie stalowej, lub tu i ówdzie w skórzanej, albo też polskie, lub wreszcie kozackie „szaszki”. Te ostatnie posiadają bardzo wygodną rękojeść, bez gardy, kabłąka i kosza albo jakiegokolwiek innego ochraniacza; krajec tej rękojeści ma zakrzywione zgięcia z wcięciem, w które, gdy szabla znajduje się w pochwie, a ręka spoczywa na rękojeści, wchodzi wygodnie kciuk. Skórzana pochwa tej szaszki z ostrzem brzeszczota w normalnym położeniu, trzymana jest dość wysoko, poziomo prawie, zupełnie inaczej, jak zwykła szabla kawaleryjska, zawieszona na długich rapciach.



Rys. 7.

Rewolwery albo pistolety nosi jeździec powstańczy przywieszane prawie zawsze na mocnym wełnianym sznurze, idącym z przodu ko-

ło szyi, przez który przechodzi ruchomy pierścień; sznur ten przyczepia się do metalowego pierścienia, znajdującego się przy kolbie albo także na kabłąku spustowym każdego pistoletu, tak, że pistolet można puścić wolno, bez obawy zgubienia go. Broń tę trzymano w lek- kich olstrach przy pasie z łatwo odmykającą się przykrywką. Czasami także widywałem u kawalerzystów sztylet za pasem. Lance w obozie Ruckiego stały zawsze oparte o drze- wo i jakby gotowe do boju; w rzeczywistości jazda jego nosiła je tylko w czasie parad, gdyż normalnie wieziono je za wojskiem na wozach, prawdopodobnie dlatego, że więk- szość jeźdźców nie umiała się z nimi obcho- dzić, skutkiem czego, zwłaszcza w lesie, ra- czej utrudniały one ruch, niż nadawały się do użytku <sup>1)</sup>. Były one około 10—12 stóp dłu- gie, z grotami, od których prowadziły w dół

---

<sup>1)</sup> W roku 1863 minęły już czasy, o których Je- łowicki mógł pisać, że „lanca tak wybornie przy- pada do ręki polskiej... wszelka inna broń powstań- cowi kawalerzyście zawadzała tylko... kto polskie- mu powstańcowi konnemu dał jakąkolwiek lancę, już go uzbroił“. Nowa generacja nie umiała uży- wać tej broni, choć całą jazdę powstańczą r. 1863 nazywano ułanami.

łubki, utrzymujące je na drzewcu, grubości około 1 cala 5 linji; miały one małe, dwuzębne chorągiewki biało-czerwone, zrobione z bawełnianej lub wełnianej materji, dalej okrągłą pętlę skórzaną do zawieszania ich na ramieniu, oraz but ze sprzączką do przymocowania ich do prawego strzemienia. Inne oddziały jazdy nosiły lance także podczas marszów. W partji Krysińskiego nie widziałem lanc wcale.

Mundury jednolite nosiły tylko niektóre oddziały jazdy powstańczej. Spotkałem się tutaj z rogatywkami sukienkami z daszkiem, albo bez niego. Niektórzy jeźdźcy nosili także mundury z r. 1830/31, granatowe z amarantowemi obszywkami ułańskiego kroju <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Naogół w oddziałach powstańczych r. 1863 jazdę umundurowano wcześniej i lepiej od piechoty. Już u Kurowskiego i Langiewicza robiła ona wrażenie wojska jednolicie wyekwipowanego dzięki swym burkom i krakuskom. W oddziałach późniejszych jej umundurowanie graniczyło nieraz ze zbytkiem. „Každy z kawalerzystów, pisze Drażkiewicz o jeździe Figettego, przybyłej 5.VI z Galicji do partji Czachowskiego, posiadał karabinek belgijski na 600 krok. celnie bijący i lancę z amarantową z białem chorągiewką, pałasz i parę pistoletów; oficerowie i szarże w miejsce tych mieli rewolwery.

Jazda polska, którą mogłem obserwować, robiła, mimo całą swą różnorodność, wrażenie czegoś niezwykle wojowniczego. Obok dobrego porządku, panującego w niej naogół, przebijała się tu na każdym kroku u ludzi ochoczość do boju, otucha, zręczność, przyzwyczajenie do zażywania broni i prowadzenia koni, oraz obojętność na trudy i niewygody, co widać było już ze swobodnej postawy każdego jeźdźca, z jego jasnego spojrzenia i energicznych rysów twarzy, z swobodnego, niewymuszonego sposobu noszenia broni i rynsztunku w marszu i boju.

Podział jazdy na szwadrony (60—80 koni), plutony i sekcje miał znaczenie jedynie na placu ćwiczeń. Tutaj na torze, t. j. na wielkim, kopytami tylko wyznaczonym czworobo-

---

Umundurowana zaś była z prawdziwym przepychem: w amarantowe jedwabne koszulki, spinane pasem z kłamrą emaljowaną na przodzie, granatowe na to kurtki, także pantalony w palonych, eleganckich z ostrogami butach i ułanki wysokie, amarantowe z daszkami, a na tych pełno szychów, kordonków i na nich różnych sznurów i świecideł. Posiadała w dodatku jeszcze i burki. Siodła i czapraki równie eleganckie i kosztowne. Dwa pułki ułanów Taczanowskiego miały „uniformy piękniejsze niż w niejednej regularnej armji“.

ku wiejskiego pastwiska, uczono różnych rodzajów chodu i zwrotów; dalej jeżdżono, rozwijając z szyku zwartego front o dwóch rzędach, albo też ujeżdżano dwójkami, trójkami, czwórkami, szóstkami, sekcjami albo plutonami, rozwijając się z nich w dwurzędny, znowu wracając do pierwotnego szyku i t. d. Przy tych wszystkich manewrach nie zauważyłem nic osobliwego, odróżniającego się od szkół jazdy innych wojsk.

Niektóre rzeczy wydawały mi się tu nawet przestarzałe, np. często używanie komendy „prawe (lewe) ramiona naprzód“. Do pełnienia służby jazdy każdej partji dzielono w istocie na 2—4 oddziały, w każdym z nich było 1—2 oficerów i po paru podoficerów; stale jeden z takich oddziałów krążył gdzieś daleko za obozem.

Rdzeń takiego oddziału starano się utrzymać zawsze ten sam; natomiast w zależności od celu wyprawy i okoliczności przyłączano do niego rozmaity liczbę ludzi. Nie było przy tem nigdy mowy o zachowaniu, trzymaniu się jakichś ściśle, raz na zawsze określonych jednostek. U Ruckiego w jeździe było wielu trębaczy, ale jeździli oni stale z trąbką na

plecach w rzędzie, nie trąbiąc wcale; u Krysińskiego było ich także wielu, ale trąbił tylko jeden z nich. Znał on się tylko na sygnałach, a zwłaszcza na sygnale „Do broni”!

Służba jazdy powstańczej była służbą jazdy lekkiej, a więc wywiadowczą, forpocztową i podjazdową. Starła się ta jazda pozatem niepokoić nieprzyjaciela, a w boju przeważnie harcowała ona z jazdą jego, wyjątkowo tylko decydując się na atak w zwartym szyku.

W służbie forpocztowej jeźdźców używano tylko pomocniczo, przy innych rodzajach broni, jako jeźdźców patrolujących, dalej każdej placówce dodawano paru konnych do szybkiego przenoszenia meldunków, konwojowania wozów do obozów i t. p. O innych rodzajach służby jazdy powstańczej opowiem później. Wymienione rodzaje służby jeźdźcy polscy spełniali bez trwożliwej ścisłości, lecz z wrodzoną zdolnością, z zamiłowaniem do służby i z entuzjazmem dla sprawy, naogół wybornie, o ile naturalnie jedzenie, picie lub spanie w przejeździe nie odwiodło ich od tego.

Jednakże i w takich wypadkach, w razie potrzeby, wskakiwali oni momentalnie na konie i rozbiegali się błyskawicznie na wszystkie strony.

Do służby w jeździe powstańczej garnięto się tak licznie i dlatego — poza powodami mającymi swój walor u wszystkich wojsk, — że w niej najczęściej można było korzystać z wielkiej gościnności ówczesnej dworów polskich.

Sam niejednokrotnie widziałem, że patrolujących kawalerzystów przyjmował i traktował szlachcic jak „panów”.

W partjach, które widziałem w Królestwie, jazda była bez wątpienia najlepiej obsadzonym rodzajem broni.

### ©. Oddziały techniczne.

Techniczne oddziały, pod nazwą „pionierzy” albo „pontonierzy”, składające się z 20—40 ludzi istnieją w każdej partji powstańczej pod wodzą specjalnego oficera. Ma się rozumieć, że składają się one z ludzi odpowiednich zawodów, z których każdy nosi przy sobie kilka narzędzi, jak siekiery, oskardy, łopaty, piły itp. a prócz tego karabin. Użyteczność tych oddziałów okazywała się w całej pełni przy przejściach przez wody, bagna i inne niedostępne miejsca, przy niszczeniu istniejących

przejsć, torowaniu drogi przez lasy, urządzeniu biwaków. Nie widziałem nigdy, aby ich używano do właściwych robót szanrowych. Zauważyłem z przyjemnością, że żołnierze tych oddziałów wykonywali szybko i z nieustrudzoną ochotą roboty, bez wielkiego gadania. Z drugiej jednak strony nie można było rościć zbyt wielkich pretensji do dokładności wykonanej przez nich pracy.

#### D. Artylerja.

Artylerja powstańcza składała się i składa w większości partji jedynie z parku dla broni ręcznej, pod kierownictwem: a) dyrektora albo zawiadowcy amunicji z 1 — 2 stałymi pomocnikami, b) rusznikarza, z taką samą liczbą pomocników; obaj oni pozostają pod władzą kapitana broni <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Langiewicz pod Św. Krzyżem używał armatek drewnianych, obciążniętych żelaznemi obręczami, z których strzelano kartaczami na bliski dystans „Działania ich, mówią Gieskiet,—Puzyrewskij, nie można było porównywać z działaniem armat nadszych, ale w każdym razie doprowadziły one do walki na białą broń na pozycji“. Mówiliśmy już o bohaterskiej walce 2 armatek polskich pod Mało-

Podobnie jak w sprawie broni palnej ręcznej, tak i w dziedzinie amunicji powstanie od samego początku cierpiało na duże braki chroniczne. U Ruckiego amunicję wożono na dwukołowym półwoziu, w skrzynce z przykrywką dachowatą, z dodatkowymi skrzyneczkami z tyłu i z przodu. Większe, dwukołowe, półwozie na jednego konia, którego dostarczyły mu władze cywilne, było tak ciężkie i niedbale zrobione, że musiał on je odeśłać z powrotem, mówiąc do mnie: „czysto polska robota”. Wewnątrz odtąd używanego półwozia nie było również większego porządku. Znajdowały się tam skrzynki z ładunkami gotowymi wszelkich możliwych kalibrów, proch w workach, ładunki bez kul, papier, szpagat, wałka, poszczególne narzędzia, wszystko pomieszane bezładnie, „prawdziwie po polsku”. W czasie spokojnego postoju oddziału Ruckiego w obozie wypoczywał także naczelnik tego arsenału i jego zapasy; wydawano tylko ludziom nieco amunicji. Oka-

---

goszczą; w Goszczy miał Langiewicz parę działek, których jednak wcale nie można było używać z obawy, że pękną przy wystrzale. Podobnie przedstawiała się artylerja oddziału Taczanowskiego pod Ignacewem.

zało się przytem, że karabinierom wydał on niewłaściwe pudełka naboju, i że reszta strzelców grzebała sobie dowolnie w rozsypanych nabojach, wkładając je do wylotu luf, aby sprawdzić ich kaliber. Dopiero po wyruszeniu z obozu i dwóch marszach, kiedy napewno już oczekiwano bitwy, naczelnik arsenału zajął się sporządzaniem nowych naboju. Po drodze w lesie wycięto dopiero sztabki z drzewa do skręcania gilz. Tutaj też ludzie oblegali go formalnie, pragnąc otrzymać świeżą amunicję. Patrząc na to, zrozumiałem, dlaczego naczelnik Rucki tak starannie zapobiegał marnowaniu amunicji i—unikał spotkania z nieprzyjacielem.

U Krysińskiego amunicję wieziono na zwykłym wozie, w skrzyni, co mi się wydało wielce roztropniejszem, gdyż przez to wpadała ona mniej w oczy nieprzyjacielowi. O ile mnie się zdaje, tutaj i ludzie byli lepiej zaopatrzeni w amunicję, chociaż i tutaj musieli oni dobierać sobie pojedynczo ładunki do broni i swoich kalibrów, co już wynikało z ogólnego stanu uzbrojenia w powstaniu.

W pracowni rusznikarskiej rządzone się także nieco „po polsku”. Ścinano np. pnie drzew na 2½ stopy od ziemi, przymocowywa-

no trzymaczki do nich i śrubsztaki i wyjmowano z gwintowanych karabinów przemoczone w nocy ładunki w ten sposób, że wykręcano z nich tylne śruby, proch wysypywano, a następnie kule wybijano z tyłu ku wylotowi lufy, a więc przez całą długość lufy i gwinty, używając do tego młotka i pręta żelaznego. Musiałem im dopiero zwrócić uwagę, że odwrotny sposób byłby bez porównania mniej szkodliwy dla broni. Nie wspominam tu o innych sposobach „złecania” się nad bronią. Natomiast muszę tu wyrazić pewne uznanie kapitanowi broni Kuźmie za mały wynalazek przy czyszczeniu broni. Wsypywał on mianowicie nieco prochu do lufy bez papieru lub innej przybitki, poczem wrzucał na to kawałeczek rozżarzonego węgla. Powstawał skutkiem tego w lufie powolny płomień, trwający 6—10 sekund, który zupełnie usuwał wszelkie zanieczyszczenie. Był to wcale sprytny sposób, który stosowano w warsztatach rusznikarzy często i w rozmaitych okazjach. Sprawa dostania armat stanowiła ciągły przedmiot kombinacji i dyskusji u wszystkich, a w każdym razie u większości partyzantów. Szczególnie Rucki, uczeń Bema, par excellencje generała artylerji, przemyślał o tem cią-

gle i rozmawiał ze' mną często i obszernie o znanych mi modelach dział. Obaj dochodziliśmy do wniosku, że race kongrewskie, dobrze sporządzone, mogłyby oddać dużo usługi w wojnie partyzanckiej. Polecałem mu także na wypadek, gdyby istotnie powstanie miało zaopatrzyć się w działa, nasze haubice górskie, gwintowane zwłaszcza; godził on się na to i prosił mnie nawet o pomoc. Kiedy wróciłem do niego od Krysińskiego, zawiadomił mnie, że otrzyma z pewnością działa, że już polecił pewnej osobistości sprowadzić je i że bardzo żałuje, iż nie byłem obecny, gdyż byłby mnie z pewnością tę funkcję powierzył. Wracając do Szwajcarii, spotkałem przypadkowo owego wysłańca i z rozmowy wywnioskowałem że Rucki najpewniej nie otrzyma nigdy dział; odtąd nie słyszałem, aby to się rzeczywiście stało. O tem, co w zakresie artylerji czynił Langiewicz, Mierosławski i inni wiemy z pism. Mnie osobiście wydaje się, iż w wojnie partyzanckiej działa utrudniałyby tylko szybkość działania; natomiast race uważam za bardzo nadające się do partyzantki <sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Rac kongrewskich używał w r. 1863 z powodzeniem Krysiński. Rosjanie użyli ich przeciw nam

## E. Pociągi.

Pociągi są—wedle zgodnych zdań wielu — a nawet prawie wszystkich znawców najszabszą stroną partji, powodem wielu kłopotliwych sytuacji i niepowodzeń<sup>1)</sup>. Partje Ruckiego i Krysińskiego, liczące niespełna 500 ludzi, ciągnęły za sobą 12—15 wozów. Były to— z wyjątkiem wozu bagażowego—zwyczajne czterokołowe wozy półkoszowe, zaprzężone w parę koni lub czwórkę, używane częściowo do przewożenia ciężarów, częściowo także i lu-

---

m. in. pod Kruszyną, gdzie przyczyniły się one do rozproszenia jazdy Taczanowskiego.

<sup>1)</sup> Pewien wyjątek, odbiegający od tej niefortunnej reguły, stanowiły pociągi Krysińskiego, prowadzone przez niejakiego kapitana Lerbasa. „Przez cały czas jego służby nigdy nie udało się nieprzyjacielowi pochwycić ani jednego z wozów, których miał cztery..., zaprzężone każdy w 3 dzielne konie, środkowy w hołoblach, boczne na przyprzążkach, aby w razie zabicia lub ranienia każdy z 2 przyprzążkowych mógł być prędko odcięty. (Lerbas) staczał nawet małe p-tyczki. Oprócz furmanów znajdowali się na wozach dwaj kowale, rusznikarz, kucharz, oraz w przecięciu kilku chorych, lekko rannych lub z poranionemi od marszu nogami; wszyscy więc podczas najszybszej jazdy utrzymywali ogień przeciw ścigającemu nieprzyjacielowi“.

dzi (tak zwane bryczki). Nie mogłem nigdy dowiedzieć się dokładnie, co właściwie ładowano na te wozy. Jedne z nich służyły do przewozu żywności i furazu; na innych wieszono kotły do gotowania, dochodzące czasem do takich rozmiarów, jak nasze kotły do robienia serów; jeden wóz był dla sztabu, jedna bryczka dla lekarza i kapelanów, których rzeczy znajdowały się na innym wozie; parę wozów przeznaczono na kotły do herbaty i na bagaże, służące do wygody oficerów i ich przyjaciół. Nabrałem wogóle przekonania, że żołnierz powstańczy za mało nosił na sobie, a że na wozach było zawiele niepotrzebnych rzeczy. Pociągi powstańcze przywodziły mi na pamięć w pewnym stopniu azjatyckie życie koczownicze. U Krysińskiego dowódca pociągu dowodził żołnierzami, zajętymi stale przy obsłudze wozów; konwoj wozów miał osobnego dowódcę, któremu czasem pomagał lekarz. Przy szykowaniu wozów w czasie postoju, biwaku, w czasie ładowania i wyładowywania u Krysińskiego panował wzorowy porządek. U Ruckiego natomiast wozy stały często na wąskich drożynach leśnych, koło namiotów, w takim nieładzie, że z przerażeniem myślałem o napa-

dzie nieprzyjaciela, którego się wtedy istotnie co chwila spodziewano, i mówiłem o tem naczelnikowi bez ogródek. U Ruckiego i u innych rozważano często pytanie, na które, większość odpowiada twierdząco, t. j. czy nie byłoby lepiej ładować bagaże na zwierzęta juczne, lub nawet na ludzi zamiast na wozy. Wozy mają nad zwierzętami jucznymi tę stanowczą wyższość, że w nich konie, nawet zaprzężone, mogą wypoczywać, prędzej więc są gotowe do marszu, niż zwierzęta juczne, z których dla wypoczynku musi się zdjąć toboły, a do marszu znów nałożyć i to z daleko większą trudnością, niż na wozy. Rzucano także często pytanie, czy w partyzantce nie byłoby najlepiej, aby wszystkie prawie bagaże nieśli ludzie, którychby częściowo należało użyć wyłącznie do tego celu i tylko lekko uzbroić.

Pociągi i bagaże partji polskich, jak sam to stwierdziłem, stanowią w nich dziesięćkroć większe impedimentum, niż u większych i w inny sposób walczących oddziałów wojsk regularnych.

## F. L e k a r z.

Każda z partji, które widziałem, miała lekarza, przygotowanego należycie do swego zawodu, z wyższem wykształceniem i egzaminami. U Ruckiego lekarz miał nawet dwóch pomocników. Posiadał on tu również płócienne nosze, podobne do naszych, dalej wszystkie narzędzia lekarskie do ran, w bardzo porządnym gatunku skubanę, kompresy etc. Wogóle wszystko, co widziałem w dziedzinie służby zdrowia, przekonywało mnie, że tutaj powstanie zrobiło bardzo wiele. Rannych nie zostawiano w partji, ale umieszczano ich po domach lub też w szpitalach powstańczych. U Krysińskiego lekarz miał także dozór nad eskortą pociągów i w istocie nie zbywało na okazjach zajmowania się tą sprawą<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> „Pomimo ogłoszenia w. ks. Konstantego, iż lekarze i kapłani, niosący pomoc rannym i umierającym powstańcom, nie będą pociągani do odpowiedzialności, sądy moskiewskie i żołnierze carscy mordowali jednych i drugich. Iluż to lekarzy zginęło przy wykonywaniu swych obowiązków, iluż zakłuto, powieszono lub wygnano za wydobycie kuli z piersi i obandażowanie rany Polaka. Po bi-

## 6. Kapelani.

Polowy duchowny znajdował się także w każdej partji powstańczej; nazywano go tutaj kapelanem. U Ruckiego często odprawiał on msze, kierował modlitwami, spowiadał, wygłaszał porywające kazania, przestrzegając w nich między innymi przed niezgodą i kłótniami, wzywając do jedności, tak koniecznej dla wyswobodzenia Ojczyzny. Był on dobrym i serdecznym kolegą oraz często

---

twie pod Kruszyną (29.VIII.1863 r.), gdzie stokilkudziesięciu najokropniej porąbanych i pokaleczonych powstańców zaległo pole. widzieliśmy zewsząd spieszących lekarzy z pomocą. Jeden przybył nazajutrz rano z punktu o 15 mil odległego. Organizacja służby zdrowia była bardzo dobrze urządzona. Stała ona pod kontrolą Komisji lekarskiej w Warszawie, z 3 naczelnymi lekarzami złożonej! W każdym województwie był wojewódzki, w powiecie powiatowy lekarz. Prócz tego wielu przy oddziałach służyło. Wydział wojny, na wniosek Komisji lekarskiej, rozkazał wszystkim władzom wojennym, aby przy szpitalach, w których znajdują się wojskowi nasi, chorzy lub ranni, nie znajdował się nigdzie żaden skład broni, ani innych przedmiotów wojennych, ani w bliskości, bez koniecznej potrzeby, nie znajdowały się i nie zatrzymywały żadne oddziały zbrojne, ani ludzie w broń zaopatrzeni". (A. G.).

obcował z żołnierzami, na których, jak mi się zdawało, wywierał znaczny i dodatni wpływ. Protestanta, który żył w krajach katolickich, nie raziłoby nic w nabożeństwach powstańczych; gdyby przytem podzielał on ten entuzjazm walki o niepodległość, to mógł on nawet snadnie znaleźć zadowolenie w modlitwie, kazaniu i śpiewie kościelnym, wyłączając chyba miejsca odnoszące się do Matki Boskiej Częstochowskiej i innych świętych. Wszystkie pieśni, które śpiewano w czasie nabożeństwa w obozach, oraz modlitwy drukowane, rozdawane żołnierzom, były ułożone specjalnie dla powstania. Nawet Rucki przypisywał dużą wagę ożywieniu rozumnego ojczysto-kościelnego ducha wśród swoich ludzi; zresztą i sam ułożył dla oddziału pieśń w duchu religijnym wraz z akompaniamentem. U Krysińskiego widziałem, że kapelan kropił żołnierzy święconą wodą przed bitwą, a następnie krzepił ich własnoręcznie przynoszonymi napojami wysokokowemi; raz pojechał on na wywiad, z którego zresztą przywiózł wiadomości mocno przesadne i nieprawdopodobne. Chodził on w sutannie, polskiej roga-

tywce, a za pasem miał dwa wielkie pistolety <sup>1)</sup>).

#### H. Dowódcy różnych rodzajów broni,

mający z tego tytułu miejsca w sztabie, byli następujący:

Dowódca całej piechoty, oraz — kosynierów i strzelców, całej jazdy, oddziałów technicznych i pociągów. Reszta pomniejszych oddziałów była za drobna, ażeby ludzi stojących na ich czele podciągać pod powyższą nazwę.

Przechodzę zatem, po krótkiej wzmiance o zakresie czynności składowych części, partji, do jej wewnętrznego ustroju, a następnie do jej działalności przeciwko nieprzyjacielowi.

---

<sup>1)</sup> Cytowana powyżej „Instrukcja“ z dn. 22.V 1863 r. nakazywała: a) aby w niedziele i święta w obozach odprawiano msze, b) aby codziennie, rano i wieczorem, żołnierze odmawiali pacierze, c) aby przed bitwą wolno im było zawsze odmówić krótką modlitwę, d) aby kapelani obozowi uczyli ludzi zasad religji, udzielali pierwszej pomocy rannym, a w boju szli z krzyżem w rękę w szeregach. Cały szereg księży, zakonnych zwłaszcza, przypłacił swą służbę kapelańską w obozach śmiercią na polu walki lub na rusztowaniu.

## Życie wewnętrzne.

### A. Duch żołnierzy. Koleżeństwo.

Życie powstańców w partjach, które obserwowałem, jest niezwykle, ponad wszelkie wyobrażenie, piękne i pociągające. Wszędzie czuć tu powiew głębokiego entuzjazmu dla wzniosłej sprawy, za którą walczono; szerzył on zaś prócz żądzy wyróżnienia i chęci walki ożywcze ciepło zaufania, wesołości, swobody i koleżeństwa na wewnątrz, co wywierało niezwykle dodatni wpływ na przybywających. Już u forpoczt można było spotkać się z odgłosami tego swobodnego życia, za swobodnego może w stosunku do powagi chwili. W obozach obchodzono imieniny i urodziny; kosynierzy wyrabiali z kory drzew pieszczaki, tańczyli przy nich, lub też przy skrzypcach, bębnie, flecie i kobzie. Co wieczór, koło zachodu słońca, schodziły się w pobliżu głównej kwatery grupy karabinierów, kawalerzystów i oficerów; ludzie kładli się na murawie i śpiewali pieśni narodowe na tę niesłychanie żalostną i porywającą nutę, jaką może stworzyć i oddać tylko polska walka o niepodległość. Przy obiedzie, herbacie, kieliszku wódki (która w Polsce, zastępując

wino, odgrywa daleko większą, ale przytem mniej szkodliwą rolę, niż u nas) i w namiotach panowało przeważnie bardzo koleżeńskie życie. To wszystko ożywiało się jeszcze przez ciągłe odwiedziny mieszkającej w pobliżu ludności wszystkich stanów, wieku i płci, podobnie jak w czasie naszych ćwiczeń pokojowych. Przeciwnie, życie w wojsku rosyjskiem jest niesłychanie martwe, przygnębiające i smutne. W obozie powstańczym obcokrajowiec ma możliwość—niekiedy nawet w zetknięciu się z szeregowcami—omawiania wszystkich możliwych kwestji, tylu tutaj ludzi inteligentnych. Widzi on tutaj pod bronią naród bardzo zdolny, twórczy, dążący stale do wykształcenia.

## B. Karność. Sądy wojskowe.

Utrzymanie karności w warunkach powstania jest rzeczą bardzo trudną; może dokonać tego tylko naczelnik powszechnie lubiany i poważany, który naprawdę dorósł do wysokości swego zadania. Wspomniałem już o destytucji, rozbrojeniu i prowadzeniu ze strażą tylną, karze, którą zastosowano do ka-

pitana, zresztą bardzo lubianego i szanowanego.

Pozatem spotkałem się jeszcze z następującymi rodzajami kar: a) zamknięciem podoficera (w pokoju dworskim) za niedokładne wypełnienie rozkazu, b) ukaraniem kijami dwóch dezertersów, którzy usiłowali zbiec do swych domów, c) noszeniem pakunku w czasie ćwiczeń, d) nagana<sup>1)</sup>. Pewien kosynier, którego koledzy dawno podejrzewali o szpiegostwo, zranił jednego z nich w czasie marszu kosą w nogę, w ten sposób, że tenże zmarł. Postawiono go tedy przed sąd wojenny, który zebrał się w składzie 7 oficerów pod gołem niebem, przed ustawionym krzyżem i dwiema płonącymi świecami, otoczony łańcuchem stójek, celem powstrzymania niepowołanych, a więc niepublicznie, i obradował kilka godzin. Naczelnik oczekiwał pod namiotem wy-

---

<sup>1)</sup> „Instrukcja” przewidywała następujące kary: a) nagana słowna, b) nagana w rozkazie dziennym, c) służba karna nad kolej, d) areszt, e) czasowe lub zupełne wykluczenie z oddziału. Praktyki nie można było utrzymać na tym poziomie: już u Langiewicza stosowano kary cielesne; stosował je bardzo szeroko najdzielniejszy partyzant r. 1863, Zygmunt Chmieleński.

roku; przypuszczał on, że tenże może być wyrokiem śmierci („kula w łeb”), w którym to wypadku zatwierdziłby go mocno niechętnie. Przyniesiono mu go na piśmie z podpisami wszystkich członków, przyczem wielu z nich mówiło z nim długo i poważnie, zanim i on umieścił pod wyrokiem swój podpis. Jak wyrok opiewał, tego nie dowiedziałem się; nie zauważyłem także wcale wykonania kary. Wyroki śmierci przez rozstrzelanie, zdaje się, zdarzały się od czasu do czasu. Miałem pełne zadowolenie, widząc z całego przebiegu, że o wykonanie sprawiedliwości starano się, stosownie do sił i okoliczności, z możliwą starannością.

### C. Ż y w i e n i e.

Stanowiło ono jedną z dodatnich stron życia partji, dzięki przyzwyczajeniu Polaka do porządnego, obfitego jedzenia, przyjaznemu usposobieniu ludności, staranności władz i wystarczającym ich zasobom pieniężnym.

Pożywienie składało się ze świeżego mięsa z bydła, które bito w obozie, słoniny, żytniego chleba, z mąki różnego gatunku, między innymi tatarczanej, solonego masła, go-

rzałki i t. p. Naczynia do gotowania składały się, jak już wspomniano, z wielkich kotłów. W jaki sposób i kiedy gotować, to pozostawiono już ludziom, zdaje mi się, do woli; zazwyczaj jadano dwa razy, a mianowicie główny posiłek, gorący, wieczorem. Oficerowie mieli swych odrębnych kucharzy zależnie od oddziałów i rodzajów broni; w kuchni ich nie zbywało przeważnie na naturalnych i sztucznych, krajowych i zagranicznych frykasach, oraz specjalnych napojach. Konie wypędzano często prosto na pastwiska. Na twardej paszy zbywało tylko wtedy, kiedy bezpośrednio przedtem kozacy zabrali wóz z furazem. W niektórych wypadkach sprawiało trudności zaopatrzenie oddziału w wodę. Kopano wtedy studnie, z dachami z gałęzi z liściastych drzew, chroniącemi przed słońcem, strzeżone przez specjalne warty; skutkiem jednak ciągłej pogody studnie te zawodziły i zmuszały oddział do opuszczenia obozu.

#### D. Żołd.

O żołdzie nie dowiedziałem się niczego pewnego, jak zresztą nie dowiedzieli się o tem i inni cudzoziemcy. Zapytania o to dowód-

ców miały przeważnie ten skutek, że pytającym nie tylko ofiarowano, ale wprost wypłacano wcale pokaźne kwoty, których odbiór musiało się czasami kwitować, jakgdyby chodziło o żołd<sup>1)</sup>. Słyszałem pozatem, że niektórzy powstańcy skarżyli się na to, iż już od dwóch miesięcy znajdują się w obozie, a jeszcze nie otrzymali ani grosza. Inni, których o to pytałem, odrzekli mi, że od chwili, kiedy wstąpili do partji, nie potrzebowali wcale pieniędzy i dlatego też nie pytali się nawet o żołd. Gdybym przyjął, że mnie np. wypłacono istotnie pensję podpułkownika polskiego za cały czas, to wynosiłaby ona dziennie 11 złp. 40 groszy waluty polskiej, albo 3 ruble 50 kopiejek, t. j. 14 franków. Wypłaty mojej pensji uskuteczniał szef sztabu.

---

<sup>1)</sup> W rozkazie dziennym Wydziału wojny z dn. 11.XII 1863 r. czytamy polecenie regularnego wypłacania żołdu, a to w następującej ilości: dziennie: a) szeregowcom gr. 10, b) podoficerom gr. 20, c) oficerom niższym (podporucznikom — kapitanom) złp. 2, d) oficerom wyższym złk. 4, e) generałom złp. 10... Żołd ten jednak z powodu bardzo często pustych kas — nie był wypłacany i powstańcy walczyli po większej części, nie pobierając żołdu, zupełnie bezinteresownie. Hojność dla cudzoziemców była większa niż dla swoich. (A. G.).

Że pieniędzy nie brakowało i że rozrzucano się je nawet, jeżeli zdarzyła się ku temu sposobność, o tem mogłem się sam wielokrotnie przekonać naocznie.

Różne fakty prowadzą mnie do wniosku, że cudzoziemiec, służący w powstaniu, jest tu traktowany lepiej, niż rodowity Polak. W marcu w Krakowie wypłacano zupełnie regularnie żołd żołnierzom, ale nie przypominam sobie w jakiej wysokości <sup>1)</sup>).

#### E. Raporty i służba wewnętrzna.

W tej dziedzinie obowiązywały w powstaniu zupełnie poprawne przepisy i kiedy był czas po temu, to zarówno panowie ze sztabu, jak również oficerowie i podoficerowie mordowali się, podobnie jak u nas, sprawą pięknego napisania wykazów i t. p. Widziałem nieraz, jak młody porucznik w długich i uczonych wywodach rozmawiał z naczelnikiem albo z szefem sztabu o przybytku i ubytku w jego komendzie, o obecnych i nieobecnych, a w końcu wracał do swego namiotu ze swym nadarmo tak pięknie na-

---

<sup>1)</sup> Po 30 centów dziennie.

pisany papierem swemi błędami, z silnem postanowieniem poprawy na przyszłość, zupełnie jak u nas.

Przestrzegano ściśle przepisów o służbie wartowniczej, jak mi się zdaje, o ile tego okoliczności wymagały. Natomiast gotowanie i cała służba kuchenna były zostawione, jak mi się zdaje, zupełnie do woli poszczególnych oddziałów. Podział środków żywności odbywał się z dużą dokładnością. O specjalnej służbie do utrzymania czystości i porządku w namiotach i miejscach biwakowych nie było, zdaje się, mowy. W tej dziedzinie każdy starał się sam za siebie. Ludzie myli się znacznie częściej, niż przypuszczałem; zmieniano także dość często bieliznę. W partji Ruckiego znajdowała się zawsze praczka i szwaczka. Do oddziału Krysińskiego przybył raz, kiedy ludzie stali już w pogotowiu bojowem, pełny wóz z nową bielizną: koszulami i kalesonami. Żołnierze i oficerowie zmienili wtedy odrazu, prawie wobec nieprzyjaciela, swą bieliznę, a zdjętą złożono na wóz, do prania; dawano ją następnie tej samej, albo też innej partji. Podobnie postępowano w innych okazjach z butami i innymi przedmiotami ekwipunku. W powstaniu,

mojem zdaniem, przywiązywano za wiele wagi do sprawienia ludziom jednolitych mundurów; ja użyłbym pieniędzy, wydanych na to, raczej na broń i amunicję. To też moje zupełne uznanie zyskało zarządzenie, albo przynajmniej projekt, aby wszystkich powstańców ubrać w strój chłopski, dzięki czemu rzucaliby się oni mniej w oczy nieprzyjacielowi.

Mówiono mi, że mundur „trzyma ludzi w kupie”; był to jednak argument bardzo słaby, bo z oddziałów dezertowali również dobrze umundurowani powstańcy, jak i nieumundurowani, zwłaszcza po przegranej bitwie.

### Obozowanie i biwakowanie.

Słowa „idzie do obozu”, „znajduje się w obozie” oznaczają obecnie w Polsce zaciągnięcie się kogoś do powstania. Najlepsze wyobrażenie o takim obozie da nam opis mego przybycia do jednego takiego obozu i krótkie scharakteryzowanie kilku innych.

Z hrabiowskiego pałacu w Świerzem nad Bugiem jechaliśmy (mianowicie ja i komisarz Rządu Narodowego, który mi towarzy-

szył) wozem półkoszkowym, zaprzężniętymi w dobre konie i powożonym przez służbę w liberji, po wielce krzyżujących się drogach, do wspaniałego, pierwotnego lasu. Jechaliśmy może 20 minut lasem, kiedy nagle ukazało się dwóch zbrojnych za grubem drzewem, jeden karabinier w uniformie, drugi kosynier w koszuli, wpuszczonej w spodnie, i zatrzymali nas. Kosynier udał się do placówki i przyprowadził wkrótce z sobą oficera w czapce uniformowej, w czerwonej koszuli garibaldijskiej, przy szabli, z rewolwerem i z przepisową świstawką mosiężną, z dwoma odmiennie nastrojonemi i dźwięczącemi ustnikami. • Oficer pozwolił nam zbliżyć się do placówki, złożonej z jakichś 20 ludzi, w połowie uzbrojonych w karabiny, w połowie zaś w kosy. Karabiny były oparte o drąg, umieszczony w kozłach mniej więcej na dwa cale od ziemi, zaś kosy w piramidach, oparte o drzewa. Część żołnierzy placówki leżała sobie swobodnie na ziemi, pozdejmowawszy kurtki; inni baraszkowali się ze sobą i śmieli. Tutaj zatrzymano nas powtórnie dotąd, dopóki oficer nie otrzymał odpowiedzi na swój meldunek do głównej kwatery, co zabrało mniej więcej pół godziny czasu. Do prze-

słania meldunku użył on kosyniera, który następnie odprowadził nas do głównej kwatery. Po 5 minutach najwyżej stanęliśmy na miejscu, przejeżdżając koło położonego po prawej stronie drogi obozu jazdy, a po lewej — obozu kosynierów. We wspianiałej sali z wysokich drzew, z sufitem ich koron, na łagodnym wzniesieniu ukazał się namiot, a raczej domek naczelnika. Po obu stronach jego otwartej ściany wchodowej stały nowiuteńkie sztandary z Orłem i Pogonią i napisem „Województwo Lubelskie” na jednej, a strzaskanym czarnym krzyżem z koroną cierniową i tekstem z Pisma Świętego na drugiej stronie (na pamiątkę znieważenia krzyżów przez Moskali w czasie jednej z manifestacji kościelnych na ulicach Warszawy). Przy każdym sztandarze stało dwóch ludzi, jeden kosynier, drugi karabinier (jak przy wszystkich posterunkach powstańczych), jako straż honorowa. Jeden żołnierz w koszuli i spodniach, będący w służbie jako ordynans, leżał tuż obok na trawie.

Pod wspianiałem drzewem przed namiotem naczelnika stał duży stół drewniany, a dookoła niego ławki, nie bardzo wygodne; na ławkach tych zasiadało wówczas grono ele-

gancko ubranych mężczyzn i kobiet, siedzących przy podwieczorku. Towarzystwo to zjawilo się w obozie na imieniny naczelnika, którego jednak w danej chwili nie było między nimi. Komisarz, który mi towarzyszył, odnalazł go wkrótce i po dłuższej rozmowie z nim przyprowadził mnie do niego i przedstawił. „Naczelnik” robił wrażenie właściciela dóbr, pilnującego robót w polu; ubrany był bardzo prosto, w zwyczajne szare ubranie. Przywitał mnie serdecznie i prosił, bym się u niego czuł jak u siebie w domu. Oddał mnie odrazu w ręce swego adjutanta, młodego, uprzejmego i miłego blondyna, który niedawno przybył z École Centrale z Paryża. Z tym ostatnim udaliśmy się z mostu na ćwiczenia, urządzone na cześć przybyłych gości na polance, oddalonej o kilkaset kroków, do której prowadziła wąska ścieżynka leśna; po drodze przechodziliśmy obok innej, mniejszej polanki, na której stała pod wspaniałym drzewem kapliczka z pni i gałęzi, z ołtarzem w postaci niezgrabnego stołu, z krzyżem z dwóch nieciosanych pni, oraz klęcznikiem dla naczelnika, zrobionym z beczek i desek. Niedaleko stąd, nieco na uboczu trochę, nad bagnistym strumykiem, z któ-

rego można było od biedy zaczerpnąć trochę wody, znajdowała się rzeźnia bydła i resztki mięsa gniły tutaj swobodnie, rozszerzając dookoła zabójczy smród. Między rzeźnią a główną kwaterą znajdowało się miejsce rozdzielania środków żywności, dokąd zwożono poćwiartowane mięso, oraz chleb i mąkę. W bezpośrednim sąsiedztwie głównej kwatery stały konie sztabu i wyższych oficerów piechoty, bądź przywiązane do rodzaju żłobu, umieszczonego na poziomo leżącym drzewie, bądź też pasące się na trawie i przywiązane do kołków długimi sznurkami. W pobliżu znajdował się również wóz sztabowy, wóz z prochem, legowiska oficerów sztabu i piechoty, ich kuchnie w chałupie, kilka szafasów oddziału technicznego.

W wielkim czworoboku, otaczając zewsząd główną kwaterę, znajdowały się szafasy poszczególnych rodzajów broni, a więc karabinów i strzelców po stronie, od której przypuszczalnie mógł nadejść nieprzyjaciel, oraz jazdy i kōsynierów. Szafasy pleciono z wikliny, opierano o drzewa, nie troszcząc się wcale o zachowanie linii prostej; wewnątrz ich rozkładano się na słomie, na kocach, i płaszcach różnego rodzaju. Pewien kieru-

nek szalasom karabinierów i strzelców nada-  
wały drągi do opierania karabinów, ustawio-  
ne na dwóch kozłach. Karabiny nakrywano  
płótnem namiotowem lekarza.

Jazda przywiązywała swe konie bardzo po-  
rządnie do 2 rzędów drągów, ustawionych  
poziomo na palach; z tyłu na trzecim takim  
drągu układano siodła. Polak nie zastana-  
wia się nawet nad tem, że trzymanie konia  
w nocy pod gołym niebem na wiosnę, latem  
lub jesienią może mu szkodzić. Lance kon-  
nicy i kosy ustawiano w piramidy obok drzew.  
Strawę gotowano w dowolnych punktach obo-  
zu, w bezpośredniej bliskości szalasów, bez  
urządzenia pieców w ziemi, zawieszając po  
prostu kotły na drągach, umieszczonych w wi-  
dłach; używano często i rożnów.

Studnie znajdowały się od strony nieprzy-  
jaciela, mniej więcej w odległości 10 minut  
drogi od skraju lasu; strzeżono ich bardzo  
pilnie.

Największy porządek i punktualność wszyst-  
kich czynności zauważyłem w jeździe po-  
wstańczej; tutaj np. służba stajenna, karmie-  
nie, pojenie, siodłanie, rozsiodływanie, czy-  
szczenie, ujeżdżanie koni odbywały się re-  
gularnie i porządnie w całych oddziałach, lub

też w ich częściach 'składowych. Raz nawet zjawiał się w oddziale wyższy urzędnik intendentury (komisarz wojenny), przed którym przeprowadzano do przeglądu wszystkie konie, ma się rozumieć nieosiodłane. Oddziały techniczne i wogóle wszystkie bronie powstania posiadały wielką wprawę w urządzaniu takich biwaków leśnych. W kwadrans, a najpóźniej w pół godziny stawały najniezbędniejsze urządzenia dla kuchni, broni, koni, oraz szalasy. W czasie słoty szalasy obkładano grubo gałęziami z gęstymi liśćmi. Kwaterowano też często po dworach lub folwarkach, t. j. podług naszych norm stawano na ścieśnionych kwaterach. Urządzenie polskich dworów nadaje się wybornie do tego kwaterowania. Tworzą one mianowicie zazwyczaj wielki czworobok, otoczony z trzech stron stodołami i stajniami, w większości wypadków będącemi prostemi szopami z niewielką ilością drzwi i okien na zewnątrz, wychodzącemi przeważnie na podwórze. Czwarty bok dziedzińca stanowi zawsze „dwór”. Umieszczenie całej partji powstańczej w takim dworze było rzeczą bardzo prostą. Jazdę umieszczano w stajniach, obliczonych przeważnie na 50—100 koni, choć zwykle nie

posiadających urządzeń na tę ilość; ludzi—po stodołach i gumnach,—główną kwaterę w „dworze”, pociągi na środku podwórza, kuchnie przy studni. W czasie bardzo ładnej pogody, w wypadkach, gdy nie zamierzano kryć się przed nieprzyjacielem, partje powstańcze spędzały noce i pod gołym niebem w pobliżu dworów, rozpalając ogniska, bądź też obywając się bez nich

Tak wyglądały obozy lub biwaki powstańcze, obliczone na postój przynajmniej parodniowy, nie zasługujące jednak na nazwę stałych obozów. Właściwe biwaki marszowe powstańców przedstawiały wszelkie możliwe formy przejściowe między opisanymi powyżej i prostym zatrzymaniem się w czasie marszu, gdy to każdy kładzie się na ziemi tam, gdzie stał przed chwilą. Najczęściej zdarzało się tak, że oddział późno w nocy gdzieś w lesie otrzymywał rozkaz postoju; wyznaczano wtedy każdej bronii miejsce w pobliżu drogi, pociągi (np. u Krysińskiego) ustawiano w pewnej odległości od strony, z której mógł nadejść nieprzyjaciel, i stosownie do okoliczności gotowano przy nich lub też przy wojsku, albo wreszcie nie gotowano wcale, rozpalano ognie, albo też nie.

Zdarzało się także, że zarządzano nagle postój we dworze, broń ustawiano koło płotów, obozowano obok i gotowano zupę. Na okrzyk: „nieprzyjaciel się zbliża”, żołnierze błyskawicznie wypróżniali kotły, zostawiając w nich tylko mięso; i gdy okazało się, że nieprzyjaciel nie przyszedł, rozpoczynano gotować na nowo, a po zjedzeniu zupy maszerowano dalej. Przy tem wszyskiem powstaniec pamiętał zawsze o jednym (choćby w innych sprawach postępował sobie jak najlekomyślniej), t. j. o możliwym utrzymaniu w pogotowiu do walki swej broni.

Zdarzało mi się natomiast parokrotnie, mianowicie w czasie biwakowania po marszu, albo w razie postoju ubezpieczonego, że godzinami całemi byłem jedynym czuwającym człowiekiem w partji; spało tu wszystko, nie wyłączając nawet warty, ustawionej przed naczelnikiem; musiałem wtedy obchodzić biwaki i podsycać ogniska.

### Ćwiczenia i naukę

uprawia się w partjach powstańczych daleko pilniej, niż to przypuszczają za granicą. Wspomniałem już o tem, że ćwiczeniami te-

mi popisywano się przed zwiedzającą obóz publicznością i urzędnikami Rządu narodowego; mówiłem także już nieco o ćwiczeniach poszczególnych broni powstania. Na miejsce ćwiczeń wybiera się polany leśne, albo też błonia i pastwiska gminne sąsiednich wsi. Jeżeli nie zanosi się na żadne niebezpieczeństwo ze strony nieprzyjaciela, jeżeli oddział nie odbywa pochodów, jeżeli nie przeszkadzają wielkie uroczystości, albo też pogoda, to zawsze parę godzin rano i parę po południu poświęca się na ćwiczenia. Gdy występują na nich wszystkie rodzaje broni, to ćwiczenia mają przebieg bardzo ożywiony; często—po przeprowadzeniu nasampierw musztry oddzielnie w każdym rodzaju broni—łączy się je razem do wspólnych ćwiczeń, jak gdyby do bitwy. Rozpoczynają ją karabinierzy, następnie uderzają strzelcy, jazda jest czynną na skrzydłach, a bitwę rozstrzygają swym atakiem kosynierzy. Wspomnę tutaj o radzie jednego amerykańskiego pułkownika, rodowitego Polaka, ongi kapitana w powstaniu r. 1831, a o której jej autor mówił, że powstanie r. 1863 potwierdziło ją na całej linii, Pułkownika tego poznałem osobiście we Lwowie, choć nazwiska jego nie wymieniono mi.

Żądał on tedy, aby za kosynierami ustawiać zawsze strzelców, z poleceniem strzelania do nich w razie ucieczki. Wówczas, mówił mi on, każdy wie i czuje, że przy posuwaniu się naprzód spotka się jedynie z ogniem nieprzyjaciela, a w razie ucieczki z nieprzyjacielskim i własnych kolegów, a więc z niebezpieczeństwem dwa razy większem. Poczucie tego będzie działało znacznie silniej, niżby można było przypuszczać, tak, że odruchowo wojsko, uszykowane w ten sposób, będzie się napewno dobrze biło. Gdy stopniowo przywyknie już ono do boju, to można będzie zaniechać ustawiania strzelców za plecami.

W obozach powstańczych nie zapomina się nawet o nauce wojskowej; spotkał mnie zaszczyt, że mnie proszono o wykłady z tej dziedziny. Także i poza partjami, operującymi czynnie na polu walki, w miastach, wsiach i dworach Królestwa Kongresowego, w Poznańskim i Galicji odbywają się liczne ćwiczenia wojskowe pod kierunkiem specjalnych oficerów, których nie powołuje się w pole.

Urlop i zwolnienia z oddziału zależą od naczelnika, a odbywają się z temi samymi formalnościami co i u nas,

## Działalność partji powstańczej na zewnątrz.

### A. Wojska, stojące naprzeciw powstańców.

Ze względu na oryginalne stosunki ogólne powstania trzeba brać pod uwagę, jako przeciwników powstania, nie tylko Rosjan, ale także Prusaków i Austrjaków.

#### 1) Wojska rosyjskie

są z reguły bardzo dobrze uzbrojone, dobrze ubrane, dostatecznie żywione i znośnie wyćwiczone. Mimo to, chociaż powstańcy w tych wszystkich dziedzinach pozostają w tyle, z wyjątkiem może tylko jedzenia, Rosjanie nie są dla nich bynajmniej przeciwnikami tak strasznymi. Przedewszystkiem więc wojska rosyjskie są niesłychanie ociężałe w całym swoim sposobie działania, nieporadne i pozbawione w swych częściach składowych wszelkiej samodzielności. Każdy robi tu tylko to, co mu kazano, nic mniej i nic więcej. Zrozumie to każdy odrazu, kto zobaczy ich żołnierzy w bitwie, gdzie niema mowy np. o samodzielnym posunięciu się choćby pojedynczego tyraljera. Tyraljer ten stoi lub idzie poprostu

na swoje przepisane miejsce, oddaje swoje strzały i na ten kończy on swój obowiązek. Wyczuwa się tedy naprzeciw siebie jakgdyby bezduszną istotę, która nie może niczem innym szkodzić, jak tylko przeważającym naciśnięciem, — kawał glinianego, albo ołowianego olbrzyma. Polacy tak przyzwyczaili się do powolności i ociężałości ruchów Rosjan, że śmieją się oni poprostu, gdy ktoś przypuszcza możliwość szybkości ich poruszeń lub przedsięwzięć.

Tylko kozacy mają przepisaną pewną szybkość ruchów, chociaż o wiele mniejszą niż przed 50 laty, i stosują się do niej, ale tylko w pewnych granicach; pozatem są oni w boju tak tchórzliwi, że uzbrojony powstaniec zupełnie nimi pogardza. Opowiadano mi o wypadku, gdzie jeden polski jeździec, „zuchwały jak djabeł”, zmusił 25 kozaków do ucieczki, 4 — 6 z nich położył trupem, a 3 czy 4 wziął do niewoli. Ja sam widziałem, jak kilku ludzi paru oddanemi strzałami, albo tylko przez spokojne posuwanie się naprzód, skłaniało przeważającą liczbę kozaków do zatrzymania się lub odwrotu. Kozak nadaje się tylko do służby wywiadowczej, rabunku i okrucieństw. Za najlepsze rosyjskie

wojsko uchodzą u Polaków dragoni. O ile chodzi o uzdolnienie umysłowe i pomysły, to uderza niezwykle ubóstwo Rosjan. Zdaje mi się, że nie znają oni wcale kraju, w którym wypadło im walczyć. Tak np. szukali oni kilka dni w okolicy Świerza nad Bugiem dworu, ponieważ dowiedzieli się, że w nim prowadzi się silną akcję na rzecz powstania, i nie mogli go znaleźć. Najzdolniejsi z ich oficerów są pochodzenia niemieckiego, albo też estończykami i kurlandczykami; dlatego też spotyka się ich często w każdym oddziale rosyjskim.

Do tej wrodzonej, lub co najmniej przyswojonej bezradności i bezduszności Rosjan dołącza się jeszcze demoralizujący ich wpływ niektórych duchowych sprężyn powstania. W tym kierunku działają przede wszystkim oficerowie Polacy lub sprzyjający Polakom, którzy korzystają z każdej sposobności, ażeby niepostrzeżenie hamować działalność swych wojsk, albo nawet przechodzić na stronę powstania. Działa tu dalej ludność polska, z którą żołnierze rosyjscy mają ciągle do czynienia, a która otwarcie i skrycie, w rozmowie poufnej, „słowiańskiej”, odwodzi ich, jako swoich „braciszków”, od mordowania

współbraci i przedstawia im w barwnych kolorach korzyści pokoju, o których tak ich łatwo zawsze przekonać.

Ich gorliwość paraliżują wreszcie trudy i cierpienia tej wojny, którą prowadzą oni ciągle bez jakichś, odpowiadających ich wysiłkom, rezultatów. Pewien Polak dostał się z kilku kolegami do niewoli Rosjan, którzy przedewszystkiem ściągnęli swym jeńcom buty z nóg i zamienili je na swoje podarte obuwie. Polacy zauważyli przytem, że wszyscy ich zwycięzcy mają niesłychanie wychudzone nogi i zapytali o powód tego. „Od ciągłych marszów, przy marnem jedzeniu, do czego nas się ciągle w tej wojnie zmusza”, brzmiała odpowiedź. I rzeczywiście można obliczyć prawie, że Rosjanie robią 4—6 razy więcej drogi, niż powstańcy. Przytem Rosjanie zostają wsie i dwory opuszczone, a z kraju mogą żyć jedynie przy pomocy gwałtu i to z wielkim trudem; Polacy tymczasem spotykają się wszędzie z przyjęciem najlepszym, a w obozie otrzymują zewsząd aż nadto żywności. Polacy w końcu żywią rozmyślnie jak najlepiej Rosjan wziętych do niewoli, dają im żołd, obchodzą się z nimi dobrze, a kiedy jeńcy przyjdą do siebie, puszczają ich na

wolność. Skutek jest ten, że bardzo wielu z jeńców pozostaje w służbie polskiej. Reszta napewno nie wyniesie stąd wielkiej ochoty do walki z powstaniem. Jednym słowem—Rosjanie mają do czynienia z wszystkimi trudnościami wojny w zdobytym, poniewieranym kraju, może jeszcze większemi, jak Francuzi w Hiszpanji. Można to ocenić dobrze wtedy, jeżeli zobaczy się te stosunki na własne oczy. Pozatem stoją oni pod względem uzdolnienia umysłowego i wojennego znacznie niżej od swych przeciwników. Tylko przemoc, nieludzka brutalność, oraz zniszczenie wszystkiego może im zapewnić zwycięstwo nad powstaniem.

## 2) Prusacy.

Te wyszkolone wojska spełniają swe zadania ostrej straży granicznej z drobiazgową skrupulatnością. Wzdłuż granicy w odległości 100 kroków od niej i co kilkaset kroków jeden od drugiego, dokładnie w tych miejscach, które zalecają książki wojskowe, stoją ich posterunki w przepisanej postawie, jak je sam obserwowałem raz na przestrzeni 3 godzin marszu od Luisenfelde do Grabia. Mimo to przedostałem się bez trudności z Kró-

lestwa do zaboru pruskiego, chociaż nie posiadałem żadnych dokumentów legitymacyjnych, a na wezwanie posterunków odpowiadałem. Zresztą przekroczenie tej linii z bronią w ręku nie sprawiałoby mi trudności. Zrozumiałem wtedy, dlaczego oddziały powstańcze, zorganizowane i uzbrojone w Wielkopolsce, korzystając ze znajomości kraju i ludzi, przedostają się tak łatwo do Królestwa, bez względu na tę surową straż graniczną. Wojska pruskie mówią zresztą o Polakach, których pochwycają, jako o jeńcach wojennych, o broni ich i innych rzeczach, jako o zdobyczy; traktują oni jeńców z czysto pruską, t. j. do najwyższego stopnia wyzywającą bezwzględnością, zarozumiałością i surowością. Przyczynia się to do tego, że powstańcy wzdłuż ich granicy biją się daleko lepiej, niż wzdłuż galicyjskiej, a to z tego samego powodu, dla którego najlepiej biją się w głębi kraju. Najgorzej jest dla nich dostać się w ręce Moskali, mniej niebezpiecznie Prusaków, a najznośniej—Austriaków.

### 3) A u s t r j a c y

wykonywają dozór graniczny w daleko łagodniejszy sposób, niż Prusacy. Zamilczam tu

o cywilnych, a mianowicie o policyjnych władzach austriackich, których postępowanie jest dziwną mieszaniną, bezecności, chytryści i podstęp. Nie byłem jedynym obcokrajowcem, który obruszał się na to postępowanie z uzasadnionych powodów. Przeciwnie, wszyscy Belgijczycy, Niemcy, Francuzi zgadzali się na mój sąd o nich. Działalność ich wkracza zresztą bardzo nieznacznie na teren powstania, a ja mówię tu tylko o wojsku.

„Życzę chętnie Polakom odzyskania wolności, ale rozkazy, które otrzymałem...” — te słowa marszałka polnego porucznika Bamberg, głównodowodzącego w zachodniej Galicji i w Krakowie, wypowiedziane do mnie, są wyrazem stanowiska wojska austriackiego wobec powstania. Wykonywa ono skrupulatnie tylko to, co ma wyraźnie czynić przeciw powstaniu, i nic więcej. Skutkiem tego zdarza się często, że „nie widziano”, jak całe tabory furgonów w jasny dzień przywiozły z Krakowa do obozu Langiewicza w niedalekiej Goszczy zapasy różnego rodzaju, środki żywności, buty i ubrania. „Nie było żadnego urzędowego doniesienia o przeznaczeniu tych transportów”. Austriacy rotmistrze, którzy

stoją nad granicą, mają surowy rozkaz wysłania patroli przeciwko przechodzącym ją powstańcom—i to w oznaczonych dniach i godzinach. Nikt im jednak nie zakazał zawiadamiać swych polskich gospodarzy, u których mieszkają, lub też innych przyjaciół, o czasie i kierunku tych podjazdów. Nikt nie zabronił im również przechowywać w swych kwaterach broni i amunicji i udzielać ich swym przyjaciołom z powstania. Donosi się zatem „dobremu przyjacielowi”: „mój kochany, o tej, a o tej godzinie wyślę tyłu i tyłu ludzi, tam i tam, na patrol przeciw powstańcom”; kiedy patrol wróci, zawiadamia się znowu przyjaciela, a skoro ten i tuzin innych dobrych przyjaciół proszą o broń i amunicję, udziela im się tychże z największą przyjemnością. Na mojej ostatniej kwaterze przed przejściem granicy Królestwa stał również oficer austriacki, umieszczony tam dla strzeżenia powstańców; przed bramą dworu stał posterunek strażniczy austriacki, złożony z 2 ludzi. Nieprzeszkadzało to wcale temu, że, aż przez kilka dni, siedziałem przy stole z oficerem, a obok nas z tuzin „dobrych przyjaciół” syna gospodarza domu, bez wyjątku młodych

ludzi—jeden nawet ranny — jako „goście”<sup>1)</sup>. W jednym z budynków dworskich mieścił się tu szpital powstańczy. Syn gospodarza domu był z oficerem na „ty”; opowiadał mu on o swej służbie oficerskiej w powstaniu, bitwach, w których brał udział, pokazywał nawet szkice tych bitew. Pani domu powiedziała jednemu urzędnikowi austriackiemu, przybyłemu „z wizytą”, że jeżeli jej się spodoba, przeprowadzi nawet w jego obecności powstańców przez granicę. I rzeczywiście, w dzień później dopomogła mi ona przy przedostaniu się przez granicę. Na granicy stoją drobne oddziały austriackie, rozmieszczone po wsiach pod komendą podoficerów. Oczekiwałem w jednej z nich na moje przeprowadzenie przez granicę, w odległości niepełna 100 kroków od słupa granicznego. Żołnierze austriaccy włożyli się tu w ubraniach kwaterowych, nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi. Nad granicą nie wystawia się wcale posterunków; wysyła się tu tylko patrole przeszukujące. Spotkałem raz jeden taki patrol, złożony z trzech ludzi, któ-

---

<sup>1)</sup> Był to dwór p. Zielińskich w Lubyczy. Dwaj synowie p. Z. walczyli w powstaniu.

rzy najspokojniej leżeli sobie w trawie. Zatrzymaliśmy się nawet w bezpośrednim sąsiedztwie tego patrolu i wypiliśmy w pobliskim domu szklanę piwa. Patrol nie troszczył się wcale o nas. Broni—rzecz oczywista—nie miałem wtedy przy sobie.

W czasie odwrotu z Królestwa do Galicji Austriacy zatrzymują powstańców w sposób najgrzeczniejszy w świecie, rozbrajają ich, biorą do niewoli i odprowadzają, co — rzecz naturalna — jest o wiele przyjemniejsze, niż dostanie się w ręce Moskali. Dlatego też te odwroty na teren galicyjski były tak niezwykle częste w powstaniu. Austriacy oficerowie w Josefstadt byli, jak mi się zdawało, niezwykle uprzejmi dla wziętego do niewoli Langiewiczza. Robili mi też oni wszelkie udogodnienia w sprawie skomunikowania się z nim, o ile tylko pozwalały na to istniejące przepisy.

Kończę ten ustęp opowieścią o jednym fakcie, który, jakkolwiek może zmyślony, jest w każdym razie zbyt charakterystyczny, ażeby można było o nim zamilczeć. Jednemu wysoko postawionemu Polakowi pokazywał kierownik lub oficer arsenału w Wiedniu znajdujące się tam zapasy broni. Zbliżyli się wreszcie do

jakiejś szczególnej partji karabinów, mającej widocznie określone przeznaczenie, którego jednak niepodobna było odgadnąć. Polak zapytał o przeznaczenie tej broni. „Spodziewam się, że wkrótce będę ją w stanie dać Wam” — brzmiała odpowiedź.

Czyżby ta odpowiedź miała pozostawać w związku z tem, że Rząd Narodowy wprowadził w powstaniu kaliber austriacki dla karabinierów?

Wojsko austriackie dzieli z Polakami ich nienawiść do Moskali. Wyruszyłoby ono chętnie na pole walki o sprawę polską.

## B. Zbiórka powstańców. Przechodzenie granicy. Podróże do obozu.

Te sprawy należą — obok sprawy uzbrojenia — do najtrudniejszych w powstaniu, a także, jak dotąd przynajmniej, do najmniej unormowanych stron prowadzenia walki powstańczej. To też pochłaniają one więcej energii powstańców, jak udział w bitwach i znoszenie trudów w partji, znajdującej się już na teatrze boju. Ci ludzie, którym się udało,

mimo wszystkie przeszkody, dotrzeć do oddziału powstańczego, znajdującego się w Królestwie, stanowią też jego najlepszą część składową.

Na dalekiej obczyźnie zwolennik powstania, zgłaszający się na ochotnika, otrzymuje przeważnie pieniądze na drogę i listy uwierzytelniające. Z tych ochotników trzy czwarte nie zobaczą nigdy nawet kawałka ziemi, na którym brzmi mowa polska; większość — dobrowolnie lub mimowoli, dzięki własnej marności, bezradności lub brakowi energii, nie wyruszy wcale. Obserwowałem to bardzo dobrze w Monachjum, u źródła...

Ci nieliczni, co przybędą do Krakowa, Lwowa, Poznania, albo też innej miejscowości, leżącej poza Królestwem Kongresowem, otrzymują tutaj — bądź z inicjatywy ludności miejscowej, bądź też za pośrednictwem powstańczych urzędów kwaterunkowych — wyborne kwatery, w których przebywają często tygodniami, a nawet miesiącami, żywieni świetnie. Podobnie dzieje się tutaj z Polakami, ochotnikami innych zaborów.

Większość oczekuje tutaj przydzielenia i rozkazu wymarszu. W marcu wypłacano im na-

wet żołd, przynajmniej w Krakowie, w dodatku zupełnie jawnie, przy odczytywaniu list oddziałów przed bramami hoteli <sup>1)</sup>).

Rozkaz wymarszu nakazuje im w końcu zgromadzić się w oznaczonej godzinie w jakimś miejscu w pobliżu granicy. Po długiej beczynności w kwaterach rozkaz ten jest dla nich radosną nowiną. Pojedynczo schodzą się oni na oznaczonem miejscu. Tam otrzymują broń, ukrytą w jakiejś porządnej kryjówce, zakopaną w lesie, albo też

---

<sup>1)</sup> „W Krakowie i Galicji — pisał o tem Marjan Langiewicz — znajdowało się przynajmniej trzy razy tyle powstańców, co na całym teatrze wojny polskiej; byli to albo nowi kandydaci do powstania, albo tacy, co już należeli byli do rozbitych oddziałów powstańczych, albo dezernerzy. Dobrze bawili się (oni) po domach patryjotycznych, jedli i pili, pobierali dobry żołd, podczas gdy my, powstańcy, obdarci, nie mieliśmy żołdu, a nawet lichego jadła i picia często nam brakowało. I zagraniczni powstańcy należeli do oddziałów, które się organizowały, ażeby pójść na teatr wojny. Było tam dużo takich, co zapisani byli do kilku oddziałów i równocześnie pobierali kilka żołdów, a wcale nie pragnęli widzieć nieprzyjaciela. Tam było daleko więcej takich, co pałali żądzą pójścia do boju, ale wstrzymywani byli z dnia na dzień przez organizatorów“.

znajdującą się w kwaterze austriackiego oficera, lub we dworze. Przy rozdawaniu broni — czasem skutkiem rzeczywistego pośpiechu, częściej zwyczajnego roztargnienia, lub też skutkiem nieobecności, bądź opieszałości wyższych dowódców—dochodzi do tego, że karabinów rozmaitego kalibru nie skupia się w poszczególnych jednostkach, na które dzieli się oddział, ale rozdziela się pomiędzy wszystkich bez różnicy ludzi, jak wypadnie poprostu. Tak niejednociele uzbrojonych ludzi, spotykających się ze sobą po raz pierwszy i po raz pierwszy również widzących swych dowódców, przeprowadza się z miejsca przez granicę, a nieraz tego samego dnia prowadzi przeciw zawiadomionemu o wkroczeniu nieprzyjacielowi. Można tedy pojąć z łatwością, że w tych warunkach, wobec przyjaznego usposobienia Austriaków, znajdujących się tak niedaleko za słupami granicznymi, oddziały te nie zdobywają się na ostateczne wysiłki. Można podziwiać raczej to, że w ten sposób zebrani i tak poprowadzeni do boju powstańcy, biją się ostatecznie w większości wypadków wcale nienajgorzej. Jeżeli który z tych ochotników, rozmieszczonych nad granicą, ma nieco

samodzielniejsze zamiary i pragnie koniecznie udać się do partji w głębi kraju, to znajdzie on ostatecznie środki i drogi, ażeby się zbliżyć nad samą granicę i w stosownej chwili przejść ją niespostrzeżenie, myląc strażę Austrjaków, Prusaków i Moskali. Przejdzie on ją bądź pieszo, bądź wozem, bądź też polską pocztą kobiecą, lub rosyjską ekstrapocztą, w dzień lub w nocy, sam, albo w dwójkę, lub trójkę, jednym słowem w liczbie dowolnej i w rozmaity sposób. Możliwoby o tem wiele ciekawych rzeczy powiedzieć, ale zabraloby to za wiele miejsca. Ja sam przekroczyłem granicę pod wieczór, na wozie drabiniastym, jadąc pełnym kłusem przez gęste zarośla liściastego lasu.

W pierwszym folwarku zamieniłem wóz drabiniasty na bryczkę, na której przyjechałem do większego dworu. W ten sposób jechałem od dworu do dworu przez całą noc i dobry kawał następnego dnia (6 razy zmieniano mi wóz). Dzięki wierności i przezorności polskich chłopów, którzy mnie wieźli, a którzy zatrzymywali się często, ażeby przyrzec się na drodze śladom kopyt końskich i wozów, albo też z pagórków śledzili, czy nie widać gdzie Moskali, przybyłem szczęśli-

wie do dworu, gdzie' znajdował się komisarz cywilny powstańczy. Odwiózł on mnie stąd pocztą rządową—etapami od dworu do dworu—aż do obozu Ruckiego. Przyjęcie moje w obozie opisałem już poprzednio. W czasie mego pobytu u Ruckiego przybywało codzienie do jego obozu 5—12 ochotników ze wszystkich stanów, zawodów i pochodzenia. Zazwyczaj meldowano mu ich po południu: stawał wtedy przed naczelnikiem najwytworniejszy światowiec, z własnym koniem, uzbrojony i wyekwipowany własnym kosztem, a obok niego pół dziki prawie chłop, który nie posiadał nic własnego, chyba tylko nadpsuty porządnie zębem czasu kapelusz słomiany, koszulę i spodnie. Następowало badanie ochotników; dawano im do ręki karabin, kazano składać się, celować i stosownie do tego przydzielano ich do jazdy, strzelców albo kossynierów. W taki to sposób rozrastają się powoli partje powstańcze wewnątrz kraju, wchłaniając ludzi wypróbowanych już potrosze przez swe przedzieranie się do oddziału. Siłą rzeczy nastrój tych ludzi przedstawia się lepiej, jak ochotników, zgromadzonych nad granicą.

## C. Służba polowa.

### 1. Służba ubezpieczeń.

Fakt istnienia w powstaniu służby wywiadowczej, sprawowanej bądź przez nieuzbrojonych i niewcielonych do partji, a specjalnie przeznaczonych do tej służby ludzi, bądź też wprost przez mieszkańców kraju, działających z własnej inicjatywy, decydował o tem, że służba ubezpieczeń w oddziałach powstańczych ograniczała się do bardzo małych rzeczy. Szło to tak daleko, że nieraz musiałem wyrażać moje zdziwienie z tego powodu. Odpowiadano mi na to zwykle: „Pan nie ma pojęcia o tem, jak dokładne zawsze posiadamy wiadomości o nieprzyjacielu i jak powoli i ociężale on się porusza”. Muszę tu wspomnieć, że w samym obozie wystawiano co najwyżej dwa posterunki (które wystawiała nie jakaś wartość główna, ale które brano poprostu i zmieniano od czasu do czasu z pośród wszystkich żołnierzy), oraz dawano ordynansa do namiotu naczelnika.

Placówek wystawiano najwyżej trzy, każda po 20—40 ludzi, w połowie strzelców, w połowie zaś kosynierów, którym dodawano 2 ka-

walerzystów. Wystawiano je w odległości 400—600 kroków od „obozu” (w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu). Każda z tych placówek wystawiała po 3—4 wedet, złożonych z dwóch ludzi, a na drogach, prowadzących do obozu, lub przy ich skrzyżowaniach wedety łączące, złożone zawsze ze strzelca i kosyniera. Przy rozstawianiu wedet dopuszczano do tego, że stały one często w odległości 800 kroków od placówki, tak, że nie było mowy o tem, aby je stamtąd można było widzieć. Zwracano natomiast szczególną uwagę na to, aby wedety zajmowały miejsca dogodnie, z których by widziały drogi i przebiegły teren, a same nie wpadały w oko. Zwyczaj karabinier stojący na wedecie stawiał dalej w stronę nieprzyjaciela. Każdy z dwóch ludzi wedety musiał obserwować powierzone mu specjalnie część terenu. W razie konieczności przesłania meldunków i t. p. karabinier pozostawał na miejscu, a kosynier szedł w tył do wedety łącznikowej, albo do placówki i załatwiał co należało. Te powójne wedety podobały mi się bardzo; ludzie czuli się na nich daleko bezpieczniej, niż pojedynczo. Czuwali przytem o wiele lepiej i kontrolowali się wzajemnie, sprawdzali wz

jemnie swe spostrzeżenia. Pozatem nie potrzeba tu było żadnego nawoływania, gdyż wszystko odbywało się dosyć cicho i bezgłośnie. Przydzielonych do placówek kawalerzystów używano do szybszego przenoszenia meldunków do obozu, eskortowania przybyłych konno albo wozem i t. p. Patrole ubezpieczające wysyłano tylko na skutek pozytywnych doniesień o jakichś podejrzanych zjawiskach, wtedy prawie zawsze złożone z jazdy w większej liczbie, aż do 12 ludzi np., a więc—ma się rozumieć—wprost z obozu, nie zaś z placówki <sup>1)</sup>).

## 2. Marsze

są wedle mego spostrzeżenia jedną z tych rzeczy, które partje powstańcze najlepiej wykonują, ba—nawet może wzorowo.

<sup>1)</sup> Autor, opierając się tutaj wyłącznie na swych obserwacjach, poczynionych w partjach Krysińskiego i Ruckiego, stanowczo za optymistycznie traktuje sprawę służby ubezpieczeń w powstaniu. W pierwszych miesiącach powstania była ona jedną z ran naszej partyzantki; dzięki niedbałstwu tej służby Rosjanie wielokrotnie urządzali nam bardzo przykre niespodzianki. „Nasza służba bezpieczeństwa, mówi o tem Langiewicz, była bardzo niedostateczna, a ludność mało jeszcze skłonna do udzielania nam wiadomości o poruszeniach nieprzyjacielskich“.

Porządek marszu jest wprawdzie bardzo prosty. Pociągi stanowią zawsze środek kolumny pochodowej; idą one pod słabym konwojem karabinierów, jednego zwykle człowieka na wozie, i czasami kilku jeźdźców.

Z przodu i z tyłu za wozami postępują kosynierzy, a z przodu i z tyłu za tymi ostatnimi karabinierzy. Przednia i tylna straż składa się prawie zawsze z jazdy; inny zaś oddział jazdy, przeważnie najsilniejszy, otacza kolumnę raz w szyku zwartym, drugi raz w rozwiniętym, raz blisko, to znów w pewnym oddaleniu, tam, gdzie tego wymaga potrzeba.

Ma się rozumieć, że siła części składowych kolumny marszowej, oraz przydzielenie karabinierów albo tyraljerów zależy głównie od tego, z której strony należy spodziewać się nieprzyjaciela.

Dniem maszeruje się wtedy, kiedy nie potrzeba się niczego ze strony nieprzyjaciela obawiać, albo też jeżeli oddział chce mu się pokazać. Marsz odbywa się wtedy na otwartej drodze, z wesołym zatrzymywaniem się po wsiach i dworach; przez wsie przechodzi się ze śpiewem i w szyku „dumnym”. Często oddziały powstańcze muszą także i marsze

dzienne wykonywać skrycie. Zależnie od okoliczności i celu marszu — odbywa się marsze bądź tylko nocą, albo z wieczora na noc, albo wreszcie z nocy na wczesny poranek. Polacy są bardzo sprytni w użyciu i wynajdywaniu nowych środków, zmierzających do zatarcia śladów marszu i wprowadzenia przez to nieprzyjaciela w błąd. Gdy oddział musi przeciąć piaszczystą albo błotnistą drogę, to cała kolumna, albo też tylko połowa jej, przecina drogę, idąc tyłem. Przy skrzyżowaniu się dróg kolumna dzieli się i rozchodzi w różne kierunki, ażeby zejść się potem na drodze, na której mniej pozostawia się śladów. Używa się wreszcie innego jeszcze środka: kiedy kolumna przejdzie przez pewne miejsce, prowadzi się przez drogę wozy chłopskie w odwrotnym kierunku i t. d. Baczna uwagę zwraca się także na zachowanie jaknajwiększej ciszy w oddziale, zwłaszcza w czasie nocy <sup>1)</sup>. O marszach powstańczych pouczy nas najlepiej parę przykładów.

---

<sup>1)</sup> „Pułkownik Ludwik Narbutt, przechodząc z puszczy nackiej do grodzieńskiej, dla ukrycia kierunku swego pochodu kazał oddziałowi maszerować tyłem przez piaski na przestrzeni kilkuset sążni

a) Marsz Krysińskiego z Bukowej Wielkiej <sup>1)</sup>  
na gościniec z Włodawy.

(Szkic Nr. 1).

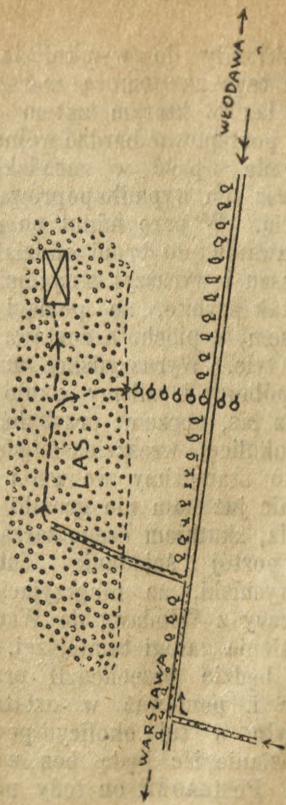
W Bukowej Wielkiej spotkały się partie Krysińskiego i Ruckiego: ostatnia przybyła wezwana na pomoc przeciw przeważającym siłom nieprzyjacielskim, które, zdaje się, szły ze Świerza przez Rudkę. Rucki odszedł jednak już po kwadransie, za nadejściem nocy, może dlatego, że uznał, iż warunki do przyjęcia bitwy nie były korzystne. Krysiński pozostał na noc w Bukowej Wielkiej; otrzymał on jednak wnet dalsze wiadomości o siłach nadciągającego nieprzyjaciela, które

---

i takim sposobem zyskał potrzebny żołnierzom kilkudniowy odpoczynek, gdyż omylił postępującego za sobą nieprzyjaciela". (A. G.).

Nie zawsze jednak tak dobrze zacierano ślady marszów za sobą i O. Maks, kapelan oddziału E. Taczanowskiego, zwykł był mawiać: „Moskale — to głupi lud: szukają nas, szpiegów przepłacają, a tu nie łatwiejszego, jak powstańców wytropić. Dla mnie byłaby to faryna. Obejrzyjcie się tylko, ile opałków papierosów leży za wami; to najpewniejszy ślad“.

<sup>1)</sup> Wieś w pow. chełmskim, w odległości 20 w. od Chełma.



Szkic Nr. 1.

Marsz Krysińskiego z Bukowej Wielkiej na gościniec do Włodawy.

wnet go skłoniły do wymknięcia się mu. Dokonał on tego za pomocą marszu wprost przez długi las (w którym zatem nieprzyjaciel musiał postępować bardzo wolno i ostrożnie, ażeby nie wpaść w zasadzkę), drogą boczną; marsz ten wypadło poprowadzić z dużą szybkością. W parę minut po pierwszym znaku i wezwaniu do broni oddział był gotów do marszu i wyruszył natychmiast. Marszerowano tak szybko, że pociągi chwilami jechały kłusem, a piechota zostawała niekiedy nieco w tyle. Wyruszyliśmy mniej więcej o g. 1 po północy i szliśmy około 2 — 2½ godzin przez las, poczem przybyliśmy w zamieszkałą okolicę; wreszcie między 4 a 5 godziną rano stanęliśmy we wsi i we dworze, gdzie nic już nam nie groziło ze strony nieprzyjaciela, skutkiem czego zarządzono parogodzinny postój i śniadanie. Tutaj dowiedział się Krysiński, że nieprzyjacielski oddział, spieszący z Włodawy do Warszawy celem wzmocnienia załogi tamtejszej, tego samego dnia będzie przechodził przez wielki gościniec, i, ponieważ w ostatnich czasach nie było w tej okolicy powstańców, więc też Rosjanie iść będą bez zachowania ostrożności. Postanowił on tedy uderzyć na

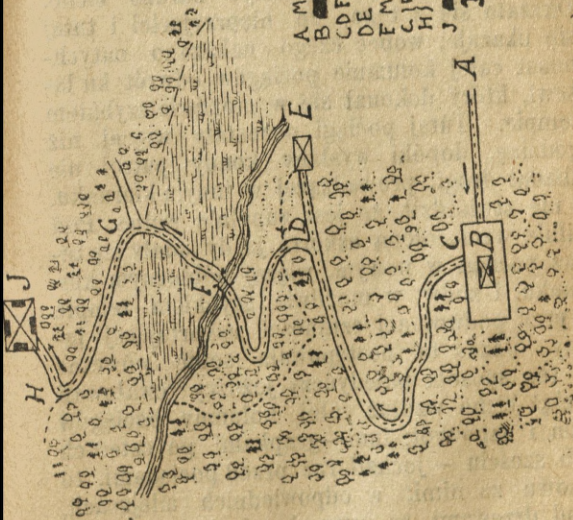
nich. Ruszyliśmy tedy już za dnia w tym samym kierunku i szliśmy jawnie przez wieś z tym samym pośpiechem co pierwej. Była może 10-ta, gdy weszliśmy na gościńiec, którym nieprzyjaciel jeszcze nie przeszedł. Krysiński zarządził tutaj odpoczynek kwadransowy, poczem wojsko weszło na skręt w stronę nieprzyjaciela. Następnie zboczono nagle ku północy na lichą leśną drożynę, ku dużemu lasowi, zostawiając w nim wozy z naczyńiami do gotowania; poczem, skręcając na prawo, zawróciliśmy ku południowi, aż doszliśmy na skraj lasu i tu zajęliśmy pozycję o kilkaset kroków od gościńca, na którym stanął poprzecznie łańcuch jazdy, tak, że nieprzyjaciel z konieczności musiał się na niego natknąć. Krysiński, prowadząc ten marsz, kierował się tem, ażeby nasampierw przez szybki marsz usunąć się z oczu jednemu nieprzyjacielowi, a wkońcu demonstracyjnie pokazać się innemu. Prosty i celowy był także marsz jego, zmierzający do tego, ażeby niespostrzeżenie zajść z boku maszerującemu nieprzyjacielowi. Całość stanowiła marsz, mający na celu ujście przed pościgiem jednego oddziału nieprzyjacielskiego, a zajście drogi drugiemu, który nie wyruszył wcale do bi-

twy, nasampierw przez las w nocy, a potem w dzień w otwartem polu. Marsz ten trwał 6 do 8 godzin.

b) Nocny marsz Krysińskiego do folwarku Kapłonosów.

(Szkic Nr. 2).

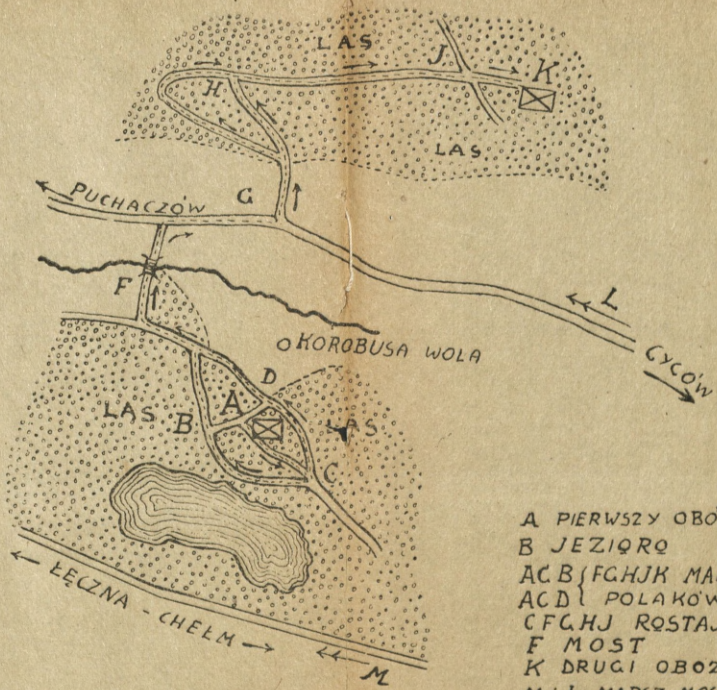
W wyjątkowych razach, zwłaszcza w pobliżu nieprzyjaciela, Krysiński oddzielał swoje pociągi od wojska i wynajdywał dla nich bezpieczniejsze stanowiska i drogi. Po starciu, które później opiszę, a któremu położyła kres zapadająca noc, maszerowała jego partja we wzorowym porządku prosto do lasu, na którego brzegu przed chwilą walczyła, szukając tam schronienia przed pościgiem nieprzyjacielskim. Oddział miał tej samej nocy przebyć ten las i stanąć na nocleg w pobliskiej wsi. Przestrzeń między lasem a wsią była widocznie bardzo niebezpieczna, dlatego też furgony miały ją przebyć możliwie szybko. Ponieważ prócz tego nieprzyjaciel zagrożał oddziałowi z tyłu, od strony lasu, więc piechota została na brzegu lasu; furgony zaś pod eskortą jazdy, nie wiedząc nic jednak o nieprzyjacielu, który mógł znajdować się między wsią a lasem, zdążyły kłusem do wsi.



A MARSZ NOCNY  
 B ~~W~~ KAPŁONOSY  
 C D F C H J MARSZ DZIENNY  
 DE ŁAKA-Z-POSTOJEM  
 F MÓST BEZPIECZENSTWA  
 G } PIERWSZY } ROZSTAJ  
 H } DRUGI }  
 J Z OBOZEM  
 Jolwark

Szkic Nr. 2. (Kapłonosy).

Nagle zjawili się kozacy. Czoło pociągów było już wtedy we wsi i przypuszczalnie nie słyszało rozkazu zatrzymania się, tak, że pociągi rozdzieliły się na dwie części. Prawdopodobnie ten moment wyzyskali kozacy i zagarnęli wóz z sianem i owsem, oraz podoficera jazdy, który go eskortował, co w każdym razie musiało się odbyć bardzo cicho. Okazało się z tego, że nieprzyjaciel i tutaj się ukazuje; wobec czego nakazano natychmiast całej kolumnie pociągów odwrót ku lasowi, który dokonał się w możliwie szybkim tempie. Tutaj pociągi pozostały więcej niż godzinę, dopóki wysłany konny patrol nie zbadał drogi, prowadzącej w innym kierunku, i nie stwierdził, że jest zupełnie wolna. Pod silnie wzmocnioną eskortą jazdy udały się teraz pociągi w nowym, więcej północnym kierunku, i znów w możliwie szybkim tempie i przy podwojonej czujności eskortującej jazdy. Jazda ta postępowała sobie wówczas w ten sposób: pojedynczy jeźdźcy cwałowali wciąż cicho wzdłuż całej kolumny pociągów tam i napowrót; inni—grupkami po czterech lub sześciu — jechali raz przed pociągami, to znowu za nimi; w odpowiednich miejscach, pod drzewami, za kupą kamieni, pagórkami



A PIERWSZY OBÓZ  
 B JEZIORO  
 ACB|FGHJK MARSZ  
 ACD| POLAKÓW  
 CFGHJ ROSTAJE  
 F MOST  
 K DRUGI OBÓZ  
 M i L MARSZ MOSKALI

Szkic Nr. 3. Nocny marsz Ruckiego.

i t. p. zbierały się oddziały jazdy celem przejrzenia okolicy i wysyłały pojedynczych kawalerzystów naprzód przed siebie. Jednym słowem konwój jazdy osłaniał furgony, strzegąc ich w sposób wyborczy i niestrudzony. I tutaj marsz odbył się w zupełnie prostym kierunku. I już noc zapadła, kiedy oddział stanął na odległym, zewsząd lasem otoczonym, folwarku Kapłonosach. W kilka godzin później przybył w towarzystwie kilku kawalerzystów naczelnik, a w parę znów godzin później niesłychanie strudzona piechota. Tak, że i w tym wypadku „naczelnik” rozwiązał swe zadanie przy pomocy szybkości ruchów i rozdzielenia swego oddziału, przez co uniknął on także ogólnej klęski, tak możliwej w razie pochodu z całym wojskiem. Możliwe przytoczyć i ważne powody przeciw tego rodzaju postępowaniu; narazie jednak powodzenie usprawiedliwiało je w zupełności.

e) Ukryty marsz dzienny Krysińskiego z folwarku Kapłonosów.

Na tym folwarku nie czuł się Krysiński żadną miarą w bezpieczeństwie. Jego ludzie byli niezwykle wyczerpani skutkiem kilku-

dniowych marszów podróźnych i bojowych, oraz potyczek. Dwa razy donoszono o zbliżaniu się ścigającego nieprzyjaciela, a chociaż wiadomość ta okazała się mylną, to przecież z dachu stodół poprzez las widać było w odległości godziny drogi od folwarku, jakieś małe, wolno poruszające się przedmioty, które prawdopodobnie mogły być bydłem, ale mogły być także i—kozakami. Krysiński wezwał dzierżawcę folwarku, który powiedział, że ani do folwarku, ani też z folwarku niema innej drogi prócz tej, którą przyszła partja, a przy której pokazywały się owe podejrzane czarne przedmioty. Dookoła był gęsty las. W końcu, gdy go szczegółowiej wypytywano, podał, że istnieją jeszcze leśne i polne ścieżki, które jednak w końcu gubią się. Wówczas Krysiński pojechał z nim jedną z tych dróg i wrócił za godzinę. Natychmiast dano hasło do wymarszu i cała partja ruszyła raczej jakiemiś dwoma szlakami, przedzielonemi trawą, niż właściwą drogą, na prawo i północ w las i, zataczając wielki łuk, po godzinnym marszu przybyła na leśną polanę, wzdłuż której prowadziła droga. Większa część kolumny marszowej znajdowała się na krańcu tej polany w mar-

u, kiedy dano hasło do zatrzymania się. Płynęło dobre pół godziny, aż tu kawalerzysta z lewej strony przyniósł meldunek, na podstawie którego przednia część kolumny warszowej zawróciła i poszła w kierunku przybycia jeźdźca, a tylna część za nią (wiedząc oczywiście dlatego, ażeby ścigającego nieprzyjaciela wprowadzić w błąd). Przez wysoką trawę, po łąkach, na których krańcu przeciwnym chłopci kosili siano, i przez zarośla, znów pochodząc wielkim łukiem, przybył nagle oddział nad małą rzeczką, albo wielki potok około 12 stóp szeroki. Tam stali już nasi pionierzy i wykończyli właśnie zaledwie dołatecznie spięty most z pni drzewnych. Pożebowały go do przejścia rzeczki polskie konie, konie i woźnice; przeprawy dokonano szczęśliwie. Po drugiej stronie znajdowało się dosyć szerokie bagno, jednakże skutkiem suszy i posuchy można było od biedy przez nie maszerować, a nawet jechać wozami.

Na krańcu lasu rozdzielała się droga: jedna jej odnoga szła prosto, a druga na lewo. Poszliśmy na tę ostatnią i szliśmy może przez godzinę lasem. Na jego przeciwnym krańcu szła droga pod prostym kątem na prawo. Zwrócono się na tę drogę, a w nie-

wielkiej odległości około drugiej po południu wojsko przybyło na inny folwark, gdzie już z zupełnem bezpieczeństwem i wygodą rozbito obóz. Za oddziałem chłopci kosili trawę, przez którą dokonał się pochód, a pontonierzy przeciągnęli pnie z mostu na drugi brzeg, oraz zniszczyli i zatarli, o ile możności bardzo dobrze, wszelkie ślady przeprawy. Krysiński otrzymał później wiadomość, że nieprzyjaciel ścigał go aż do folwarku Kapłonosów, jednakże w jego pobliżu stracił wszelki ślad. W nowym folwarku pozostał on całkowicie w spokoju. O swych zarządzeniach nie powiedział Krysiński przedtem nikomu w oddziale; wydawał on tylko rozkazy bezpośrednio przed ich wykonaniem tym, którzy mieli dany rozkaz wypełnić. Sama partja miała w pochodzie szereg niespodzianek. Szybkość i pewność wykonania była wzorową. Krysiński wyratował sprytnie swe wojsko z pułapki, w którą wpadło ono po części skutkiem jego poprzednich zarządzeń.

Nocny marsz Ruckiego z lasu koło Korybutowej Woli  
do lasu Puchaczowskiego<sup>1)</sup>.

(Szkic Nr. 3).

Rucki obozował kilka dni po bitwie, o której opowiem później, pierwszej, jaką stoczyła jego partja z bardzo przerzedzonymi szeregami, skutkiem tego i z bardzo obniżonym nastrojem ludzi, wogóle w mocno nieświetnych warunkach w lesie przy Korybutowej Woli. Las ten, o ile mnie się zdaje, nie należał do większych lasów. Obóz, albo raczej miejsce postoju leżało na leśnej dróżynie o kilkaset tylko kroków od krańcu lasów, przytykającego do pól wspomnianego wyżej folwarku, a mianowicie od północy. Od południa na krańcu lasu znajdowało się jezioro, w którym nie widziałem jednak wcale wody, lecz jedynie sitowie i trawę. Po drugiej stronie owego jeziora szedł gościniec z Chełma

---

<sup>1)</sup> Podanej przez Erlacha miejscowości „Korobuska Wola“ niema w Słowniku geograficznym. Ma to być zapewne Wola Korybutowa w pow. chełmskim w par. Pawłów w odległ. 28 w. od Chełma; Puchaczów leży w pow. chełmskim w odległości 35 wiorst od Chełma, przy gościńcu z Łęcznej do Włodawy.

do Łęcznej. Rosjanie zeszli wówczas z gościńca od Chełma do Lublina, ciągnącego się bardziej na południe, i ruszyli wspomnianym powyżej gościńcem celem wyszukania Ruckiego; ruszyli z bardzo przeważającymi siłami bo z 6 kompanjami piechoty, 4 działami, 3 szwadronami dragonów i 2 sotniami kozaków. Jeden goniec za drugim donosił naczelnikowi o stałym zbliżaniu się ich. Ale także na gościńcu, ciągnącym się północną stroną z Cyncowa do Puchaczowa, który biegł jeszcze bliżej obozu (a między nim a obozem nie było żadnych przeszkód), pokazywały się nieprzyjacielskie wojska, chociaż w małej, a nawet nieustalonej liczbie. Rucki znajdował się wtedy między temi wojskami i czekał na nie do wieczora. Następnie odmaszerował, rozdzielwszy jednak swój oddział: piechota ruszyła przeważnie wzdłuż jeziora pod kątem, załamującym się na prawo; pociągi, jazda i mniejsza część piechoty ruszyły pod kątem, skierowanym na lewo, nie mając żadnego zakrycia przed oddziałem nieprzyjacielskim, znajdującym się tak blisko, a więc widocznie w zamiarze pokazania siły oddziału i kierunku jego marszu nieprzyjacielowi. Z nastaniem zmroku obie części oddziału złączyły się ze

sobą i przybyły następnie, maszerując zupełnie dobrą przez las drogą, do drewnianego mostu, obok którego biegł krzyżujący się z gorszą drogą gościniec, na którym odbywał się ożywiony ruch wozowy; ruszono dalej po tej gorszej drodze. Było do przewidzenia, że nieprzyjaciel będzie przypuszczał, iż marsz powstańców pójdzie prosto gościńcem. Drogą, po której ruszyliśmy, przybyliśmy z nastawianiem już nocy na bity gościniec, bez wątpienia gościniec z Cycowa do Puchaczowa, i szliśmy nim przez krótki czas w kierunku, wiodącym w stronę nieprzyjaciela; następnie nagle zboczyliśmy ku północy, albo na lewo, w las, poprzerynany we wszystkich możliwych kierunkach drogami, miedzami, małemi szkarpami, i t. p. Tutaj oddział rozdzielił się ponownie, ażeby się znów zejść, a następnie zwrócić się na prawo, więc znów w stronę nieprzyjaciela, a przy skrzyżowaniu dróg, zamiast pójść krzyżującymi się drogami, zboczyć nagle w zarośla. Przedzieraliśmy się nřmi kilkaset kroków, poczem przybyliśmy do miejsca, gdzie las zupełnie się przerzedzał i tu zatrzymaliśmy się celem obozowania już zupełnie bezpiecznego. Nad ranem otrzymał Rucki jakieś doniesie-

nia i z wybuchem radości, której pozatem nigdy u niego nie widziałem, chwycił mnie za szyję i zawołał: „Teraz, panie bracie, już nie wiedzają... gdzie jesteśmy, a my jesteśmy przecież jeszcze bliżej nich, niż pierwej, tylko na ogonie zamiast na głowie”.

Przez marsz między obydwoma oddziałami w kierunku ich marszu umocnił on słabszy oddział rosyjski w tendencji maszerowania dalej w obranym kierunku, a następnie skorzystał z zapadającej nocy, ażeby przed jego czołem wyostać się z kleszczy i oddalić się od niego tak daleko, jak tego zachodziła potrzeba, by w końcu zwrócić się na jego tył. Otrzymane doniesienia potwierdziły, że mu się jego zamiar, który miał już przy pierwotnym kierunku marszu, w zupełności udało, i że nieprzyjacielskie oddziały równocześnie obok niego przeszły. Był to udany w całym tego słowa znaczeniu jawny marsz i ukryty przeciwmarsz między dwoma nieprzyjacielskimi oddziałami, następnie w bok, a w końcu na tył słabszego.

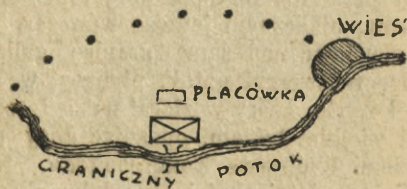
### e) Odwrót Czechowskiego na teren galicyjski.

(Szkic Nr. 4).

Niech ten odwrót znajdzie tu swe miejsce nie jako wzór, ale raczej jako znamienny przykład, a również nie jako właściwy marsz, ale jako zwyczajny ruch albo przeprawa.

Czechowski, człowiek wielkiej wojny, ze szkoły powstania listopadowego, pozwolił się w marcu, nielicznym jeszcze wówczas, Rosjanom zepchnąć nad samą granicę galicyjską. Granicę tę tworzył potok, płynący w głębokim korycie, który wdzierał na się teren galicyjski wielkim łukiem, opasując duży półwysep ziemi Królestwa Kongresowego. Na najbardziej wygiętej części tego łuku obozowała partja Czechowskiego. Półgodziny drogi od obozu, po jego prawej, względnie wschodniej stronie, znajdowała się wieś. Łatwo było odgadnąć, że nieprzyjaciół, idąc w ślad za Polakami, zamknie całą cięciwę tego łuku. Adjutant, przydzielonego wówczas Czechowskiemu, majora Ruckiego, który właśnie wtedy był nieobecny, były austriacki oficer, przedstawiał dowódcy istotny stan rzeczy i starał się go skłonić do jakiegokolwiek decyzji. Czechowski odprawił go z gniewem, zarzucając mu

tchórzostwo. Przyszła noc. We wspomnianej wsi zaczęły psy tak bez przerwy i zajadle ujadać, że już po tem można było wyraźnie rozpoznać zbliżanie się nieprzyjaciela. Po upływie więcej niż godziny dały się słyszeć stamtąd sygnały trąbek, a potem, na lewo stamtąd, a więc na północ od obozu, szereg świstań, następujących w pewnych odstępach



## CALICYA

Szkic Nr. 4. Odwrót Czechowskiego.

po sobie, a pochodzących z miejsc ciągnących się łukiem od obozu. Wszyscy oficerowie powstańczy zwrócili się natarczywie do swego starego dowódcy z żądaniem, aby coś przedsięwziął przeciw widocznemu osaczeniu. Czechowski widocznie stracił głowę i powierzył w końcu komendę staremu kapitanowi,

również z wojny 1831 roku, a ten oddał dyspozycje w ręce wspomnianego powyżej adjutanta, dając mu zupełną swobodę działania. Adjutant osłonił swą pozycję od strony nieprzyjaciela przez wystawioną w ukryciu placówkę, złożoną z jazdy i kilku piechurów. Resztę ludzi ustawił on na brzegach parowu, utworzonego przez łożysko potoku, i z pomocą paru posiadanych narzędzi (w partji nie było oddziału technicznego) oraz bronią i gołemi rękami nakazał im ściąć dojazd tak, że można było po nim jechać; nasz adjutant pracował przytem niestrudzenie. Po upływie dwóch godzin dzieło było gotowe. Wozy wjechały na teren austriacki, a za niemi grupkami postępował oddział, nieścigany przez Rosjan i bez przeszkody ze strony austriackiej. Po dokonanej szczęśliwie przeprawie za kordon nasz adjutant chciał wydać rozkazy przeprowadzenia partji w innem miejscu z powrotem do Królestwa, ale tu ludzie odmówili mu posłuszeństwa. Porwał on wtedy za rewolwer przeciwko podżegaczom i wezwał żołnierzy do posłuszeństwa. W odpowiedzi na to ze wszystkich stron skierowano przeciwko niemu bagnety. Wówczas wezwał on na świadków szesnastu ze szlachty, którzy nie przy-

łączyli się do buntu, naładował tyle zapasowych karabinów, ile tylko można było zmieścić, na bryczkę jednego z przyjaciół i razem z nim przewiózł je przez las na inne puste miejsce nad granicą, gdzie je zakopali; następnie obaj, każdy na własną rękę, wrócili na razie do domów.

#### D. P o d j a z d y,

do których zawsze, albo przynajmniej prawie zawsze, używa się wyłącznie jazdy, urzeczywistniają, wybornie zasadę prawdziwej wojny partyzanckiej: „wszędzie i nigdzie”; mają one zaś na celu zaskoczyć nieprzyjaciela swą obecnością tam, gdzie czuje się on najpewniej, wprowadzić go w błąd co do rzeczywistego stanowiska, kierunku marszu i t. p., oraz, o ile możliwości, dokonać jak najwięcej owych rozlicznych drobnych przedsięwzięć i figli, droczenia się, graniczącego z żartami, w czem Polak jest tak pomysłowy i zręczny. Nieprzyjacielowi na ilu tylko można miejscach nastąpić na pięty, zmusić go do bezskutecznego błakania się po świecie, albo też porwać jaką cenną rzecz z pośrodku jego obozu, a wszystko to czynić bez końca,

jest głównym celem podjazdów. Jedyne przedstawienie paru pojedynczych przykładów da czytelnikowi żywy obraz tych podjazdów powstańczych.

Rucki wysłał z obozu pod Żalinem <sup>1)</sup>, niedaleko Świerza nad Bugiem, oddział, złożony z 30 jeźdźców, w okolice między Chełmem, Zamościem i Hrubieszowem. Dwie ostatnie miejscowości, Zamość i Hrubieszów, leżą o 15-18 godzin drogi od ówczesnego obozu Ruckiego. Podjazd szedł prosto, ale ostrożnie w kilku marszach na Hrubieszów, zatrzymał się przed nim w pewnym oddaleniu i dowiedział się, że, jak zwykle, miasto jest zajęte przez Moskali; donieśli mu o tem przybyli stamtąd mieszkańcy, którzy nakarmili zarazem obficie podjazd, ukrywający się pod miastem przez cały dzień. Pod wieczór podjazd ruszył z możliwie wielkim hałasem w stronę miasta. Komendant rosyjski zaalarmował natychmiast załogę, która stanęła w pełnym rynsztunku, z pociągami w pogotowiu do marszu. Dopiero za chwilę wysłano przeciw powstańcom kozaków. Kiedy ci już zbliżali się, powstańcy zawrócili się

---

<sup>1)</sup> Wieś w pow. chełmskim, gmina Świerze.

szybko na prawo i pognali pełnym kłusem i galopem bocznymi drogami przez kilka godzin do miejsca obranego na obóz w lesie, gdzie byli całkiem bezpieczni. Do podjazdu należał jeden żołnierz, który znał wybornie okolice. Tutaj wypoczywali oni aż do południa, a następnie w krótkim marszu, ze śpiewem i graniem, wśród głośnych okrzyków radości mieszkańców, przyjechali do leżącego na gościńcu z Hrubieszowa do Zamościa miasteczka, nie zajętego przez Moskali, gdzie ich ludność przyjęła bardzo gościnnie. Zdołali oni tutaj wmówić sprytnie w ludność przekonanie, że cała partja Ruckiego znajduje się w pobliżu. Jeszcze za dnia podjazd wyruszył również demonstracyjnie w stronę Zamościa; na ustroniu jednak opuszczono gościniec, zwracając się ku północy i obchodząc Zamość; stąd następnie podjazd wjechał na gościniec do Krasnegostawu. Na tym gościńcu miał on pochwycić kurjera rosyjskiego, jadącego z nadzwyczajną pocztą. Młody jeździec, galicyjski student prawa, uprosił, żeby jemu powierzono tę czynność i wnet leżał w zasadzce na opuszczonem miejscu przy drodze, bezpiecznie schowany, trzymając w ręce rewolwer z odwiedzionym kurkiem,

aby zatrzymać pocztyljona (pocztyljoni są wszyscy dobrymi Polakami), wskoczył na wóz i kurjerowi w możliwie uprzejmy sposób, w razie jednak konieczności przemocą, ulżył ciężaru. Wtem przyszedł do niego dowodzący podjazdem oficer i odwołał go, ponieważ od kierownika poczty dowiedziano się, że pisma kurjera są bez żadnego znaczenia. Nasz jeździec usłuchał niechętnie tego rozkazu odwołującego. Oddział odbył teraz mały marsz dzienny w pewnym oddaleniu od gościńca do następnego miasteczka, wiedząc, że tam znajduje się w rękach rosyjskich szpital z 7 rannymi powstańcami.

Do przewiezienia ich przygotowano z góry wozy i inne potrzebne rzeczy. Podjazd nocą podsunął się pod miasto tak blisko, jak tylko możliwe było, zsiadł następnie z koni i z wszelką ostrożnością i przezornością podpełznął i zniemacka napadł na 60 żołnierzy nieprzyjacielskich, stojących częścią na źle strzeżonej warcie, częścią zaś na kwaterach. Jeńców przywiązano rękami w tył do drzew, zakazując mieszkańcom uwalniać ich przed upływem 24 godzin, ale pozwalając, a nawet nakazując karmić ich należycie. Siedmiu rannych powstańców, którzy mogli być przewie-

zieni, złożono na wozach, ale siódmy był zbyt ciężko ranny skutkiem postrzału, który mu zmiażdżył prawe ramię, iżby można było go przewozić i wypadło go zostawić. (Tego biedaka przybyli wnet Moskale wynieśli w zarośla, obłożyli stosami perzu i spalili). Tymczasem nasi jeźdźcy zdążali pośpiesznie ukrytymi drogami w kierunku północno-wschodnim i przewieźli swych kolegów do innego bezpiecznego szpitala. Stąd, kołując, odbywali oni w krótkich marszach drogę powrotną. O ich powolnem posuwaniu się dowiedział się nieprzyjaciel dość wcześnie, aby zarządzić pogoń za nimi. Już jego silny oddział spotkał się na odległość wzroku z ich czujką. Polacy wpadli natychmiast w bok, w rosnące zboże i następnie tam się ukryli tak dobrze, że mogli obserwować niespostrzeżeni przemarsz dragonów rosyjskich i piechoty na wozach. Stąd ruszył podjazd równoległy z gościńcem, zawsze w pewnej odległości od niego, dalej, dochodząc do pobliskiej wsi, kiedy nadjechała znów sotnia kozaków i przebyła drogę przez wieś, której, zdaje się, nie dowierzała, w pełnym galopie. Była to widocznie tylna straż nieprzyjacielska. Boczniemi drogami, śledząc ich z da-

leka, zdążali za nimi Polacy, dopóki nie usłyszeli ich i nie zobaczyli w jednym dworze. Idąc przez pole, wysokiem żytem zarosłe, i obchodząc lasem, zdołał się nasz podjazd podsunąć na kilkaset kroków pod dwór, ukrywszy się starannie, tak, iż podczas jasnego dnia widział wszystko, co robili tam Rosjanie. Niektórzy powstańcy, jak np. nasz prawnik, podpełźnęli aż na 50 kroków pod dwór, tak, że każde słowo, dochodzące stamtąd, mogli słyszeć. Moskale zamawiali bryczki, ażeby puścić się za podjazdem w zupełnie innym kierunku, niż tenże iść zamierzał. Polacy pozwolili im spokojnie odjechać, a sami po godzinie wyruszyli w dwóch krótkich marszach, wszyscy zdrowi, śpiewając pieśni narodowe, do obozu w folwarku Żalinie. Nie dokonali oni żadnych czynów bohaterskich, ale przynajmniej trzymali bez wytchnienia na nogach dziesięć razy większą od siebie liczbę nieprzyjaciół, a więc narażali Rosjan na utratę dziesięć razy większej sumy energii.

„Tylko zuchwale” — mawiał zawsze nasz prawnik, kiedy wspominał o tej wyprawie. Ta zuchwałość powstańców w stosunku do Moskali opiera się na poczuciu własnej du-

chowej przewagi i jest mocno charakterystyczna dla dzisiejszej wojny.

Do Lublina wysłał Rucki inny oddział jazdy pod wodzą komendanta całej jazdy. Jak przy dopiero co wspomnianej wyprawie górowała zasada: „wszędzie i nigdzie”, „na przełaj”, tak znowu w tej na pierwszy plan wysuwała się szybkość ruchów. Wyłącznym jej celem było przyniesienie jajka z gniazda nieprzyjacielskiego, a mianowicie znacznego zapasu nowo sporządzonych przedmiotów ekwipunku, tornistrów, ładownic, worków i t. d. Lublin leży w odległości około 20 godzin od Żalina, w którego lesie Rucki obozował. Prosta droga między temi punktami przecina główne gościńce, wiodące od granicy do Warszawy, co bardzo sprzyjało przedsięwzięciu. Oddział, złożony również z niespełna 30 ludzi pospiesznymi marszami ruszył w stronę Lublina i zapadł tam w bezpiecznych kryjówkach. Dowódca w przebraniu cywilnem poszedł w dzień do miasta i dowiedział się, że o pewnej godzinie w nocy, w odległej, łatwo dostępnej części miasta, stać będą wozy naładowane, na których zapasy miały być odstawione do obozu. Było ich dwa. Północ już minęła, kiedy 30 jeźdźców naszych cicho

stanęło na podwórzu domu, gdzie stały za-  
brzgnięte wozy, i również cicho opuściło  
niemi miasto. Na przedmieściu wystrze-  
lił jednemu z naszych, skutkiem nieo-  
strożności lub też z przeoczenia, karabin i to  
zaalarmowało Moskali. Polacy poczęli ucho-  
dzić klusem i galopem; część tylko pozostała  
o tysiąc może kroków w tyle, jako straż tyl-  
na. Dopadła ich wkrótce rosyjska jazda i ko-  
zacy; powstańcy zawrócili z miejsca, dobyli sza-  
bel i zuchwale rzucili się na swych prześla-  
downców. Rosjanie z zuchwalstwa tego ataku  
wynioskowali, że mają do czynienia z więk-  
szą siłą powstańczą. Starcie skończyło się  
na paru cięciach szablami, przyczem nie za-  
drażnięto nawet skóry żadnemu z Polaków.  
Tymczasem reszta podjazdu, jadąc nocą tyl-  
ko, z wyjątkiem ostatniego marszu, zupeł-  
nie prostą drogą przywiozła swe dwa wozy  
do obozu. Należy tu jeszcze dodać, że ten  
ostatni oddział, który stale, o ile możności,  
miał ukrywać się, wyruszył, bez mundurów,  
po cywilnemu, podczas gdy ten, który poszedł  
w stronę Hrubieszowa i Zamościa, a który tu  
i ówdzie miał pokazywać się, był w unifor-  
mach.

■ Pomijam cały szereg pojedynczych rysów z innych podjazdów, pozornie nie mających większego znaczenia, jak np. ten, gdy podjazd jazdy Ruckiego, prowadzony przez rotmistrza Niedźwiedzkiego, natrafił w nocy na inny oddział konnicy i na wezwanie „kto idzie?” otrzymał przyjazną polską odpowiedź. Rotmistrz podjechał do zbliżających się i naraz ujrzał się w otoczeniu samych czapek futrzanych kozackich.. W tej chwili krzyknął on przeraźliwie: „stać! kozacy!” i wypalił z rewolweru oraz dobył szabli. Ludzie poszli za jego przykładem i w ten sposób dość szczęśliwie wymknęli się z pułapki. Inny podjazd powstańczy, złożony natomiast z 17 ludzi, czując się w pewnym domu zanadto bezpiecznie, nie wystawił nawet ubezpieczeń; został on napadnięty przez kozaków i wzięty w całości do niewoli.

Podjazdy Polaków są, wedle mych spostrzeżeń bezpośrednich oraz opowiadań ludności, o wiele częstsze, aniżeli kozaków, którzy odważają się na nie tylko na skutek wyraźnych rozkazów, albo też wtedy, gdy spodziewają się zdobyczy, i wtedy jednak nie mają oni odwagi zapuszczać się daleko.

## E. Stanowiska do boju i poruszenia do boju

zajmuje się i wykonywa często, chociaż nie zawsze dochodzi do bitwy.

Wybór stanowiska do boju, oraz sposób uszykowania się, są to przeważnie u powstańców rzeczy bardzo proste. Obsadzenie krańca lasu jest prawie zawsze, w każdym razie we wszystkich znanych mi bliżej wypadkach, zasadą przy wyborze stanowiska. Szczegółowe zarządzenia wydaje się odpowiednio do jego ukształtowania poziomego, stanu drzew, krzyżujących się dróg, sąsiedztwa zarośli, wody, bagien, mostów, zabudowań i liczy się następnie przy ich wydawaniu z celem bitwy, a więc z tem, czy oczekuje się regularnego nieprzyjacielskiego ataku, czy też chce się nieprzyjaciela do niego skłonić, albo samemu rzucić się na niego niespodziewanie, albo też wreszcie, czy chce się nagle zaskoczyć nieprzyjaciela, wprowadzić go w zasadzkę.

Sposób rozdziału stanowisk jest również bardzo prosty. Tyraljerzy w łańcuchu tyraljerskim tworzą pierwszą linię bojową; karabinierzy stają tam, skąd ich, na większą odległość działający, ogień można należycie wy-

zyskać; strzelcy stają do ognia na mniejsze odległości; kosynierzy w zwartej formacji tworzą drugi szyk bojowy,—jazda wyrusza na czoło, na flankierowanie, albo też staje na skrzydłach.

Głównym celem tych zwykłych typów potyczek jest zadać nieprzyjacielowi większe straty, niż on nam zadaje, albo też męczyć go tylko.

Większe potyczki zdarzają się tak rzadko, że sami komendanci mówili mi, iż mógłbym przypuszczać kilka miesięcy u nich pozostać, a jeszcze nie będę takiej rozprawy widział. Przeciwnie, do małych potyczek staje się w powstaniu bardzo często w pogotowiu; od czasu do czasu, może co 14 dni, dochodzi do rzeczywistego starcia. Nawet najchełpliwszi naczelnicy powstania nie będą mogli powiedzieć, że bili się częściej, niż w podany wyżej sposób.

Z małemi tylko wyjątkami o wszystkich tych, nawet małych, potyczkach zamieszcza się sprawozdania w pismach, jak mogłem się o tem przekonać przez porównanie.

Przytoczę tu parę przykładów zajmowania stanowisk do boju i ruchów do boju.

a) Zarządzenia Ruckiego do bitwy pod Holendernią  
i Łukówklem.

(Szkic Nr. 5).

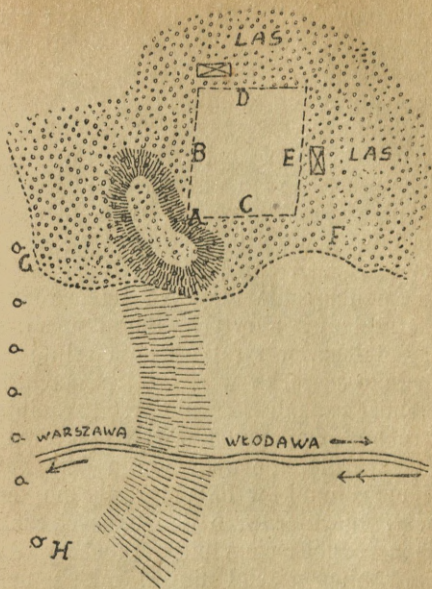
Rucki obozował na skraju lasu pod Holendernią, zwrócony ku północy. Oczekiwał on nieprzyjaciela od Świerza albo Rudy, a więc od wschodu. Pewnego wieczoru, kiedy zaznajomił on mnie na mapie ze swemi planami zamierzonych dwóch większych przedsięwzięć, które miał wykonać w połączeniu z dwiema innymi partjami, kazał w końcu przyprowadzić konie dla siebie i kapitana broni Kuźmy, a oprócz tego jeszcze trzeciego konia. „Panie bracie, siadaj!”—powiedział do mnie bardzo uprzejmie. Byłem nieco zdziwiony tem zaproszeniem, ale wskoczyłem na siodło, zupełnie zresztą zadowolony z tego. Jechaliśmy na wschód, wzdłuż krawędzi lasu, obok którego, może 200 kroków, w niewielkiej dolince płynął potok, ujęty bagnistemi brzegami, a od przeciwnego jego brzegu ciągnęło się falisto otwarte pole. Dalej na wschód znajdował się las aż do skrętu szczytowego na północ (A). Jeszcze dalej (B) wracał on za drogę, pozostawiając ją wolną. Następnie na prawo, albo ku stronie połud-

się to uda, wojsko z lasu otworzy ogień z flanki albo z tyłu. Jeżeli jednak nieprzyjaciel rzuci się prosto na las, to stamtąd czeka się z rozpoczęciem ognia tak długo, jak tylko można. Następnie, krawędzi lasu trzymać się trzeba jako punktu oparcia. Ludzie z zarośli cofną się przed nieprzyjacielskim naporem aż pod dom. Stamtąd uderzy się z całą siłą na jego lewe skrzydło. Gdyby i kraniec lasu trzeba było opuścić, będzie się przy budynku, otoczonym płotem i przygotowanymi zasiekami, możliwie długo stawiać opór, a leżący w tyle las obsadzi się jako punkt oparcia". Naczelnik był ze mnie zadowolony i tylko dodał: „Możnaby jeszcze urządzić zasadzkę; las po obydwu stronach drogi dopiero za domem obsadzić i pozwolić iść bez przeszkody nieprzyjacielowi przez niego daleko, jak tylko można". Moskale, niesłabiej, nie przyszli wtedy.

**b) Stanowisko bojowe Krysińskiego na gościńcu z Włodawy.**

(Szkic nr. 6).

Krysiński zajmował stanowisko, jak poprzednio (przy marszach) wspomniałem, na skraju lasu, znajdującego się o kilkaset, mo



Szkic Nr. 6. Krysiński na gościńcu z Włodawy.

że i do tysiąca, kroków na północ od drogi, a który w stronę gościńca wysuwał się niskim pagórkiem. Za gościńcem znajdowała

się otoczona dookoła lasem łąka. Na zachód las się zwężał, tworząc jedynie wąski pas na tem wzniesieniu. Krysiński ustawił swój łańcuch posterunków konnych ku zachodowi przez gościniec, tak, że w razie, gdyby Moskale starli się z nim, byłiby właśnie większą część swego prawego skrzydła odsłoniли od strony naszego stanowiska. Sam on ze swoją piechotą usadowił się na wewnętrznych brzegach łąki. Z chwilą, kiedyby tylko zauważono nadciąganie nieprzyjaciela, rozwinięto by strzelców, ukrytych dotąd w wysuniętej części lasu, w tyraljerkę; na tylnej stronie małego pagórka w zwartej formacji, leżąc na ziemi, czekali kosynierzy; karabinierów zaś, trochę odsuniętych w tył, ustawiono na lewym skrzydle, nie dodając im jako najlepszej i uzbrojonej w bagnety siecznej części piechoty, kosynierów, o ile możności, czekałoby się z rozpoczęciem bitwy piechoty dotąd, dopóki by nieprzyjaciel nie związał się należyście w walkę z naszą jazdą. W stosownej chwili byłiby albo kosynierzy albo karabinierzy, a może jedni i drudzy razem, uderzyli na nieprzyjaciela. Do bitwy wtedy nie doszło, ponieważ nieprzyjaciel nie podsunął się, jak długo pozostaliśmy na tem stanowisku.

c. Zarządzenie Krysińskiego do bitwy w dniu 7 lipca  
1863 r.

(Szkic Nr. 7).

Z rana w lipcu 1863 r., po spędzonej w lesie (10) i w dosyć nieszczególnych warunkach nocy, rozłożył się Krysiński ze swoją partją obozem na łące (A), ukrytej wśród lasów i pagórków. Po zjedzeniu zupy naładowano naczynia z powrotem na wozy i już miano dalej maszerować, kiedy wysłana na podjazd kawalerja dała znać o zbliżaniu się ścigającego ją nieprzyjaciela. Zaraz tedy obsadzono niewielki pagórek, porośnięty krzakami, który od strony nieprzyjaciela przylegał do obozu, w pierwszym eszelonie strzelcami, a w drugim kosynierami, którzy w zaroślach rozwinęli się w łańcuch (BB), i tak oczekiwano nieprzyjaciela. Ten jednak, skoro tylko spostrzegł, że Polacy byli w pogotowiu bojowym, zatrzymał się między lasem (O) a wsią (P). Tymczasem Krysiński ruszył sam ku niemu z oddziałem jazdy t. j. może 30—40 ludźmi, (D) i kazał równocześnie pосуwać się tyraljerce (CC). Strzelec i część kosynierów pozostali w obozie przy wozach. Nieprzyjaciel cofnął się do wsi. Tyraljerka weszła na-

lewo w zarośla, ciągnące się w kierunku wsi, sięgające jej miejscami do kolan, miejscami do piersi; i tworzące doskonałą ochronę przeciw atakowi jazdy, i posuwając się dookoła wsi, flankowała nieprzyjaciela (EE), jak to także uczyniła i jazda. Nieprzyjaciel usunął się także i przed tem posunięciem, tak, że wieś była opróżniona i przez nieprzyjaciela i przez mieszkańców. Teraz kazał Krysiński podsunąć się pozostałej w obozie piechocie, a przy wozach pozostała tylko jazda, jako konwój, prawdopodobnie dlatego, ażeby móc na większe odległości jechać kłusem. Cała piechota posunęła się w tył na lewo do innego lasu, bezwątpienia dlatego, ponieważ w opuszczonym mógł znajdować się jeszcze ukryty nieprzyjaciel.

Ze znacznym trudem trzeba było przejść przez bagno, rozciągające się po drodze. Zato było się już pewnym, że na obsadzonym skraju lasu (FF) ma się o wiele lepszą pozycję od nieprzyjaciela, który będzie się musiał posuwać przez to bagno. Kraj lasu obsadzono dwoma oddziałami, tymczasem w formacji zwartej; karabinierzy stanęli w pogotowiu do wyruszenia. Tymczasem lunął ulewny deszcz, który jednak trwał krótko. Kry-

siński, pozostały przy jeździe, przekonał się widać w międzyczasie, że także i wozy może bez wielkiego niebezpieczeństwa wprowadzić do lasu. Po półtoragodzinnym może postoju, w czasie którego dowódca piechoty, francuski Szwajcar <sup>1)</sup>, rozejrzał się w sytuacji i zabezpieczył się na wszelki wypadek; otrzymał rozkaz posunąć się wzdłuż skraju lasu na lewo do sąsiedniej wsi (O) i tam zatrzymać się przy gorzelnii, położonej u spływu dwóch rzeczek do siebie i przy dwóch mostach, i oczekiwać przybycia wozów i jazdy. Rozkaz ten został wykonany (G); w pół godziny po naszym przybyciu na miejsce dotarły tam także pociągi z jazdą (H) i złączyły się przez jeden most (H) z piechotą. Pociągi i jazda poszły natychmiast dalej przez drugi most (I). Ja za nimi postępowałem bezpośrednio pie-

---

<sup>1)</sup> Był to niejaki Bardet. Bardet — mówi o nim Rostworowski—który wiernie aż do końca powstania nam towarzyszył, był to człowiek już niemłody, lecz czerstwy i silny, cokolwiek awunturniczego i hulaszczego usposobienia, lecz dobry żołnierz; rodem Szwajcar, służył w legjonie szwajcarskim na żołdzie króla neapolitańskiego, później zaś był gubernorem w polskim domu Bracia jego mają w Warszawie znaną firmę ogrodniczą“.

chocą. Pontonierzy zostali przy moście, dopóki ogon straży tylnej, złożonej z jazdy, nie przekroczył mostu, poczem pontonierzy zapalili go. Cała partja przybyła najpierw do dworu (L), a po krótkim postoju, użytym do wysłania wywiadu, weszła znów do poprzedniego, już obsadzonego lasu, w innem miejscu, zwróconem bardziej na wschód i dostępnem, w nadziei, że tutaj nieprzyjaciel ją zaatakuje. Na prawem skrzydle usadowiono w wysuniętej części lasu (M) jazdę i nieco piechoty, która za zjawieniem się nieprzyjaciela miała rozpocząć ogień i ściągnąć go na siebie. Na lewem skrzydle odsuniętej części lasu ukryto karabinierów i kosynierów, którzy mieli otworzyć ogień na prawe skrzydło nieprzyjaciela i, oskrzydłując go, zaatakować białą bronią w chwili, kiedyby jego lewe skrzydło odpowiednio związało walką. Ale także i w tym wypadku nieprzyjaciel nie przyszedł; obszedł on wtedy las, pragnąc napaść z tyłu na powstańców, co się mu jednak nie udało. Różne uszykowania i ruchy powstańców w tym dniu były dowodem zarówno zmysłu spostrzegawczego, obrotności i roztropności ich wodza, jak i sprawności i pewności wojska. Chociaż przytem nie padł



A OBÓZ RANO. BB PIERWSZE, CC DRUGIE USZYKOWANIE PIECHOTY. D PIERWSZE, E DRUGIE USZYKOWANIE JAZDY. FF TRZECIE USZYKOWANIE PIECHOTY. G POSTÓJ TEJŻE PRZY MOSTACH H i J. K NADEJŚCIE WOZÓW i JAZDY. L DWÓR. M i NN OSTATNIE USZYKOWANIE CAKEJ PARTII. O OKOLICA, Z KTÓREJ NIEPRZYJACIEL PRZYSZEDŁ. P, Q WSIE. -

Szkic Nr. 7. Krysiński 7. VII. 1863.

ani jeden strzał, patrzałem na te ruchy jako na najlepiej udany moment małej albo partyzanckiej wojny, o której informowałem się teraz nie z gazet. Wszystko szło tak pewnie, tak szybko i w dobrym porządku, jakby z płątka; po dokonaniu zaś tych wszystkich poruszeń powstańcy myśleli z zadowoleniem o tem, jak to się sprytnie przeszło ze starego, zagrożonego obozu na nowe stanowiska.

### P o t y c z k i.

Po tem, co dotąd powiedziałem, sądzę, że mogę bez dalszego już przygotowania opisać kilka potyczek, albo pojedynczych fragmętów z tychże.

a) Potyczka pod Szklarami <sup>1)</sup> 5 kwietnia 1863.

(Szkic Nr. 8).

Pułkownik Grekowicz przeszedł ~~3~~ 5 kwietnia 1863 r. granicę Królestwa w odległości paru mil od Krakowa z oddziałem, złożo-

<sup>1)</sup> Wieś w powiecie olkuskim, w odległości  $\frac{1}{2}$  kilometra od, wcinającej się w tem miejscu głęboko na północ, granicy austriackiej. Wydawca poprawił w tym ustępie daty autora.

nym z 500 ludzi, i następnie w kilku marszach posunął się dalej na północ w głąb



Szkic Nr. 8. Szklary.

kraju <sup>1)</sup>. Ponieważ w Krakowie przeznaczono mu 800 <sup>2)</sup> ludzi, przeto kazał dla

<sup>1)</sup> Pierwotny oddział Grekowicza liczył — podług jego własnego raportu — 180 ludzi; w dn. 4.IV — 240 ludzi. Oddział ten nie posunął się wcale w głąb Królestwa, ale trzymał się wciąż pozycji pod Szklarami

<sup>2)</sup> Podług raportu Grekowicza oczekiwał on tylko na przybycie nowych 100 ludzi.

brakujących 300 ludzi, którym zostawił rozkazy, by pośpieszyli za nim, nieść broń, tak, że przeważna część jego ludzi niosła po 2 karabiny. Jego jazda składała się z 80 koni. Kosynierów nie miał on wcale. Zapowiedziani ochotnicy nie nadeszli, a natomiast nieprzyjaciel nadciągnął z przeważającymi siłami. Ostatecznie Grekowicz zdecydował się na odwrót, a mianowicie aż nad samą granicę za wieś Szklary. Wieś ta leży na wygięciu granicy w stronę Galicji, a raczej W. Ks. Krakowskiego, podobnem do przylądka, utworzonego przez małą dolinę, przez którą przepływa potok, a po jego obu brzegach rośnie las, który po stronie, gdzie leży wieś, porasta tylko wzgórze, a po przeciwnej spada z góry aż po sam potok. Z owego pagórka prowadzi spadzista droga do wsi i przechodzi po przez grupę domów (B). Grekowicz cofnął się przez wieś za potok i zajął po drugiej jego stronie wzniesienie (c), gdzie obozował w parowie w nocy przed Świętami Wielkanocnymi. Następnego dnia między g. 9 a 10 rano nadeszła wiadomość o pojawieniu się nieprzyjaciela na wzgórzach po drugiej stronie. Wtedy Grekowicz kazał rozwinąć się swym karabinierom i tyraljerom na

stoku pagórka w tyraljerkę, a na prawem skrzydle, leżącym naprzeciw, wzmocnił ich przez oddział w zwartej formacji. Tutaj trzymał on także w pogotowiu swoją jazdę. Nieprzyjaciel dochodził drogą po drugiej stronie stoku i obsadził następnie wieś i domy. Polacy z krańcu lasu na dole rozpoczęli wtedy na całej linii ogień, który powstrzymał posuwanie się nieprzyjaciela. Grekowicz wyyskał ten moment i zaatakował wieś z frontu zwartą piechotą, podczas gdy jeździe kazał zająć od prawego i uderzyć z boku. Dzięki temu wyparto nieprzyjaciela zupełnie ze wsi. Na lewem skrzydle chciał go podobnie wyprzeć z grupy domów porucznik Lenoir; za ledwie jednak wychylił się ze swymi z lasu, kiedy nieprzyjaciel skierował na niego z drogi cały swój ogień i zmusił do zatrzymania, a następnie do cofnięcia się. Lenoir stracił tutaj 6 rannych i zabitych ze swych 60 ludzi. Tymczasem Rosjanie na drodze otrzymywali co chwila posiłki, a wreszcie z powrotem opanowali wieś. Od tej chwili powstańcy, pomimo przestróg i rozkazów swych dowódców, zwłaszcza pułkownika Grekowicza, poczęli uciekać przez pagórek zalesiony i przechodzić — częścią bezwiednie na-

wet — przez granicę. Następnie, nieścigani wcale przez nieprzyjaciela, poszli oni w rozsypkę; część ich, otoczona przez austriackich huzarów, dostała się do niewoli. Mówiłem już poprzednio, że pułkownik Grekowicz za to niepowodzenie skazany został przez sąd wojenny na śmierć przez rozstrzelanie <sup>1)</sup>.

b) Bitwa pod Zagórowem 29.III. 1863 r. <sup>2)</sup>.

(Szkic Nr. 9).

Polacy pod wodzą Mieleckiego zajmowali pod Zagórowem w lasach Bieniszewskich bardzo dobre stanowisko na skraju lasu, wzdłuż którego ciągnęło się bagno; na odległość dobrego strzału karabinowego od stanowiska płynął potok, przez który można było przejść tylko w jednym miejscu, przez most; brzeg potoku od strony nieprzyjaciela stanowił stro-

<sup>1)</sup> Ten opis potyczki pod Szklarami nie zupełnie zgadza się z rzeczywistością.

<sup>2)</sup> Potyczkę tę źródła polskie nazywają potyczką pod Olszową. Dokładniejszy jej opis znajduje się w ciekawych pamiętnikach pułkownika E. Callier'a („Trzy ustępy z powstania r. 1863”), oraz u T. Zychlińskiego „Wspomnienia z r. 1863“.

my stok, przez który do mostu prowadziła droga, biegnąca parowem. Polacy dali szpi-  
cy rosyjskiej zbliżyć się bez przeszkody przez  
most a następnie otwarli na nią i na resztę  
oddziału, znajdującego się na przeciwnym  
brzegu, silny ogień, który wprowadził Rosjan  
w duże zamieszanie. Korzystając z tego, Po-  
lacy zaatakowali ich białą bronią i zadali im  
znaczne straty <sup>1)</sup>). Przy samym moście legło  
podobno 140 żołnierzy nieprzyjacielskich,  
a ogółem 200. Sam Mielecki otrzymał w tem  
starciu postrzał w brzuch, skutkiem czego  
zmarł <sup>2)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Źródła nasze (Callier i Żychliński) trochę in-  
aczej przedstawiają tę zwycięską potyczkę. Oddział  
rosyjski ks. Sayn Wittgensteina, idący na Mielec-  
kiego, natknął się tutaj niespodziewanie na idący  
również ku niemu kolumnę Mieleckiego (rencontre).  
Akcją po stronie polskiej kierował zresztą Callier  
ciężko ranny w tej potyczce.

<sup>2)</sup> Kazimierz Mielecki, ziemianin z Poznańskiego  
był jednym z improwizowanych, ale wcale nienaj-  
gorszych wodzów powstania. Uformował on od-  
dział w okolicach Żychlina i 10.II stoczył z nim  
zwawą i dzielnie prowadzoną potyczkę pod Ciep-  
nem (dobre ataki jazdy powstańczej i kosynierów).  
21.II oddział jego rozbito pod Nową Wsią (dowó-  
dził nim wówczas dyktator L. Mierosławski. 2.II

c) Z potyczek partji Czechowskiego <sup>1)</sup>.

Podam dwa następujące znamienne epizody.

W jednej z tych potyczek oddział rosyjskich dragonów zaatakował prawe skrzydło powstańców, o które opierał się zwarty oddział porucznika Augusta Zielińskiego. Skończył porucznik Zieliński zobaczyć, że jazda nieprzyjacielska pędzi na niego, zakomenderował, nie namyślając się długo: „bagnety na przód!”, i poprowadził pędem swych ludzi do ataku na nią. Nastąpiło starcie. Wiele koni padło od pchnięć bagnatów i to skłoniło resztę dragonów rosyjskich do ucieczki. To chwalebne uderzenie, z odpowiednio głośnym krzykiem „hurra!”, zapaliło i resztę powstańców. Przeszli oni do ataku i zmusili nieprzyjaciela do ucieczki <sup>2)</sup>.

Umierając on klęskę razem z wielkopolskim oddziałem Gąrczyńskiego pod Dobrosłowem i przeszedł granicę pruską. Na skutek rany, otrzymanej pod Olchową, zmarł on 9.VII 1863 r.

<sup>1)</sup> Partja Czechowskiego, złożona z 500—600 ludzi (w przeważnej części uzbrojonych w dobrą broń gwintowaną) wkroczyła do Królestwa 15.III 1863 r pod Lichowem w pobliżu Tarnogrodu.

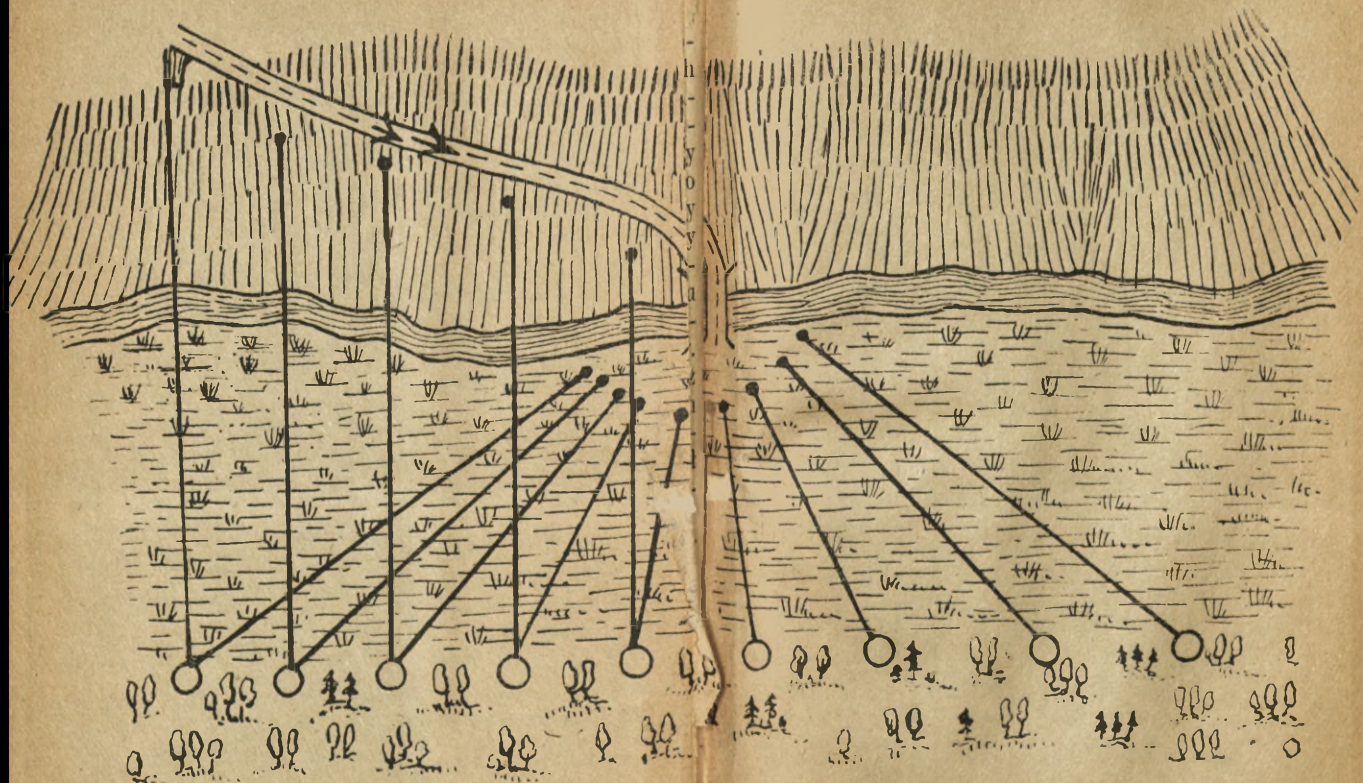
<sup>2)</sup> Epizod ten miał miejsce pod Jedlinkami w dn. 1.III 1863 r.

W innej okazji strzelcy Czechowskiego stali w łańcuchu tyraljerskim w pogotowiu bojowym na krańcu lasu. Moskale podchodzili ku nim w linii powoli. Na skraju ich lewego skrzydła szedł oficer, pilnie obserwujący przez lunetę. Jeden z polskich oficerów, stojących naprzeciw niego, zauważywszy go, przyrzekł temu ze strzelców, który go położył, 20 kopiejek. Pewien bardzo młody strzelec, który wtedy stanął po raz pierwszy do boju, zażądał rubla. „Dobrze, dam rubla, jeżeli go położysz”. Odległość strzału wynosiła jakie 500 kroków. Młodzieniec złożył się, zmierzył i wystrzelił. Oficer padł. Młodzieniec zaraz zażądał rubla, ponieważ nikt nie mógł wiedzieć, co w najbliższych minutach i jego oficera spotkać może, i otrzymał go. Ten pierwszy strzał tak podziałał na nieprzyjaciela, że bez wielkiego oporu zabrał się do odwrotu <sup>1)</sup>.

Czechowski na wiadomość, że pod wieczór następnego dnia koło pobliskiej wsi będzie przejeżdżał oddział kozaków i to nie przez jej główną ulicę, lecz drogą boczną, przebiegającą koło samej wsi, otoczoną z jednej

---

<sup>1)</sup> Fakt ten zdarzył się w tejże samej potyczce



Szkic Nr. 9. Zagórowo.

strony płotami ogrodów a z drugiej strony silnym płotem, zdecydował się na urządzenie zasadzki w ogrodach i poza płotem.

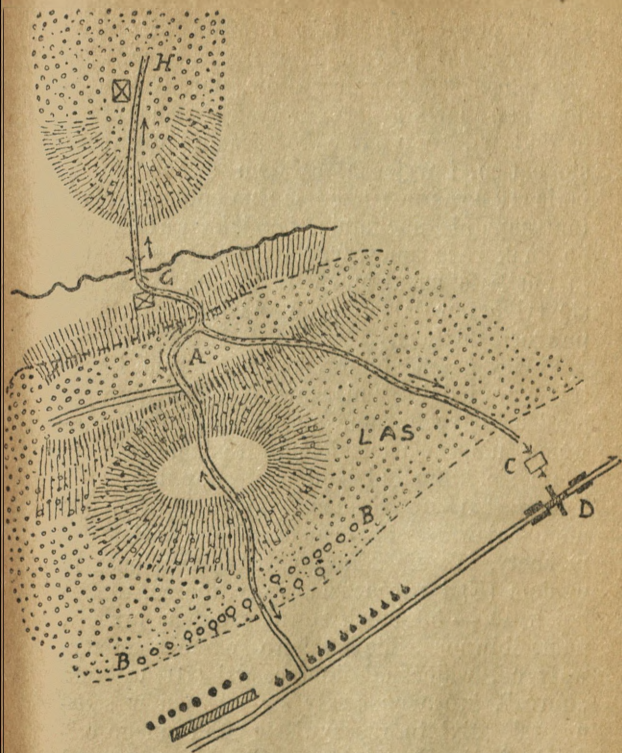
Kiedy jednak oznaczona na przejazd kozaków godzina minęła, i noc poczęła zapadać, uznał on za stosowne, mimo czynionych mu uwag, powrócić do obozu i wydał rozkazy, aby wojsko z zasadzki zebrało się na drodze. Rozkaz ten zaczęto wykonywać, aż tu ze strony nieprzyjaciela padło kilka strzałów i rozległo się wołanie kozaka. Prawie równocześnie kozacy w pełnym pędzie przebiegli drogę. Posłano za nimi kilka strzałów, ale bez skutku. Gdyby Czechowski był wyczekał trochę dłużej, kozacy napewno przejeżdżaliby wolno i możnaby ich było zaskoczyć ogniem, a z najbliższej odległości wybić wszystkich prawie do nogi.

d) **Utarczki odwrotowe Krysińskiego.**

(Szkic Nr. 10).

Pewnego wieczoru, po ugotowaniu i zjedzeniu kolacji, cała partja stała pod bronią w pogotowiu do marszu; miano ją tylko odpowiednio uszykować do warunków marszu

nocnego. Wozy stały w lesie, gotowe do odjazdu, i zwrócone ku drodze, wiodącej obok lasu. Nagle nadeszła wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela z tej właśnie strony. Natychmiast pchnięto w stronę nieprzyjaciela straż taborową, składającą się z jakichś 15 jeźdźców i 20 karabinierów. Lekarz, z dubeltówką w ręku, objął komendę karabinierów, z którymi udałem się i ja. Jazdą dowodził podoficer. Biegliśmy pędem drogą, wiodącą z lasu. Kiedy już można było dostrzec otwarte pole, lekarz rozkazał ludziom rozwinąć się w tyraljerkę po obu stronach drogi, posuwać się aż na brzeg lasu; sam zaś zawrócił i zostawił ludzi, prawdę powiedziawszy, bez dowództwa. Mimo to w niezgorszym porządku posuwano się naprzód. Zanim dobiegliśmy do brzegu lasu, od strony drogi, odległej na jakieś kilkaset kroków, poczęły padać strzały, a kule świszczęć koło nas. Na krańcu lasu tyraljerka, złożona z jeźdźców i piechoty (BB), zatrzymała się i poczęła odpowiadać bardzo słabo i oszczędnie na żywy ogień nieprzyjacielski, podtrzymywany przeciw nam przez jakichś 50—60 rozsypanych we flankiery jeźdźców. Początkowo moi towarzysze powątpiewali przez chwi-



Szkic Nr. 10. Krysiński.

łę, czy przed sobą mają istotnie nieprzyjaciela, czy też przypadkiem nie swoich. Jeden z naszych kawalerzystów, ubrany w mundur staropolski, granatowy z karmazynem, oświadczył, że pragnie koniecznie przekonać się o tem, i wyjechał całkiem swobodnie na jakie 10 kroków przed las na pole i stanął tam zupełnie spokojnie, jak jaka tarcza, albo znak rozpoznawczy. Natychmiast zaświstało mu koło uszu może tuzin kul. Zaśmiał się tylko i wołając: „Nie nasi, kozacy!” — powrócił do lasu.

Polacy zajęli stanowisko za drzewami i podtrzymywali dalej umiarkowany ogień przeciw bardzo ożywionemu, ale wcale nieszkodliwemu nieprzyjacielskiemu; Rosjanie stracili zdaje się, kilku ludzi od ognia powstańczego. Tymczasem na drodze, albo na prawo od niej, pojawiła się grupka nieprzyjacielskiej piechoty, jak się zdawało, zwabiona naszym ogniem (F) i rozpoczęła w tyraljerce, złożonej z 40 — 50 ludzi, również ogień przeciw nam. Równocześnie na lewo od nas dolatywały od, widocznej dobrze, wsi (D) wołania „hurra”, które posuwały się od lasu w stronę wsi. Był to rzeczywiście atak innego oddziału jazdy Krysińskiego (C), który wyparł

nieprzyjacielski oddział dragonów ze wsi, nie ponosząc żadnych strat, prócz tej, że jednego kawalerzystę cięto przez policzek. Strzelanina u nas trwała może z pół godziny. Poczęło się ściemniać i podoficerowie i żołnierze nasi nabrali przekonania, że wozy miały już dość czasu, aby zawrócić i przyjechać do miejsca bezpiecznego. Ponieważ nieprzyjaciel nie naciskał zbliżać, zaprzestaliśmy wtedy ognia; obserwowaliśmy jeszcze przez chwilę zachowanie się nieprzyjaciela, a ponieważ nie zbliżał się ku nam, rozpoczęliśmy odwrót. W ostatniej chwili zaszczycił jeszcze zwarty oddział piechoty rosyjskiej (około 100 ludzi) nasz słaby oddziałek dwiema salwami plutonowymi, albo kompanijnymi, znów bez najmniejszego rezultatu, prócz wzorowego i jednolitego huku salw i różnych świstów i szumu, powstającego z wyrzuconej ziemi i trzasku połamanych gałęzi. Biegiem i kłusem wróciliśmy do lasu. Potem zatrzymaliśmy się i niektórzy z nas, przyłożywszy uszy do ziemi, słuchali. Nikt nie szedł za nami. Miejsce, gdzie w czasie naszego wyruszenia stały wozy, zastaliśmy opuszczone. W tyle, na znajdującem się w nizinie bagnie, dały się słyszeć głosy powstańców. Byli to

pontonierzy, którzy właśnie przeciągali ostatnie belki mostu (C), rzuconego przez potok, płynący przez bagno, na przeciwległy brzeg i przez to przecinali przeprawę.

Po drugiej stronie potoku wrzynał się w bagno lesisty i dosyć spadzisty pagórek, z którego można było dokładnie obserwować cały teren bagna. Przez ten pagórek prowadziła w głąb lasu ścieżka, a po jakichś 1000 krokach dochodziło się na nią do obozu (H), obranego na noc, rozłożonego po obu stronach ścieżki. Nasi strzelcy skorzystali ze swego detaszowania, wstąpili do pobliskiej wsi i dopiero następnego dnia przybyli do obozu. Na pagórku stała silna placówka, której nieprzyjaciel nie zaczepił wcale. Byłem w tej potyczce świadkiem, jak kilka strzałów powstańczych, oddanych przez dzieciaków prawie, z mocno lichych strzelb, zmusiło 4—5 razy większą siłę nieprzyjacielską do poważnego zużycia prochu, ołowiu, kapsli, oraz energii, a w dodatku szczęśliwie osiągnęło swój cel, t. j. zastąpiło odwrót całej partji. Takich czynów dokonać może mały oddziałek we własnym kraju, przeciw obcemu najeźdźcy.

e) Potyczka Krysińskiego pod Suchawą <sup>1)</sup> 7 lipca 1863.

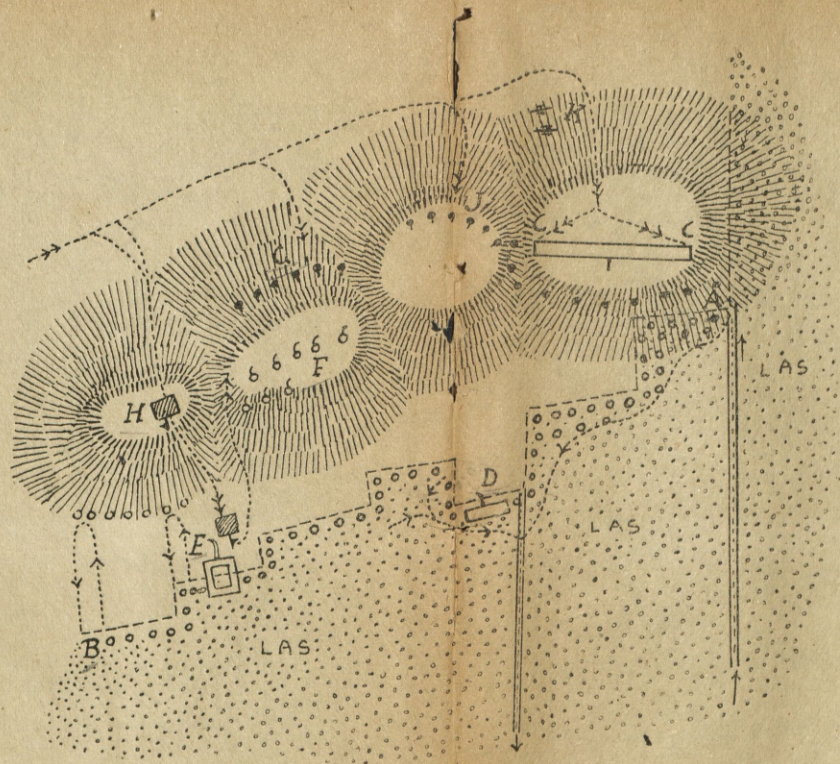
(Szkic Nr. 11).

Raz, gdy Krysiński na skraju lasu przez całe południe napróżno oczekiwał nieprzyjaciela, przypadł przez las kawalerzysta z meldunkiem, że nieprzyjaciel obszedł las od strony prawej, t. j. zachodniej, i zamierza uderzyć na powstańców z tyłu. Krysiński natychmiast zarządził zbiórkę (w tym wypadku bez sygnałów trąbką) na drodze, która przecinała jego stanowiska i cały las, i poprowadził oddział pośpiesznym marszem, trwającym może z godzinę, na przełaj przez las na jego brzeg północny. Naprzeciw nowego stanowiska ciągnął się szereg pagórków, od południowego zachodu na północny wschód, aż do tej części lasu, która się jeszcze dalej ku północy ciągnęła. Na tych pagórkach widać było oddziały rosyjskiej piechoty i kozaków, w stronie północnej, jak gdyby szli dalej na wschód. Część zachodnia pagórków, albo lewa, nie była na pozór obsadzona. Tymczasem kawalerzyści, przybywający z tamtej strony, meldo-

---

<sup>1)</sup> Suchawa, wieś pow. włodawskiego, gm. Wyryki.

wali, że nieprzyjaciel przesuwają się poza pagórkami w tym właśnie kierunku, a więc z naszej lewej strony na prawą, i że widać tam piechotę, armaty i dragonów; ściągnął on, jak się później przekonaliśmy, już w ciągu dnia posiłki z Włodawy i rozporządzał obecnie 4 kompanjami (600 ludzi) piechoty, dwiema armatami, szwadronem dragonów i sotnią kozaków (100 ludzi), a więc, przeszło dwukrotnie większymi od naszych siłami. Zastawszy Krysińskiego w pogotowiu do bitwy w południowej części lasu, obszedł on las od zachodu, prowadzony przez chłopów. Już przed południem wskazywały na to tumany kurzu, wznoszące się z tamtej strony; jednak nasi oficerowie, wysłani celem dokładnego zbadania tej sprawy, wzięli to za ruch stada bydła. Krysiński posunął się ze swą piechotą na skraju lasu naprzeciw szpicy, albo lewego skrzydła nieprzyjacielskiego. Las w tym miejscu dzielił się na zupełnie dokładne czworoboki (leśnicze), które ciągnęły się schodami ku zachodowi albo na lewo; czasem jednak odsuwały się one zatokowato w głąb. Odpowiednio do tych czworoboków ciągnęły się wszędzie drogi, zwłaszcza, że wszędzie nad samą krawędzią lasu była ścieżka, która była nam



Szkic Nr. 11. Krysiński . Suchawa.

bardzo na rękę. Po tej ścieżce można było poruszać się w zakryciu, nie tracąc jednak z oczu nieprzyjaciela. Krysiński kazał zaraz swym karabinierom ruszyć w lewo, na prawe skrzydło, a swym tyraljerom na lewe skrzydło, polecając im trzymać się stale krańca lasu (AB). Ponieważ cała nasza linja rozciągała się na więcej niż 1000, a może nawet więcej niż 1500 kroków, więc też w wielu miejscach była ona bardzo rzadka; najsilniej zgęszczono ją naprzeciw zwartej piechoty nieprzyjacielskiej, widocznej na wzgórkach, przed którą posuwali się jej tyraljerzy (CC). Kosynierów zatrzymano w zwartej formacji w dwóch oddziałach, jeden z nich stanął prawie w środku naszej linji, w miejscu bardzo korzystnym, bo za czworobokiem łąki i pola, wrzynającym się w las, prawie całkiem skryty przed oczyma nieprzyjaciela, a jedynie o kilka kroków odległości od wolnego pola (D); drugi zajął stanowisko na lewym naszym skrzydle w dość rzadkich i niskich zaroślach (E). Na lewym naszym skrzydle ucierały się flankiery naszej jazdy (F) z, pojawiającymi się za pagórkiem, kozakami i dragonami. Reszta kozaków, może połowa (G), stała obok swojej piechoty. Nieprzyjaciel

wysłał naprzód swych tyraljerów, którzy natchmiast wraz z kozakami otworzyli ogień na naszych strzelców, i utrzymywali go z regularną szybkością i ciągłością; powstańcy odpowiadali rzadko i tylko pewnymi skutku strzałami. I tutaj także rezultat ognia nieprzyjaciela był równy zeru, w ścisłym słowa tego znaczeniu, bez względu na świst, szum, wyrzucanie kurzu i odgłosy uderzania kul w drzewa; natomiast my widzieliśmy od czasu do czasu padających Rosjan, chociaż aż do piersi osłaniało ich wysokie żyto, niedające im jednak takiej osłony, jak nam drzewa. W taki to sposób trwała spokojnie walka na prawem skrzydle naszym.

Naprzeciw środka naszego szyku nieprzyjaciel nie pokazał się wcale. Przed lewem skrzydłem ucierali się nasi flankierzy w ten sposób, że po naszej stronie stoku nabijali oni karabinki, podjeżdżali na pagórek, następnie zjeżdżali nieco na przeciwległy stok, i harcując ciągle, brali kozaka na muszkę i strzelali, potem cofali się ciągle, powtarzając ten proceder bez ustanku. Najbardziej ożywiony przebieg miał bój na krańcowym lewem skrzydle naszym. Tutaj nasi tyraljerzy, nie widząc przed sobą na pagórku nieprzyja-

ciela, wyszli z lasu i posuwali się na pagórek. Wtem wpadło na ich środek pół szwadronu dragonów z głośnym okrzykiem „hurra”. Tyraljerzy cofnęli się biegiem ku swojej rezerwie kosynierów. Dowódca kosynierów uformował z nich, jak na placu ćwiczeń, czworobok, przyczem pierwszy rząd klęczał z kosami, opartymi trzonem drzewca o ziemię, trzymając brzeszczoty do wysokości piersi końskich, a drugi stał, machając równomiernie na komendę kosami. Jeden z naszych oficerów strzelców spóźnił się i nie mógł już dostać się do czworoboku, tak, że w końcu znalazł się między nim a nieprzyjacielem. Rzucił on się wtedy na kolana i począł w oczekiwaniu pewnej już śmierci modlić się. Dragoni podjechali bliżej, wtedy kosynierzy krzyknęli „hurra” i ostatecznie, może na jakieś 30 kroków od czworoboku, dragoni zawrócili w tył i zniknęli. Modlący się oficer wyszedł cudem cało. Swoje działa nieprzyjaciel ściągnął na swe lewe skrzydło poza pagórki; nie uważał on jednak za stosowne zrobić z nich użytku.

Utarczki między nieprzyjacielską piechotą i kozakami, a polską piechotą oraz jazdą trwały dobre półtorej godziny, aż do zacho-

du słońca. Kiedy zmierzch nie dozwalał już strzelać na dalszą odległość, Krysiński cofnął z takim spokojem, jak na placu ćwiczeń, bez żadnych przeszkód swoją tyraljerkę, zebrał ją na skraju lasu, umieścił kosynierów w środku, otoczył się jazdą i pociągnął całkiem swobodnie w głąb lasu. Polacy nie uronili w tej potyczce jednej kropli krwi; natomiast nieprzyjaciel stracił wedle pewnych danych 12, wedle innych 16 ludzi. Pewien szlachcic z jazdy naszej skutkiem przerośniętych nóg z wielką tylko biedą mógł zrobić parę kroków; konno jednak jeździł wybornie i strzelał bardzo dobrze. Do tego czasu nie mówił on nigdy ani słowa po niemiecku; teraz, po bitwie, powiedział - do mnie wskazując palcem na siebie: „panie, dwóch kozaków gotowych”. „Teraz pan wie — rzekł do mnie Bardet — dlaczego nieprzyjaciel zawsze traci więcej ludzi niż my. Zawsze na skraju lasu”. Rosyjskie dzienniki będą teraz pisać: „pułkownik taki a taki rozgromił dnia 7 lipca doszczętnie w lasach powstańców Krysińskiego i otrzymał za to odznaczenie, albo i awans”.

## Bitwa. †

### Potyczka Ruckiego pod Świszczewem<sup>1)</sup>.

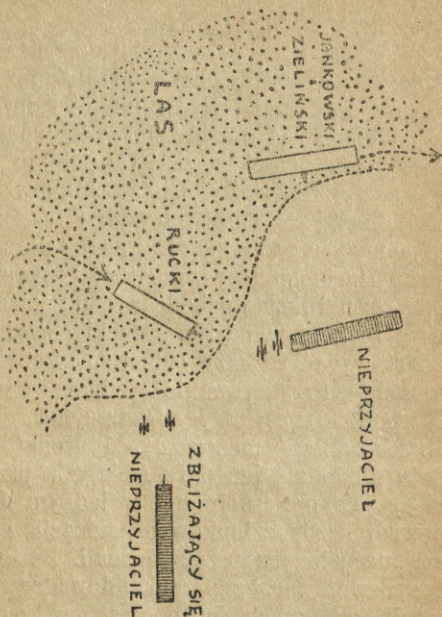
(Szkic Nr. 12).

była pierwszą, którą stoczył on po uformowaniu swej partji; nie wydał on jej sam, ponieważ okoliczności złożyły się w ten sposób, że nie miał wolnej ręki. W pobliżu jego oddziału stały wtedy partje Jankowskiego i Zielińskiego, które przyrzekły sobie nieść pomoc nawzajem. Pewnego poranka w obozie Ruckiego usłyszano strzały karabinowe i armatnie, dochodzące od strony, w której stały obie partje. Rucki chciał natychmiast wydać rozkazy celem spieszenia im na pomoc. Przygotowania jednak trwały za długo dla kapitana jego strzelców, młodego, zuchowatego mężczyzny, któremu poprzednio udało się już parę śmiałych przedsięwzięć, jak np. uwolnienie w jednym dworze pewnej liczby członków organizacji powstańczej, uwięzionych przez Moskali. Bez rozkazu, a nawet bez zapytania dowódcy poprowadził on swych ludzi w stronę ognia,

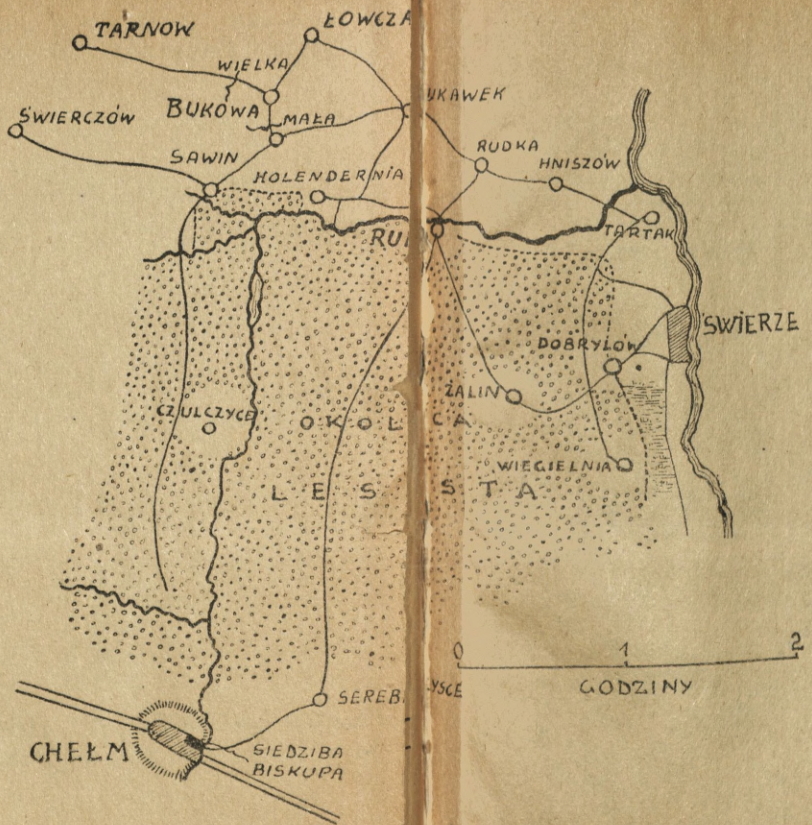
<sup>1)</sup> Świszczewo, wieś pow. prużańskiego.

Rucki wobec tego musiał ruszyć za  
z miejsca, nie uporządkowawszy nawet na

Szkic Nr. 12. Rucki. Świszczewo.



życie oddziału. Tymczasem wspomniany  
pitan nadszedł na plac boju i zajął stano



Szkic Nr.

Swierze.

sko na prawem skrzydle bijącej się partji, która stała na skraju lasu. Znalazł on się tutaj naprzeciw przeważającej siły nieprzyjaciela i dwóch dział, a w dodatku nie zauważył, że z jego prawej strony nadciąga nowy oddział nieprzyjacielski z dwoma działami. Już maszerując przez las, gdy go już nieprzyjaciel widział, prowadził on swój oddział z głośnymi okrzykami „hurra” przeciw nieprzyjacielowi, zajętemu bitwą. To zdradziło Rosjanom nadciąganie posiłków i wskazało ich miejsce, to też natychmiast skierowali oni krzyżowy ogień swych czterech dział na to miejsce i poczęli bić kartaczami, zadając odrazu powstańcom pewne straty. Partje Jan-kowskiego i Zielińskiego, spostrzegłszy, że dzięki temu nieprzyjaciel skierował całą swoją uwagę i ogień na posiłki, których siły nie mógł znać, skorzystały z okazji i wycofały się z walki, nie wiedząc, że Rucki ma do czynienia z podwójnym atakiem. Rucki pozostał tedy sam na placu boju; uważał on jednak za lepsze stawić opór, niż przez natychmiastowy odwrót zdradzić nieprzyjacielowi swoją słabość. Rosjanie strzelali wciąż ze swoich czterech dział, z których ogółem oddali 27 strzałów kartaczami; pozatem jednak ogra-

niczyli się oni jedynie do ognia tyraljer nie próbując wcale poważniejszego ataku. Jednemu oddziałowi jazdy Ruckiego powiodło się nawet wtargnąć do taboru nieprzyjacielskiego i zabrać tam wóz z ważnymi papierami. Po pięciogodzinnej bitwie stracił Rucki—według własnej i swych oficerów relacji—10 zabitych i 12 rannych, według innych—zabitych i 5 rannych. Siły nieprzyjacielskie liczone na 4 kompanje (600 ludzi) piechoty i 1 sotnię kozaków (100), a więc ogółem 700 ludzi i 4 działa. Potyczka ta miała dla Ruckiego ten najgorszy skutek, że oddział jego poniósł wówczas duże straty z powodu czary. Nie skarżył on się na to za bardzo mówiąc, że w ten sposób pozbył się tylko tych, którzy przyszli do niego po to, że dobrze jeść i pić, a nie brać udziału w bitwie. A jednak po tej porażce widać było, że ludzie jego ogarnęło pewne przygnębienie.

**Łączenie kilku partji  
do wspólnych przedsięwzięć.**

Wszyscy doświadczeni oficerowie powstania godzą się na to, że błyskawiczne łączenie kilku partji do większych operacji lepi

odpowiada warunkom powstania, niż tworzenie stałych większych oddziałów, które są czemś za ciężkiem, za powolnem, za trudnem do ukrycia w walce powstańczej. Tej metody działania chciano się tedy trzymać dotąd, dopóki nie będzie mowy o większej wojnie w ścisłem tego słowa znaczeniu. Ta myśl poczęła zapuszczać korzenie właśnie w czasie mej bytności w Polsce. Pod koniec mego pobytu u Ruckiego partje: Krysińskiego, Jankowskiego, Zielińskiego stały tak blisko niego, że trzej naczelnicy mogli np. wziąć udział w uczcie, stosunkowo bardzo uroczystej urządzanej, u Ruckiego z okazji przeglądu jego partji. Wtedy major Rucki, jako najstarszy rangą, przedstawił za ich zgodą następujące zarządzenia do dwóch wspólnych przedsięwzięć, pozostawiając wybór pomiędzy nimi swym kolegom.

a) Wspólny atak na oddział rosyjski, liczący około 1500 ludzi, w Śwlerzu <sup>1)</sup>.

(Szkic Nr 13).

1. Major Jankowski ze swą partją (500 ludzi) wyruszy o 3-ej rano z Łukówka i pój-

<sup>1)</sup> Świerże, wieś pow. chełmskiego, nad Bugiem.

dzie przez Rudę, Rudkę, Hniszów do Tartaku. Linja ewentualnego odwrotu jego na Tarnów.

2. Major Krysiński z 500 ludźmi wyruszy o 4-ej rano z Bukowej Wielkiej i pójdzie przez Rudę na Żalin, a następnie obsadzi cegielnię w Dobryłowie. Odwrót również na Tarnów.

3. Major Rucki wyruszy również o 4-ej rano z Holenderni i pójdzie przez Żalin na Wiegielnię. Odwrót do Świerczowa.

4. Trzy wymienione partje zawiadomią się o przybyciu do miejsc wyznaczonych w pobliżu Świerża, na drodze, prowadzącej wzdłuż brzegu lasu. Z chwilą, kiedy to się stanie, major Krysiński uderzy z Dobryłowa na nieprzyjaciela; kiedy zaś bitwa rozwinie się na dobre, ściągnie resztę swego oddziału z Żalina. Gdy nieprzyjaciel skupi swe siły przeciw temu oddziałowi, wówczas major Jankowski uderzy z Tartaku na prawe skrzydło rosyjskie. Jeżeli by nieprzyjaciel cofnął się wówczas w górę lub w dół Bugu, to uderzy na niego także major Rucki, starając się odciąć mu odwrót. Jeżeli by zaś nieprzyjaciel dotrzymał placu, albo natarł za silnie na jedną z dwóch pierwszych partji, wtedy Ruc-

ki spróbuje zejść go z lewego skrzydła. Zwróciłem majorowi Ruckiemu uwagę na wielką rozległość jego linii bojowej (1 niemiecka mila dla niespełna 1500 ludzi), oraz na to, że kierunek marszu dla poszczególnych oddziałów prowadzi za często po tych samych drogach.









Nie przekonałem go mimo to wcale. Do wykonania tego planu nie przyszło.






- b) Wspólny atak na silne i obficie zaopatrzone w zapasy stanowisko Rosjan w Chełmie.


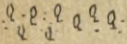
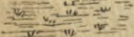
(Fig. XIV).

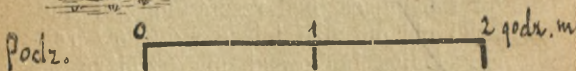
Chełm leży na pagórku na głównej drodze z Wołynia do Warszawy. W najwyższej części miasta znajduje się siedziba biskupa unickiego, złożona z masywnych murowanych budynków i panująca nad resztą miasta; nieprzyjaciel nie obsadził jej ze względów religijnych. Major Jankowski miał zbliżyć się do tej części miasta nocnym marszem przez Rudę i Serebryszcze i niespodzianie zaskoczyć biskupstwo. Dwie pozostałe partje powstańcze miały nadciągnąć przez Sawin i Czulec i z chwilą zauważenia bitwy po stro-

# ZNAKI.

		KOSYNIERZY	} POLAKO
		KARABINIERZY	
		KAWALERYA	
		OBÓZ	
		KIERUNEK MARSZU	

	KOZACY	} ROSYA
	DRAGONI	
	PIECHOTA	
	DZIAŁA	
	KIERUNEK MARSZU	

	LAS
	ZAROSŁA
	BAGNA



(Fig. XIV).

nie Jankowskiego, pełną siłą uderzyć, ażeby wyprzeć nieprzyjaciela z miasta ku południowi.

## Rozpuszczenie partji.

Krysiński znajdował się raz w położeniu tak ciężkiem, że uznał za stosowne rozpuścić swoją partję. Broń zakopano w głuszy leśnej, resztę przyborów wojskowych, których bez zwrócenia uwagi nie można było zabrać z sobą, zostawiono gdzieindziej. Każdemu z ludzi Krysiński wyznaczył czas i miejsce ponownego zebrania się, poczem pozostawiono każdemu dowoli, jak się chce ratować. Przeważnej części udało się to bez zbyt wielkich trudności. Leleweł używał częściej tego sposobu ratunku.

## Stosunek ludności cywilnej.

### a) Wywiady <sup>1)</sup>.

Do najwyborniejszych urządzeń powstania polskiego należy organizacja służby wywiadowczej. W każdej miejscowości jest pewna

---

<sup>1)</sup> Przedstawienie tej sprawy przez naszego autora odpowiada naogół rzeczywistości. To wyborne sprawowanie służby wywiadowczej przez ludność cywilną miało jednak i swoje strony ujemne: a) odbijało się ono np. ujemnie na służbie wywiadów i ubezpieczeń samych oddziałów powstańczych,

liczba mieszkańców wszelkich zawodów, stanów, płci i wieku, przeznaczona do tego, aby znajdującym się w pobliżu oddziałom powstańczym dawać znać o każdym znacznieszem poruszeniu nieprzyjaciela. Z chwilą, kiedy wojsko rosyjskie przybędzie do jakiej miejscowości, trąbi, lub bije w bębny do odmarszu, staje w pogotowiu do drogi, lub wyrusza w pewnym kierunku, natychmiast za każdym razem biegnie posłaniec— a więc w powyższym szeregu wypadków 4 posłańców, jeden za drugim—w tym kierunku, gdzie spodziewa się spotkać powstańców, daje znać o tem w następnej wsi, skąd dana wiadomość idzie dalej w ten sam sposób. Prócz

b) prowadziło często do zbyt łatwowiernego przyjmowania doniesień nieściślych, lub nawet wręcz fałszywych. Z kurjerek, o których wspomina Erlach, wyróżniła się w Lubelskiem p. Cieszkowska. „Co chwila, mówi o niej Rostworowski, wpadała ona do nas pod różnemi przebraniami, co chwila znów nas opuszczała, aby przebiec okolicę. Ile razy była zatrzymana, ile razy się wymknęła, to nawet zliczyć niepodobna; ocalenie zaś swoje a zatem i nasze zawdzięczała jedynie swej przytomności i odwadze... Wszyscy czuli, czem była dla nas ta opieka; dlatego też p. C. miała wielką miłość naszego oddziałku, miłość połączoną z szacunkiem“.

tego istnieją tak zwani nieuzbrojeni żandar-  
mi, którzy zajmują się jedynie zbieraniem  
i przenoszeniem najważniejszych wiadomości.  
Dalej specjalnie wyznaczeni kurjerzy, a bar-  
dzo często i kurjerki, przenoszą najważniej-  
sze rozkazy pisemne dowódcom, a od nich  
urzędnikom cywilnym i pełnią tę służbę bar-  
dzo skrupulatnie. Przychodzą i odchodzą oni  
z głównej kwatery niekiedy prawie co pół  
godziny albo kwadrans. Do tego dołączyć  
należy jeszcze ustawiczne, przypadkowe lub  
dobrowolne, doniesienia ludności.

**b) Poczta, dostarczanie środków żywności, odzieży  
i uzbrojenia**

są również urządzone w sposób jak najlep-  
szy. Pocztę przewozi się od dworu do dwor-  
u przy pomocy wozów, po największej czę-  
ści powożonych przez umyślnie do tego wy-  
najętych ludzi; dostawy uzyskuje się przez  
rozdzielenie ich na dwory lub też przez zakupno.

**c) Kwaterunki szpitalne.**

Powstaniec znajduje wszędzie gościnne przy-  
jęcie na skutek zarządzeń urzędników orga-  
nizacji cywilnej, albo także i bez ich pomo-

cy, chociaż przeważnie naraża to gospodarzy na wielkie niebezpieczeństwo. W ukrywaniu rozkwaterowanych gospodarze są tak pomysłowi, że ci, przebywając nieraz długo w tym samym domu, nie wiedzą o sobie nawzajem. Szpitale, aż do 6 i 8 pokoi z 20 do 30 całkiem dobrymi, nowymi łózkami, zaopatrzonymi w materace i całkowitą pościel, z również dobrymi stołami i stołkami, spotyka się często w odludnych miejscowościach w środku puszczy. Szpitale w Krakowie są przeważnie wzorowo urządzone pod względem porządku, czystości i opieki.

#### d) Różne stany narodu polskiego

zachowują się także rozmaicie względem powstania. Za najlepszych jego przyjaciół uchodzą właściciele ziemscy, potem idą księża, personel kolejowy, rzemieślnicy miejscy. Jednostki z pomiędzy żydów oddają nieraz powstaniu bardzo znaczne usługi, podczas gdy innym nie należy ufać. Zarządcy, dzierżawcy i oficjaliści właściciele ziemskich nie zawsze są godni zaufania.

Chłopi są wreszcie na ogół i w większości bądź zdecydowanymi przyjaciółmi, bądź też

zdecydowanymi przeciwnikami, a nawet wprost i wrogami powstania.

#### b) Kobiety

wreszcie odgrywają w obecnem powstaniu tak niesłychanie ważną rolę, że zagranicą nie można o tem wyrobić sobie pojęcia, jeżeli się tego naocznie nie widziało. „Dlatego nazywa się naszą wojną kobiecą” — mówiła mi wdowa <sup>1)</sup> po poległym komendancie oddziału, która za jego życia czyniła wszystko możliwe do pomyślenia dla partji, stojącej pod jego rozkazami i dla powstania, która robi to jeszcze i obecnie. Kobiety są prawdziwą duszą powstania. Każdy stan i każdy odcień przekonaniowy wśród mężczyzny mają swych przeciwników. Przed kobietami uchyla się z szacunkiem wszystko. „Matki nasze z czasów powstania listopadowego wpoły

---

<sup>1)</sup> W swojej większej pracy Erlach wymienia nazwisko tej wdowy. Była nią p. Szaniawska, wdowa po komendancie partji Aleksandrze S., która razem ze swoją przyjaciółką p. Konstancją Pawłowską opiekowała się oddziałem Krysińskiego. Aresztowano ją raz w Białej za propagandę powstańczą wśród ułanów rosyjskich, ale wypuszczono na prośbę oficerów rosyjskich.

w nas dziesięć razy więcej energii i zawziętości, niż one same posiadały, a przecież już one były dziesięć razy energiczniejsze, niż ich matki z czasów rozbiorów Rzeczpospolitej. My wychowamy nasze córki znowu na dziesięć razy bardziej zawzięte i energiczniejsze istoty, niż my same. Niech nas Moskale wysyłają na Sybir i wydają tam za obcych. Z mlekiem matki wpołny i wtedy w nasze dzieci miłość kraju ojczystego, Polski i nienawiść do ciemnicy. Jeżeli chce uniknąć ciągłych powstań u nas, to muszą nas chyba wybić co do jednej”.

W naszych czasach, tak przepojonych egoizmem, naraziłbym się na niebezpieczeństwo wysmiania mnie, gdybym chciał ten temat i jego znaczenie dla wojny przedstawić tak, jak go obserwowałem w Polsce własnymi oczyma i uszami, zwłaszcza, gdy piszę to w sprawozdaniu dla moich przełożonych władz wojskowych, a jednak te spostrzeżenia poczyni w Polsce każdy, a dla mnie są one nabytkiem trwałym <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> W swojej większej pracy Erlach wymienia pomiędzy paniami, które oddały poważne usługi powstaniu, hr. Zofję Wodzicką. „Kobiety nasze, mówi

## Zakończenie.

Dzisiejsza wojna polska ma dla myślącego żołnierza szwajcarskiego, który bliżej na nią patrzył, wielkie znaczenie, nie tylko ze stanowiska państwowego, ale przede wszystkim, jako powszechna wojna ludowa, jako partyzantka. Jako powszechna wojna ludowa, jest ona wyciekiem trudnym do prześcignięcia na punkcie wewnętrznego entuzjazmu, ofiarności,

---

Agaton Giller, chowały rannych, uwoziły ich w lasy, gdy Moskale nadchodzili i jak anioły stróżki opiekowały się nimi. Patrzeliśmy na ich cierpliwość i poświęcenie w jednym ze szpitali, gdzie leżeli waleczni co pod Brdowem (28.IV 1863), obok swego poległego dowódcy Junga Blankenhejma, ciężkie odnieśli rany. Twarze poszarpane i potargane na szmaty, ręce i nogi poucinane, widok wstrząsający do głębi duszy, straszny, pełen jęku. ciężkich westchnień i męk konania, nie odstraszył matek i dziewcząt polskich z miejsca boleści. Trwały w niem, nieznurzone, ciche, dłońmi delikatną przewiązywały rany... W czasie powstania kobiety polskie dla ułatwienia pomocy, którą nosiły rodzinom pozostałym po poległych lub wygnanych, dla wspierania więźniów i rannych zorganizowały się pod przewodnictwem Komitetu Niewiast w Warszawie, w którym zasiadała zacna pani P(ruszakowa), w grupy po pięć osób. Piękną tę instytucję nazywano piątkami“.

wielkoduszności, niesłychanej wytrwałości i bezwzględnej odwagi. Dalej jest ona dla nas przykładem trwałego, potężnego, opartego na tych cnotach współdziałania władz ludowych, utrzymujących się wśród nieprzyjacielskiej przewagi zbrojnej, z oddziałami powstańcami. Zapewnia im ono wyborną służbę wywiadowczą, uzbrojenie ludności, o ile nie umie ona używać broni palnej, wprowadzając łatwo do nabycia broń ręczną do cięcia i kłucia. Uczy ona nas wreszcie, że wojna ludowa, im ją się wcześniej i lepiej przygotowuje, tem skuteczniej da się prowadzić.

Charakter polskiej partyzantki może nam służyć jako wyborny przykład, że ona i u nas w wielu częściach Szwajcarji może być stosowaną i prowadzoną oraz bardzo skuteczną. Mogą nam zwłaszcza posłużyć, jako wyborny przykład, marsze i podjazdy powstańców polskich, ich walki w lesie, ich użycie karabinów i gorzej uzbrojonych żołnierzy.

## SPIS RZECZY.

---

Przedmowa . . . . .	5
Przedmowa autora . . . . .	11
Uwaga wstępna . . . . .	13
Moja podróż i przebieg moich obserwacyj . . . . .	14
Walka Polaków, jako walka ludowa . . . . .	18
Rząd Narodowy polski . . . . .	24
Najwyżsi i wyżsi dowódcy wojsk powstańczych . . . . .	36
Dowódcy partji . . . . .	57
Partje powstańcze . . . . .	71
Oficerowie i podoficerowie . . . . .	80
Wojsko . . . . .	86
A. Piechota . . . . .	86
B. Jazda . . . . .	99
C. Oddziały techniczne . . . . .	109
D. Artylerja . . . . .	110
E. Pociągi . . . . .	115
F. Lekarz . . . . .	118
G. Kapelani . . . . .	119
H. Dowódcy różnych rodzajów broni . . . . .	121
Życie wewnętrzne . . . . .	122
A. Duch żołnierzy. Koleżeństwo . . . . .	122
B. Karność. Sady wojskowe . . . . .	123
C. Żywienie . . . . .	125
D. Żołd . . . . .	126
E. Raporty i służba wewnętrzna . . . . .	128
Obozowanie i biwakowanie . . . . .	130
Cwiczenia i nauka . . . . .	138

Działalność partji powstańczej na zewnątrz . . . . .	141
A. Wojska stojące naprzeciw powstańców . . . . .	141
1) Wojska rosyjskie . . . . .	141
2) Prusacy . . . . .	144
3) Austriacy . . . . .	140
B. Zbiórka powstańców. Przechodzenie granicy. Podróże do obozu . . . . .	151
C. Służba polowa . . . . .	152
1. Służba ubezpieczeń . . . . .	157
2. Marsze . . . . .	150
a) Marsz Krysińskiego z Bukowej Wielkiej na gościniec z Włodawy . . . . .	161
b) Nocny marsz Krysińskiego do folwarku Kapłonosów . . . . .	160
c) Ukryty marsz dzienny Krysińskiego z folwarku Kapłonosów. . . . .	160
d) Nocny marsz Ruckiego z lasu koło Korybutowej Woli do lasu Puchaczowskiego . . . . .	173
e) Odwrót Czechowskiego na teren galicyjski . . . . .	172
D. Podjazdy . . . . .	180
E. Stanowiska do boju i poruszenia do boju . . . . .	180
a) Zarządzenia Ruckiego do bitwy pod Holendernią i Łukówkiem . . . . .	191
b) Stanowisko bojowe Krysińskiego na gościńcu z Włodawy . . . . .	190
c) Zarządzenia Krysińskiego do bitwy w dniu 7 lipca 1863 r. . . . .	191
Potyczki . . . . .	201
a) Potyczka pod Szklarami 5 kwietnia 1863 . . . . .	201
b) Bitwa pod Zagorowem 29 marca 1863 r. . . . .	205
c) Z potyczek partji Czechowskiego . . . . .	206

d) Utarczki odwrotowe Krysińskiego . . . . .	209
e) Potyczka Krysińskiego pod Suchawą 7 lipca 1863 r. . . . .	215
Bitwa . . . . .	221
Potyczka Ruckiego pod Świszczewem . . . . .	221
Łączenie kilku partji do wspólnych przedsię- wzięć. . . . .	224
a) Wspólny atak na oddział rosyjski, liczą- cy około 1500 ludzi w Świerżu . . . . .	225
b) Wspólny atak na silne i obficie zaopa- trzone w zapasy stanowisko Rosjan w Chełmie . . . . .	227
Rozpuszczenie partji . . . . .	229
Stosunek ludności cywilnej . . . . .	229
a) Wywiady. . . . .	229
b) Poczta, dostarczanie środków żywności, odzieży i uzbrojenia. . . . .	231
c) Kwaterunki szpitalne . . . . .	231
d) Różne stany narodu polskiego . . . . .	232
e) Kobiety . . . . .	233
Zakończenie . . . . .	235

\*KSIĘGAR

ANTYKWA

DOM  
KSIĄZK  
DOM

≡ C 5943

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

BIBLIOTEKA  
KRAJOWA



70611  
1

Tomik XVI—XVII. Gen. Ignacy Prączyński: **Zakoni  
Krzyżacki.** Ks. Józef Poniatowski. Fuengirola.

Tomik XVIII—XIX. Gen. Antoni Wroniecki: **Sprawa  
plesza** (Zarys taktyki piechoty z czasów powstania  
listopadowego, łącznie z krótką historją piechoty).

Tomik XX—XXII. **Z literatury pamiętnikarskiej  
Legjonów polskich we Włoszech i nad Dunajem** (wyjątki z pamiętników J. H. Dąbrowskiego,  
W. Dobieckiego, C. Godebskiego, W. Axamitow-  
skiego, J. Drzewieckiego, K. Małachowskiego,  
z krótką historją Legjonów w przedmowie, z map-  
kami).

Tomik XXIII—XXIV. **Relacje o dwudniowych bo-  
jach warszawskich 17 i 18 kwietnia 1794 ro-  
ku** (Pistora, oficerów pułku piechoty szefostwa  
Działyńskiego, gazety „Korespondenta”, z mapką  
Warszawy).

Tomik XXV—XXVI. **Z literatury pamiętnikarskiej  
kampanji roku 1809.** (Wyjątki z pamiętników  
M. Jackowskiego, J. Weysenhoffa, R. Wybranow-  
skiego, J. Krasińskiego, z relacji współczesnych,  
ze wstępem i mapkami).

Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

7061/1



11-007061-000-0